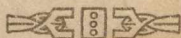


MICH. BIRŽYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.



[Gz.] I. Z „Głosu Litwy“ 15.V. 19.—23.VII 19.



WILNO

Wydawnictwo «Głosu Litwy».

1920 r.

Drukarnia «Švyturys» Tatarska 20.



Podajemy tu artykuły i notatki publicystyczne M. Birżyszki, zamieszczone w redagowanych przezeń pismach litewskich «Głosie Litwy» i «Echu Litwy», wydawanych w języku polskim. Zbiór tych artykułów stanowi bądźco bądź ciekawy materiał historyczny w rozwoju stosunków polsko-litewskich i walce litwinów r. 1919—20 o Wilno. Zwracamy uwagę, że podane w części I. niniejszego zbioru artykuły pochodzą z okresu, gdy nad «Głosem Litwy» nie ciążył jeszcze miecz cenzury wojskowej, który później pastwił się nad nim i nad następcą jego «Echem Litwy». Powściągliwość pióra, jaką już w okresie pierwszym dostrzegamy w artykułach «Głosu Litwy», przypisać należy konieczności liczenia się bądźco bądź z obecnością władz i wojsk polskich w Wilnie, jakoteż zamierzeniu autora utworzenia drogi do porozumienia polsko-litewskiego.

Autor przejrzał raz jeszcze swe artykuły, poprawiając dostrzeżone w «Głosie Litwy» zmyłki drukarskie. Artykuły uzupełniamy kilku cięciami kroniki tegoż autora, które uwypuklają warunki, w jakich tenże pracował.

Wydawcy.

I. Artykuły wstępne

№ 1. *Głosu Litwy* z dn. 15.V. 19.

Przed paru zaledwie tygodniami trwały w Wilnie zacięte walki uliczne, i dziś jeszcze nie starły się na bruku ślady krwi przelanej, a co gorsza, nie zdążyła jeszcze ludność ochłonąć ze swego roznamiętnienia bojowego. Sprowokowana przez bolszewizm społeczność pracownicza, rozbita i rozproszona, nie śmie jeszcze nie tylko stanąć przy warsztacie pracy społecznej, lecz nieraz ukazać się na ulicy. Zajęcie Wilna przez wojska polskie, chwilowo zrywające nici wiążące nasze miasto z resztą kraju, przewróciło do reszty w głowach wielu naszych polityków, tumaniających złudnemi, acz czczemi obietnicami zmęczoną ludność.

Zdawałoby się, że nie czas jeszcze myśleć o szerszej pracy twórczej, która by wymagała dla siebie innego, nie naszego „wileńskiego“ powietrza. Zdawałoby się, że rozognienie przeciwności klasowych, właściwie przeognienie ich na skutek trzymiesięcznego panowania bolszewizmu, i zrywająca się burza waik narodowościowych uniemożliwią taką pracę, wymagającą uzgodnienia wymykających się raz po raz prądów i kierunków.

Niebezpieczeństwo wszakże, jakie grozi dalszemu istnieniu naszej społeczności wobec rozwijających się wypadków, względy pedagogji społecznej, wymagającej wyjawiania i wiązania twórczych pierwiastków życia społecznego, wreszcie stwierdzona tylokrotnie zmienność nastrojów zbiorowych, nakazują nam spełnić nasz obowiązek społeczny i polityczny i podjąć się ciężkiej, w warunkach naszych nieraz niebezpiecznej pracy — zespalania i uzgadniania rozproszonych wysiłków ku budowaniu nowego życia społecznego, odpowiadającego potrzebom najszerzych warstw i nawiązania zerwanych, poplątanych nici, jakie wiążą Wilno stołeczne z całą Litwą, z Litwą budzącą się do życia niepodległego.

Szczerą pracę demokratyczną, zespalającą wszystkie narodowości Litwę zamieszkującą i podporządkowującą „sprawę wileńską“ interesom całej Litwy demokratycznej, będzie źródłem ożywczem „Głosu Litwy“. Nie rozszerzając się zbytnio tu, na tem miejscu, nad całokształtem i szczegółami programu naszego

pisma, pozwolimy sobie wyrazić nadzieję, że szersze omówienie ich w artykułach, jakie się będą ukazywały w piśmie naszym oraz sam układ pisma przekona wkrótce czytelników, iż Litwa pracująca z Wilnem na czele, budująca dziś swą przyszłość niepodległą na podstawach demokratycznych, znajdzie w nas gorących rzeczników jej sprawy.

Redakcja.

Wilno, 15 maja 1919 r.

Wojska polskie zajęły część Litwy oraz Wilno, jej stolicę. Władze polskie w odezwach swych, które się ukazały w czterech językach miejscowych, starały się zapobiec możliwym zakusom ze strony ku temu niepowołanej i uprzedzały ludność, że wkroczenie wojsk polskich bynajmniej nie przesądza sprawy politycznej przyszłości naszego kraju, że nie oznacza ono zagarnięcia Litwy na rzecz Polski, lecz jedynie wyzwolenie jej z pod bolszewizmu rosyjskiego, że Polska nie chce się wtrącać do „spraw wewnętrznych i narodowościowych“ Litwy.

Niestety cały szereg faktów z życia wileńskiego wskazuje, że takie stanowisko władz polskich nie jest popierane przez pewne odłamy społeczeństwa. Jeszcze w końcu r. z. rozchodziły się po Wilnie pogłoski, że w obawie o los swych majątków ziemianie litewscy i białoruscy wszczęli w Warszawie staranie o obronę swych dworów, zakładając w tym celu swe majątki w bankach poznańskich. P. Wańkowicz w broszurze swej „Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś“ otwarcie się przyznał, iż celem tym, przynajmniej w oczach naszych ziemian, ma być rozkolonizowanie majątków Litwy i Białorusi między włościan, niestety, nie tutejszych, lecz przybyłych z Polski. Dla włościan polskich majątki polskie zbyt drogie, tańsze będą litewskie i białoruskie, które oczywiście nasi panowie sprzedadzą im drożej, niżby mogli je sprzedać włościanom miejscowym. „Układ“ tedy wielce dogodny dla naszych ziemian, a może i włościan polskich, lecz czy dogodny dla włościan miejscowych, pp. W. i inni nie raczą ich pytać. Apetyty kolonizacyjne nie są też ukrywane w broszurze p. Wł. Studnickiego i in.

Komuż tedy ma wierzyć włościanin litewski lub białoruski i «żołnierz polski wkraczający na Litwę i Białoruś»: władzom polskim czy pisarzom broszur? Odpowiedź, zdawałoby się, łatwo znaleźć na to pytanie, a jednak... a jednak broszury te rozpowszechniane są w Wilnie, może i na prowincji, i mają zapewne zachęcać lud litewski i białoruski do unji czy federacji z Polską.

Ogłoszono, że przyszłość Litwy nie jest przesądzona przez wkroczenie wojsk polskich. A cóż oznaczają artykuły «Dziennika Wileńskiego», które wyraźnie się liczą, «z faktem dokonanym»? Nawet «Nasz Kraj» grozi oderwaniem Wilna od Litwy w razie,

jeżeli Litwa nie zechce się zbliżyć do Polski, a cóż dopiero «Dz. W.!» Cóż oznacza inscenizacja «jednomysłnej» opinii miasta za pomocą rozmaitych wieców i zebrań „z udziałem 4000 — 5000 osób (czemu nie 40000 — 50000), które bodaj że nawet za potomstwo swe obiecują „stać przy Polsce?“. Czy wobec tolerowanej przez władze postawy tłumu wileńskiego możliwe są dzisiaj wiece, na których by można było wypowiedzieć się w kierunku przeciwnym?.

Nie, panowie, jeżeli jesteście rzeczywistymi zwolennikami unji, federacji czy też sojuszu Polski z Litwą, nie kompromitujcie sprawy podjętej przez rząd polski. Mówiąc publicznie, pamiętajcie, że i druga strona was słucha, bo wszak dzisiejsze wasze argumenty przypominają jej słynne dowody z bajki o wilku, które ten przytaczał, chcąc pożreć owcę! Miłe widoki, jakie roztańczacie przed tą drugą stroną, i wasz tyloletni stosunek względem niej, wątpię by zachęcająco działały na nią w kierunku «bratersko» unjowemu.

Jedynie radykalna zmiana stosunku tego i tradycyjnej postawy waszej względem drugiej strony, wymagająca oczywiście sporo odwagi cywilnej i pracy nad sobą samym, może wywołać zmianę w nastrojach i postawie tamtej strony i zachęcić ją do zbliżenia z wami.

Pomyślcie o tem.

(Gl. L. № 1.)

Wilno, 16 maja 1919 r.

Drobne, nieuchwytne nieraz zmiany gramatyczne powstają wszakże na skutek bardziej doniosłych zmian, jakie się dokonywują w stosunkach społecznych lub politycznych, a więc i w myśleniu zbiorowem.

Gdy w połowie XIX stulecia Mickiewiczowskie „w Litwie“ milknąć zaczęło wobec nowego „na Litwie“, nie było to oznaką tylko pewnego postępu gramatyki, lecz wskazywało jednocześnie, iż w stosunku pewnych grup społecznych, które załatwiały zarówno kwestje gramatyczne jak i społeczne, iż w stosunku grup tych względem Litwy dojrzewała zmiana poważna. I rzeczywiście, pod wpływem ciężkich ciosów przez rząd rosyjski tym grupom zadawanych i rozwijającego się niezależnie od nich, najczęściej wbrew ich interesom, ruchu ludowego, grupy te coraz bardziej traciły grunt pod nogami i nie polegając na własnych siłach, coraz silniej zaczęły ciężać ku stronie, skąd można było oczekiwać pomocy ku wzmocnieniu swej pozycji społecznej, przynajmniej politycznej. Potęgujące się ciążenie grup ziemiańskich, a zwłaszcza mieszczańskich, ku Polsce, myślowo a nawet faktycznie podporządkowały Polsce sprawę Litwy, skłaniało je ku odbiciu tej zmiany w gramatyce geograficznej. Podczas tedy, gdy litwini myślący po litewsku i nadal się czuli i czują «w Litwie»,

litwini myślący po polsku zaczęli się czuć polakami mieszkającymi „na Litwie“.

Rozwój stosunków i myśli politycznej oraz gramatyki nie poprzestał na tym. Za czasów okupacji niemieckiej pewne grupy społeczeństwa wileńskiego, wobec rozagniającej się coraz bardziej walki narodowościowej, nie tylko zaczęły stronić od wspólnej pracy krajowej, lecz nawet od nazwy kraju, który zamieszkują. W prasie wileńskiej można się było spotkać nieraz z dziwnym iksem geograficznym — «północną połacią kraju».

Dziwolak ten wszakże ukrywał w sobie przed bacznym okiem cenzury pruskiej pojęcie głębsze, świadczące o nabrzmiewaniu prądów politycznych, nurtujących wśród części społeczeństwa. Tajemnica językowa dziś zwłaszcza się ujawnia wobec zmienionych warunków politycznych. Najjaskrawiej wykrył ją znany wniosek, którego nagłość uznał sejm polski. Pozbawiając Wilno i całą zajętą przez wojsko polskie część Litwy dawnej jej nazwy, wniosek ten nadał jej nową — „północno-wschodnich ziem polskich“. Oczywiście gorliwcy polityczni skwapliwie przejęli tę modną dziś nazwę i z zapałem popularyzują ją w Wilnie, może nawet i na prowincji. Nazwa Litwy łaskawie pozostawioną jest tej jej części, której wojska polskie jeszcze nie zajęły, lecz w miarę posuwania się ich naprzód, sądzimy, nazwa modna będzie wypierała tamtą, staromodną. W prasie przynajmniej. Tak tedy powtórzyła się historia pamiętna nam z lat niedawnych, gdy Litwa pod różdżką czarodziejską słynnego Murawjewa i działaczy tego kierunku zmieniła się z początku w «kraj północno-zachodni», którą to nazwę dzielniejsi rusyfikatorzy zamienili na wyraźniejszą «iskoni russkij kraj».

Przykre to może porównanie i nieoczekiwane przez naszych nomenklatorów geograficznych, lecz sądzimy — najzupełniej słuszne. Zachłanność polityczna, która cechowała działalność urzędników carskich, nie obcą jest widocznie niektórym działaczom dzisiejszym, o ile wnosić możemy z jednostajnych rezultatów niewinnej tej pracy, „na polu gramatyki i geografji“, dokonanej przez działaczy murawjewskich i endeków warszawsko-wileńskich. Niech wszakże raczy endecja nasza przypomnieć, iż próby gramatyczno-geograficzne murawjewlan, uzależnione jak i u endecji od kierunku ich pracy politycznej, zakończyły się dla sprawy przez nich podjętej bardzo a bardzo niepomysłnie. Czem się zakończą próby endeckie? (»Gł. L. № 2).

Wilno, 17 maja 1919 r.

Jedną z plag trapiących stolicę Litwy i utrudniających rozwiązanie problemu wileńskiego, stanowi głęboko w nas zakorzeniona parafjańszczyzna. Zaznaczając to, mamy na względzie nie tylko słynne plotkarstwo kumoszek i kumów wileńskich; pod tym

względem trudno o bardziej plotkarskie miasto, niż Wilno. Chodzi nam wszakże o co innego.

Główne cechy parafjańszczyzny — zasklepienie się w sobie, zaśniedziałość umysłu, krótkowzroczne polityczne i wogóle brak orientacji szerszej. Wszystkie te cechy rzucają się nam w oczy przy pobieżnym nawet przeglądzie naszego życia wileńskiego.

Musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że mamy w Wilnie do czynienia nie z jedną, lecz z kilku parafjańszczyznami. Mamy tu bowiem kilka społeczności parafjalnych, że się wyrazimy, kilka parafji narodowych: polską, litewską, białoruską, żydowską...

Każda z naszych parafji żyje swem odrębnem, zasklepieniem w sobie życiem, nie życzącem nic wiedzieć o tem co się dzieje w parafji sąsiedzkiej, aż póki sąsiad nie zaczepi jej w ten lub ów sposób. Wówczas powstają swary, połajanki, a nieraz i bójki. Nadchodzi wreszcie ktoś trzeci, „gorodowy“ o twarzy marsowej, który mniej lub więcej niegrzecznie zapędza nas znowu do swych zagród parafjalnych i z nahaem u boku staje na straży naszego porządku i bezpieczeństwa. Gdy już nam ta opieka staje się zbyt dokuczliwą, zaczynamy na nią narzekać, zaglądać wpół oka do podwórka sąsiedniego, szeptać się nawet z sąsiadami aż (mamy szczęście nadzwyczajne!) pewnego poranku zjawia się nowy wyzwoliciel, nowy opiekun, nowy stróż bezpieczeństwa publicznego.

Historja tedy powtarza się w kółko. Urozmaica ją niekiedy ta okoliczność, że nowy opiekun, który zastąpił dawnego, bywa nieraz krewnym lub powinowatym tego lub owego sąsiada. Opiekun taki toleruje wówczas rozmaite, niezgodne z prawem sąsiedzkim wybryki swego krewniaka, sam nieraz biorąc w nich udział. Sąsiedzi, oczywiście, mają wtedy bardzo poważne powody do niezadowolenia i gniewu i od pierwszego dnia zaczynają tęsknić i wzdychać ku nowemu wyzwoleniu.

Zaczarowane koło! Kędyż wyjście?

Niemasz zeń wyjścia, póki nie rozpoczniemy walki bezwzględnej z parafjańszczyzną i jej właściwościami.

Przyjrzyjmy się jej nieco. Weźmy naprz. przeciętnego polaka wileńskiego. Czy nie dostrzeżemy u niego pewnego rodzaju daltonizmu myślowego? Podczas gdy śledzi on nieraz baczenie za wszelkimi przejawami życia narodowego w dalekiej Polsce, dopytując się niespokojnie, co myśli lub powie Warszawa, tu, na bruku wileńskim, nie widzi on nic i nikogo poza sobą. Modli się tylko w swoim kościele, czyta tylko swoją gazetę, chodzi tylko do swego teatru, interesuje się tylko swemi instytucjami, widzi i kocha siebie tylko i swoich, i marzy, marzy bez końca... Lub przyjrzyjmy się litwinowi. Żyje on w takiej samej odrębności parafjalnej, jak polak, i jakkolwiek nie tęskni za czemś dalekiem, lecz pali się właśnie do Wilna jako do stołecznego miasta swej ojczyzny, zwykle nie chce on wiedzieć co się dzieje po innych parafjach, mimo że nieświadomość ta jest jedną z głównych przeszkód ku

osiągnięciu stawianych i umiłowanych przezeń zadań narodowych. To samo z żydem lub białorusinem.

Rezultat—bezwzględna nieznajomość wszystkiego, co nie należy do naszej parafji, nie dosyć tego, — pogarda, nienawiść nie-raz względem sąsiedniego podwórka. Podwórko parafjalne ograda się wysokim murem bez drzwi i okien od sąsiada, by ucho-
waj Boże, nie wpadł do nas stamtąd jaki światlejszy promyczek. Nic tedy dziwnego, że coraz częściej spotkać się zdarza ludzi, którzy „na wszystko machnęli ręką”: może jakiś nowy, nieznaný jeszcze opiekun wyzwoli nas z naszej zatchłej, nieznosnej ciemni?.. Po co? by w ten sposób jeden z sąsiadów stracił protegującego go stróża, a zamiast niego stanął na straży krewniak innego sąsiada?

A jednak zdawałoby się że dla ludzi dobrej woli, myśli trzeźwej, pewnej bojowości i wyrobienia społecznego nie byłoby zbyt trudnem znaleźć skuteczne sposoby przeciw rozwieleniu się wszechwładnej parafjańszczyzny. Niedosyć walczyć z poszczególnymi jej przejawami. Niedosyć moralizować o miłości bliźniego, której to zasady najbardziej nawet wymowni jej rzecznicy nigdy prawie nie przestrzegają w życiu codziennem.

Bijmy w mury, które odgradzają jedną parafję od drugiej! Znośmy te mury czemprędzej, gdyż wkrótce podusimy się w nich wszyscy! Precz z podwórkami: niech będzie jeden plac duży, obszerny, na którym swobodnie i wygodnie pomiesimy się wszyscy!

Bądźmy przygotowani na to, że z początku dziwną, podejrzaną nam może będzie obecność sąsiadów „na naszym podwórku“, dziwnym ich wygląd, mowa, obejście. Nie wątpimy jednak ani na chwilę, że śmiałe zniesienie przegródek parafjalnych, byłe dokonane szczerze, bez zastrzeżeń jawnych lub ukrytych, dokona cudu: Wilno nasze, to śliczne, kochane Wilno, będzie się cieszyło i szczyliło tem, jak się teraz martwi nieraz, że tworzy je nie społeczeństwo jednolite, jednojęzykowe, lecz kilka narodowości o odrębnych, swoistych, nabytych w ciągu swego życia historycznego cechach.

(«G. L.» № 3).

Wilno, 18 maja 1919 r.

Sprawozdanie korespondenta paryskiego „Gazety Polskiej“, zamieszczone przez nas w dziale «Z prasy polskiej» w numerze wczorajszym, powagą myśli i tonu miłą nam uczyniły niespodziankę. Mając do czynienia z wileńską argumentacją «Dziennika Wileńskiego» a nawet w «Naszym Kraju» znajdując takie artykuły jak w № 2 w urywku przez nas przytoczoną notatkę o armji litewskiej, przyzwyczajeni jesteśmy do buńczuczności, samochwalczego, uszczypliwego, pełnego pogardy i lekceważenia wszystkiego, co nie chce się jej dobrowolnie podporządkować, tonu prasy wileńskiej. Wywołując zrozumiałe podrażnienie w obozie przeciw-

nym, ton ten uniemożliwia wszelką argumentację rzeczową i jakby umyślnie gmatwa całą sprawę, by zwykle środki rozgmatwać jej nie były w stanie i pozostał ostatni argument — siła pięści. Pięść wszakże, choćby była wcale szlachecką, elegancką i okryta rękawiczką, może spotkać się z pięścią tylko chłopską, może niezbyt zgrabną, lecz zawsze — pięścią. Jaką kto walczy bronią, od takiej sam ginie, powiada Rosja, naprz., powiadają Niemcy.

Wracając do sprawozdania paryskiego, musimy przyklasnąć wyraźnemu podkreśleniu różnicy, zachodzącej w postawieniu sprawy Litwy przez naczelnego wodza wojsk polskich, a sejm warszawski. W Wilnie naprz. dotychczas się nie daje odczuć tej różnicy, zbyt się ona zaciera na naszym bruku. Olbrzymi plakat, zawierający uchwałę sejmu, rozlepiony na ulicach doskonale udawał manifest rządowy; w kącie się kryły przed nim obwieszczenia władz wileńskich, a nawet odezwa wodza polskiego. Pomimo, że „Nasz Kraj“ po paru dniach próbował zatrzeć przykre wrażenie wywołane buńczucznym demonstrowaniem uchwały sejmowej i nadał plakatowi charakter prywatny, wiemy doskonale, że rozlepieniem go były zajęte osoby zbyt zaangażowane u władz dzisiejszych, byśmy się mogli zadowolić komentarzem «N. Kr.». Przed paru jeszcze dniami czytaliśmy tę uchwałę, złożoną ku użytkowi publiczności w sali przyjąć Zarządu Miejskiego; mógł ją wziąć, kto chciał i ile chciał.

Słusznie charakteryzuje ją sprawozdawca paryski, jako wypowiedzenie się w kwestji litewskiej w sposób imperjalistyczny. Nie możemy się wszakże zgodzić z autorem, gdy imperjalizm polski nazywa „rzekomym“. Zbyt wyraźnie postawił tę sprawę sejm polski, zbyt otwarcie w broszurach i artykułach, naprz. p. p. Wańkowicza i Wł. Studnickiego, omawiane są projekty kolonizacyjne, zbyt jaskrawo inscenizuje się w Wilnie i wogóle w zajętej przez wojska polskie części Litwy «wolę jednomyślną narodu polskiego, zamieszkującego północno-wschodnią Polskę», by mogły powstać pod tym względem jakieś wątpliwości.

Rozumiemy, że jaskrawe przejawy zachłanności imperjalistycznej pewnych, niestety, zbyt jeszcze wpływowych grup społeczeństwa polskiego utrudniają akcję paryską dyplomatów polskich, co zmusza ich nawet do tłumienia trela zbyt rozśpiewanych słowików imperjalizmu, lecz przez to jeszcze dążności zaborcze nie mogą być usunięte. Powstałe na tle potrzeb żywotnych dworu i fabryki polskiej, nie odpowiadają one być może potrzebom polskich mas pracujących, lecz w Litwie zato znajdują poważne poparcie dworów miejscowych, podporządkowujących wspólny interes krajowy swym potrzebom i dążnościom i umiejętnie narzucających swą wolę innym grupom społecznym.

Błędem jest też nie do darowania zajęte u nas przez pewne grupy stanowisko w stosunku do odezwy naczelnego wodza wojsk polskich i uchwały sejmowej, pokrywanie milczeniem zasad-

niczej rozbieżności między sobą tych dwu aktów politycznych. Takie stanowisko, nieraz rozbijając szczerze, świadczy o krótkowidztwie politycznem czynników czasem zbyt odpowiedzialnych, by „żywioty nieżyczliwe“ nie były zmuszone zająć w tej sprawie stanowiska wyraźnego.

Nie ukrywać należy przed zagranicą tego, co «komentowane będzie przez żywioty nieżyczliwe, jako dążenie imperjalizmu polskiego», a czego ukryć przecież niepodobna, lecz walczyć przeciwko temu wyraźnie a stanowczo. Ukrywanie lub łagodzenie faktu zawsze będzie z łatwością wyzyskane przez „żywioty nieżyczliwe“.

Żywioty te, oczywiście, będą też miały poważną podstawę do zakwestjonowania publicznego „głosów dochodzących z Litwy“ jako budzących podejrzenie, «że zorganizowane są jedynie przez zaborczą administrację». Bo powiedźcie, proszę, czy dziś, w obecnych warunkach litewskich, choćby tylko wileńskich, może być mowa o niezależnem od wpływu i nacisku administracji i opierającej się na niej grupy społecznej, urzeczywistnieniu zasady samookreślenia? Zbyt wiele mamy materiału codziennego, byśmy znaleźli inną na to odpowiedź niż negacyjną.

Szczerze, otwarte, bez zastrzeżeń mea culpa za grzechy dzisiejsze i dawne, stanowcza walka z obecnymi warunkami administracyjnymi i wszelkimi zakusami imperjalistycznymi, może przygotować grunt, na którym «żywioty nieżyczliwe» będą mogły zbliżyć się do «żywiotów życzliwych» bez obawy, bez uprzedzeń i powziąć świadomie, bez nacisku, przysługującą im w myśl zasady samookreślenia narodów decyzję o przyszłości państwowej Litwy. Decyzja ta powzięta w takich warunkach, nie wywołałaby podejrzeń i zastrzeżeń. (»G. L.« № 4).

Wilno, 20 maja 1919 r.

O ile możliwą jest dzisiaj praca twórcza w Wilnie? Oto pytanie, na które spróbujemy dać odpowiedź, dziś wszakże właściwie część tylko odpowiedzi.

Niema już w Wilnie armji czerwonej, która nas ogładzała, niema komisarjatów, niema dekretów, jesteśmy wyzwoleni od nich, wolni, pod dobrą opieką i obroną, więc o cóż chodzi? A oto chodzi, że chociaż wojska polskie wypędziły z Wilna armję czerwoną, lecz bolszewizm dotychczas jeszcześmy się nie wyzwili, nie jesteśmy jeszcze wolni i o opiece dąłoby się jeszcze wiele a wiele powiedzieć.

Komunistów, wyłapano, zapchano nimi więzienia i areszty. Pod tym względem uczyniono więcej niżbyśmy mogli oczekiwać. Aresztowano bowiem ich więcej niż było ich w Wilnie w ciągu trzech miesięcy panowania w niem komunizmu. Dziwna ta arytmetyka życia naszego zrozumiała jest wobec warunków, w jakich

nowy porządek usuwa stan dawniejszy. Ci, w którym ręku znajduje się dzisiaj los każdego z nas, łapią na próbę, na egzamin każdego, kto ma szczęście otrzymać atestację jako „komunista” lub „podejrzany o komunizm”. Mniejsza o to, kto go aresztuje — zwykły szpicel, „dobry” sąsiad, chłopak kilkunastoletni lub „pani z towarzystwa” — mniejsza o pobudki, jakimi się powodują ci co aresztują, mniejsza o powód aresztu, mniejsza o to kto aresztuje, — są atestacje, więc muszą być areszty! Jak się dokonują rewizji, świadczy ostatnie zarządzenie komisarza pełnom. frontu Lit.-Biał., wywołane oczywiście całym szeregiem skarg i zażaleń z powodu nadużyć i wykroczeń z granic prawnych podczas rewizji. Jak się obchodzą z aresztowanymi, wskazują notatki ostrożne (w naszych czasach trzeba być ostrożnym!), jakie się ukazują niekiedy w pismach miejscowych; najlepiej zresztą poinformować nas mogą ci, co mieli szczęście trafić na parę dni do ciupy i przyrzec się idyli więziennej.

I oto siedzi w więzieniu garstka komunistów, przelewa się zaś przez nie masa podejrzanych o komunizm — „komisarzów” i wogóle byłych pracowników komisariatów (dwie są kategorie tych „byłych pracowników”: jedni, ci co mając dobrą protekcję, naprz. proboszcza lub kamienicznika, z łatwością trafili na posady w rządzie i samorządzie dzisiejszym, inni zaś, ludzie bez dostatecznej protekcji, grzech ten dłużej lub krócej odpokutować muszą w areszcie), młodzieńców o butach glansowanych lub rozwichrzonej czuprynie, żydów młodych i starych, młodzieńców podejrzanych o przynależność do rodu żydowskiego (i to się zdarza), litwinów lub podejrzanych o „litwomaństwo”, białorusinów, a nawet polaków. Mają szczęście niektórzy. Wiemy o wypadkach kilkakrotnego aresztowania na ulicy, naprz. obyw. K. G., z powodu fatalnego dlań podobieństwa do żyda. Łatwo się domysleć o ile częstsze są kilkakrotne aresztowania wśród żydów rzeczy wistych! O rewizjach, dokonywanych u tej samej osoby po parę razy, wiemy wszyscy, ale czy wiemy o dokonaniu 15 rewizji u obyw. R.? Ten to dopiero ma szczęście!

Tak tedy komuniści, wychodząc z Wilna, pozostawili w nim o wiele więcej swych współmiejnników, niż sądzili. Niestety pozostawili nam też sporo innego spadku, o wiele szkodliwszego. Pozostawili u nas, co gorsza, w nas samych, „bolszewizm” — nietknięty, zakorzeniony, żywotny. Nie ten bolszewizm — niepraktyczny, nieznający życia codziennego, na nowe go dekretujący, naiwny w logiczności swego rozumowania i działania, nie mierzący nawet swych „sił na zamiary”, lecz z góry narzucający zamiary swe życiu, nie pytając się bynajmniej o siły — nie bolszewizm tedy ideowy, idealistyczny i gabinetowy, lecz tę niemożliwą do zniesienia atmosferę pobolszewicką — donosów, podejrzeń, rewizji, badań, aresztów, „sprężynek”...

My, wilnianie, widzieliśmy, jakimi środkami starano się wcielić w życie zasady komunizmu lub poprostu politykę rosyjskiej partii komunistycznej. Widzieliśmy jak życie samo z konieczności wypaczało założenia ideowe zamierzeń i prac komunistycznych,* z łatwością naginając je do celów i środków nic z ideowością nie mających wspólnego. Widzieliśmy, jak masy niekomunistyczne inteligencji chorobliwie rzucały się na kierunki, jak ziemianie nawet doskonale się czuli w komisariacie rolnictwa, gdyż do zarządzeń komisariatu z łatwością wkładali treść własną, własny swój interes klasowy (coś w rodzaju «poświęcenia dla idei»).

Dekretomanja z jednej strony, z drugiej zaś kierenkomanja, pod względem ideowym pierwsza oczywiście o całe niebo wyższa od drugiej, wytworzyły tę znaną nam dobrze trzymiesięczną atmosferę represji i depresji, ucisku i przygnębienia, zdenerwowania i skierunkowania się, obłądki i rozmaitej spekulacji. Zdawałoby się, że odkąd po wypędzeniu armii czerwonej hasłem naszym ma być «my nowe życie stworzym sami», atmosfera pobolszewicka musiałaby się zmienić. Niestety, zmiana nastąpiła może w jej stopniu lub w odsetku poszczególnych jej części składowych, bynajmniej wszakże nie zasadnicza. Nastąpiła właściwie zmiana miejsc kontredansowa, kasa przeszła do rąk innych, na czoło spekulacji i donosów wysunęli się inni przedstawiciele lub przedstawiciele przedstawicieli, lecz pozatem?

Znajdują się oczywiście tacy, dla których warunki dzisiejsze nie tylko są lepsze niż dawniejsze, ale nawet wcale dobre. Tacy, nie wątpimy, zgorszą się memi wywodami! Lecz bądźmy szczerzy i rozejrzyjmy się uważnie wokoło, co zobaczymy? Jaką zmianę w nastroju ogółu? A musimy pamiętać, że nastrój ten przez pewne grupy nastraja się wszelkimi siłami na ton radosny, niemal wesoły! Co dają te grupy ogółowi, jaką nową treść, nie barwną sukienkę (tej nie brak), życia? Jakie nowe słowo? Pracę w milicji i żandarmerji? Nie bądźmy zresztą zbyt natarcywi i jednostronni, gdy ze sfer miarodajnych słyszymy nakaz wyraźny donosić, gdy sfery te powtarzają i drugą zasadę polityki bolszewickiej — kto nam służy, otrzyma dwie porcje.

Nie, obywatele, atmosfera donosu i polityki porcyjnej nie jest atmosferą pracy. Musi powstać atmosfera inna, któraby umożliwiła tę pracę.

(«Gł. L.» № 5).

Wilno, 21 maja 1919 r.

Nieznosna atmosfera, jaka się u nas wytworzyła za czasów bolszewickich i dotychczas jeszcze pod wielu względami panuje, nie daje możliwości rozpoczęcia podstawowej pracy *twórczej. Nie oznacza to wszakże, byśmy znając warunki i okoliczności, w jakich powstała i utrzymuje się atmosfera deprawacji społecznej

i obyczajowej, posiadając trochę dobrej woli i szczyptę odwagi cywilnej, skazani byli na wygodne «moja chata s kraju, niczoha nie znaju». Nie tylko pozbawieni iluzji «wolnościowych», gdyż fakty życia codziennego kaleczą je nam na każdym kroku, nie możemy bawić się kreśleniem planów i planików takiej pracy, która nie znajduje jeszcze dla siebie warunków odpowiednich. Stworzenie tych warunków w znacznym stopniu zależy od sfer kierowniczych, zaś naszym obowiązkiem społeczno-publicystycznym jest wskazywanie i nieustanne przypomnienie tych warunków oraz stała kontrola nad tem, o ile warunki te są urzeczywistnione.

Mając to na widoku, przypomnimy naszym sferom kierowniczym pierwszy, nieodzowny warunek świadomej swych celów, twórczej pracy społecznej. Warunek ten — podłoże demokratyczne tej pracy. Stare to słowo, może przestarzałe, jak w przykładowej zgodzie potwierdza to lewica bolszewicka i wsteczna prawica, lecz nie znamy dotychczas takiego mędrca, któryby potrafił je innem jakim zastąpić. Wszystko dla ludu pracującego i przez ten lud — oto hasło, które wzniesione szczerze i konsekwentnie urzeczywistniane nigdy nikogo nie zawiodło.

Lecz — bądźmy ostrożni: nasi kumochy i kumoszki już trąbią na mieście o naszym bolszewizmie, a tuśmy się wydał Ku wielkiemu, niestety ich zmartwieniu możemy zapewnić, że urzeczywistnienie hasła naszego niema nic wspólnego z bolszewickiem wcielaniem w życie ich haseł. Gdy bolszewicy-komuniści ludowładztwo zastąpili przez komisarowładztwo i bynajmniej się z tem nie kryli, owszem, szcycili się tem jako najbardziej konsekwentnym środkiem rewolucyjnym, my odwrotnie w formie politycznej «dla ludu i przez lud» na drugą jej część («przez lud») szczególniejszy kładziemy nacisk. Nie chodzi nam bowiem o partyjne lub poprostu demagogiczne doczepianie ogonka demokratycznego programów i wystąpień publicznych sfer kierowniczych, lecz oto, by wszelka praca społeczna, wszelkie zapoczątkowanie jej nawet nie było zgóry narzucane masom pracującym choćby nawet „dla ich dobra własnego“, lecz odrazu byłoby związane węzłem niezerowalnym z psychiką masową, masom tym byłoby zrozumiałe, dostępne i drogie, a więc przez nie też urzeczywistniane. Musielibyśmy oczywiście wyzbyć się wielu pod tym względem przesądów pseudodemokratycznych, wielu nałogów protekcyjno-dobroczynnościowych, lecz nie wątpimy, że jedynie tą drogą zapobieżemy, by bolszewizm nanowo u nas się nie powtórzył. Negując tę drogę lub spaczając ją dla tych lub innych względów, przygotowujemy doskonały grunt dla ponownego wybuchu bolszewizmu, ku czemu niepotrzebną będzie nawet żadna armja czerwona.

Stawiany przez nas warunek przepojenia pracy społecznej, powiedzmy, obyczajowością ludową (w jednym z najbliższych

numerów postaramy się to szerzej rozwinąć i uzasadnić), niestety nie może być urzeczywistnionym niezwłocznie. Niezwłocznie musi być wykonany drugi warunek, którego brak wstyd nawet wspominać. Muszą być niezwłocznie wykonane zarządzenia, by dusząca nas, deprawująca atmosfera szpiclowsko-więzienna ustąpiła innej, prawdziwie wiosennej, wolnościowej. Niezwłoczne potępienie publiczne i usunięcie teroru obecnego we wszelkich jego przejawach jawnych lub ukrytych, a więc politycznego, kieszeniowego, fizycznego lub moralnego (o tem dałoby się wiele powiedzieć), — rzeczywiste, nie deklaracyjne tylko, zrównanie wszystkich obywateli bez różnicy wiarę lub narodowości, — wreszcie zupełna gwarancja korzystania z praw wolnościowych może jedynie rozwiązać tę atmosferę i dać podstawę ku stworzeniu prawdziwie nowego życia.

Nie jest to bynajmniej powtórzenie pacierza demokratycznego, pewnego rodzaju sztuka dla sztuk! Tylko niezwłoczne urzeczywistnienie tego warunku da możliwość demokracji powrócić do pracy społecznej i nauczzonej przez bolszewizm ustrzedz się popełnionych przezeń błędów, a przede wszystkim być, myśleć i pracować z ludem pracującym. Taka demokracja, o nazwę mniejsza, stworzy nowe życie.

(«Gł. L.» № 6).

Wilno, 22 maja 1919 r.

Przed paru zaledwie tygodniami czytaliśmy misternie zredagowany plakat kolorowy, mówiący niby tylko o przyjęciu przez sejm polski nagłości wniosku w sprawie okupowanych przez wojska polskie „północno-wschodnich ziem polskich“, lecz doskonale zrozumiany przez ogół nie tylko jako wyraz prądów zachłannych sejmu, lecz też jako próba narzucenia nam rozwiązania sprawy Litwy „bez prawa apelacji“, gdyż groźny dopisek u dołu onieśmiał najśmielszych nawet „warchołów“.

Spółeczeństwo się rozbiło. Jedni przyklasnęli odwadze sejmu i ujęli miotłę w ręce, by oczyścić Wilno i okolice od żywiołu „niepotrzebnego“ (patrz walkę żandarmerji z żydami, litwinami i białorusinami). Inni kręcili tylko głowami i naiwnie „z wileńska“ się pytali: „Jasnie wielmożny panie Sejmie, a czy to z tego nie będzie jakiejś biedy przypadkiem?“.

Znaleźli się i tacy, co to heń gdzieś w Paryżu jakichś tam anglików czy też amerykańków zaczęli nagabywać, jak się im podoba dobry humor sejmu warszawskiego. Niestety dla sejmu natrafiono na dyplomatów «humorowych», odrazu posypały się depesze alarmujące do Warszawy, zaszumiło coś, zakotłowało — i oto 15. maja powstaje nowa uchwała sejmowa, która tamtą przekreśla czerwonym krwawym atramentem. Pewnego dnia dziwnie wyrozumiały lud wileński najspokojniej przeczytał nowy plakat (a może na ten raz ujdzie jakoś bez plakatu, któż

bowiem taki plakat będzie u nas, w Wilnie rozlepiat!), może mniejszych rozmiarów, może nie taki „piękny“, lecz zawsze — warszawski! Co godzina to nowina!

Bądź co bądź zapewniają nas dzisiaj, że ostatnia uchwała sejmu nie jest tylko ostatnią, lecz i ostateczną, że jest „rezygnacją z tendencji aneksjonistycznych“, że odtąd „wszelkie żywioły, które dotychczas uprawiały politykę „kolonizacyjną“ w stosunku do Litwy, definitywnie pogrzebią swe plany aneksyjne“. Chcieli byśmy wierzyć, lecz... «nie wierz gębie, połóż na zębie», tak nasi mawiali przodkowie. To mianowicie, co podaje prasa warszawska w sprawozdaniu z posiedzenia sejmu z dn. 15 maja, wskazuje wcale niedwuznacznie, że tak zwani aneksjoniści, zaskoczeni przez niepomyślne dla sprawy ich wiadomości paryskie, zmuszeni byli nie do kapitulacji, jak się zdaje «Naszemu Krajowi», lecz do cofnięcia się na dogodną pozycję, przygotowaną przez bardziej wytrawnych strategików politycznych i których bodaj będą zwali niektórzy antianeksjonistami. Pozycja ta dogodną jest z tego względu, że zajmując ją bynajmniej się nie zapomina podkreślić, iż «Polska dąży do łączności z narodami W. Ks. Litewskiego na podstawie wspólnych interesów politycznych, gospodarczych i kulturalnych». Zajmując pozycję taką, w każdej chwili łatwo można rozpocząć nowe natarcie aneksjonistyczne, o ile by nadeszły z Paryża nowe wiadomości, dla sprawy aneksji bardziej pomyślne. Nie dziwimy się tedy, iż aneksjoniści niezbyt się opierali i — głosowali za wnioskiem.

Że uchwała kwietniowa sejmu nacechowaną jest tendencją aneksjonistyczną, „Nasz Kraj“ wie o tem dobrze. Wie też, że niby przekreślająca ją uchwała majowa przyjęta została bez wielkiego oporu. Skąd tedy pewność, że tendencje te znikły jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej? O ileby mogły być one usuwane za pomocą odezw, choćby nawet wodzów naczelnych i naczelników państw, zgoda, moglibyśmy ją zrozumieć. Wiemy, niestety, że nec Hercules contra plures: czego warte słowo wzniosłe i szczytne wobec «faktów życia codziennego», nie wzniosłych i wielce materialnych? Wiemy, że imperjalizm w Polsce ma pod sobą grunt mocny, grunt pewny, że jest poważnym wyrazem potrzeb żywotnych pewnych grup społecznych i jako taki, nie może podporządkować swych dążeń chwilowym wymogom sytuacji politycznej bez żadnych zastrzeżeń, bez rezerwy. Owszem, wskazuje nam doświadczenie historyczne, że właśnie te grupy społeczne których dążenia cechuje m. in. imperjalizm, mniejsza zresztą, w jakim stopniu, umieją doskonale się posługiwać zdolnościami i zapalem grup innych. W tem właśnie i w powtarzalności tego objawu zawiera się przekleństwo rodzaju ludzkiego, tragizm jego rozwoju społecznego.

Że mamy z tem do czynienia i w danym wypadku, nie wątpimy ani na chwilę. Znajac zresztą niezłe apetyty społeczne na-

szych obszarników litewskich i wpływowych grup endecko-klerykalnych, z góry możemy zapewnić «Nasz Kraj», że druga strona, o którą mu oczywiście tak chodzi, społeczeństwo litewskie, które oddawna z grupami temi zawarły niezbyt może miłą dla stron obu znajomość, z większą jeszcze rezerwą zastosuje się do ostatnich nastrojów warszawskich.

Zresztą czytamy w „Dzienniku Wileńskim” (Sprawa granic), który podaje treść dyskusji paryskiej, jaka się odbyła w Paryżu w łonie polskiej delegacji kongresowej:

„Szereg mówców z p. Dmowskim na czele stał na tem stanowisku, że naród polski żąda przynależenia Grodzieńskiego oraz polskiej części Wileńskiego do państwa polskiego, a nie do Litwy, i że w tym kierunku musi działać polityka polska.

„Kilku z obecnych, szczególnie przedstawiciele lewicy zaznaczyli, że w sprawie tej wszyscy dążą do tego samego celu, że zachodzi tylko różnica taktyki”.

A więc między lewicą a prawicą „zachodzi tylko różnica taktyki”, nie zasadnicza.

Sądzimy zresztą, że optymizm „Naszego Kraju”, którego mu szczerze zazdrościmy (należymy sami do optymistów, lecz — „na dalszą metę”), — że optymizm ten jest po części ugruntowany na niedokładnej znajomości stosunków miejsbowych. Sądzimy tak choćby dla tego, że w końcowym ustępie swego artykułu „Nasz Kraj” optymizm swój posuwa do tego stopnia, iż marzy na serjo o „odnowieniu wielkiej i nieśmiertelnej Unji”. O ile mówi się to zwracając do „Głosu Litwy”, rozumiemy, lecz proszę zwrócić się z tym do litwinów jako takich, dla których „Unja” jest tylko unją, ani „wielką” ani „nieśmiertelną”, których stosunek względem niej jest rozwinięciem stosunku niegdyś Radziwiłłów i Chodkiewiczów względem unji lubelskiej. Dlatego też mówiąc z litwinami, możecie podsuwać im rozmaite „sojusze wojskowe” lub „pewne porozumienie polityczne”, lecz nigdy — unję!

(«Gł. L.» № 7).

Wilno, 23 maja 1919 r.

Ułożenie się stosunków międzypaństwowych, międzynarodowych lub wewnętrznych zależy oczywiście od ustosunkowania sił społecznych. Na ustosunkowanie to wszakże wpływ duży, nieraz przeważny, wywiera często stanowisko, właściwie nawet postawa jednej lub drugiej strony, nie chwilowa, a więc zależna od wrażeń przejściowych, lecz stała, posiadająca własną tradycję. Wpływ tej postawy na rozwój stosunków sąsiedzko-obyczajowych i politycznych, zwłaszcza w kwestji polsko-litewskiej, z łatwością daje się dostrzedz i wyszczególnić z pomiędzy wielu czynników życia społecznego, które wpływają na kierunek rozwoju tych stosunków.

Vilniaus viešoji
A. MICKEVIČIAUS
biblioteka

Nie będziemy mówili tu o postawie litwinów względem polaków. Sądzimy, że sąd o niej czy też na nią, wypowiedziany przez pismo polskie, nie może mieć wpływu poważnego na zmianę zasadniczą lub pewne zmodyfikowanie tej postawy. Dlatego też sprawę tę pozostawiamy do załatwienia pismom litewskim, w których nieraz w ciągu lat kilkunastu głos zabieraliśmy, wskazując to lub owe zbyt zaśnieżone przeżytki kultury pańszczyźnianej, jakie się jeszcze czepiają nowoczesnej kultury litewskiej, oraz błędy akcji narodowej, jakie popełniają rozmaite grupy społeczne lub polityczne.

Spróbujemy tedy zwrócić uwagę obywateli na pewne właściwości stanowiska polskiego względem litwinów, które zdaniem naszym, zbyt zaważyły i wazą dotychczas w rozwoju stosunków litewsko-polskich, byśmy dla tych lub innych względów mogli je pominąć milczeniem. Wskazując zaś te właściwości, będziemy prosili obywateli zmuszonych wysłuchać parę uwag, które nie każdemu przypadną do serca, o uzbrojenie się w trochę cierpliwości i pewien spokój oraz o spróbowanie wyobrazić sobie, w jakim kierunku właściwości te działać muszą na stronę przeciwną. My wogóle, nie będąc demagogami, przyjemnych rzeczy nie mówimy!

Odkaąd rozpoczął się tak zwany „ruch litewski“, ruch ten ze strony miejscowego społeczeństwa polskiego nie tylko nie znajdował poparcia, lecz niestety nieraz z tej strony natrafiał na przeszkody; o wyjątkach oczywiście nie mówimy. Szlachcic-ziemian zawsze był przekonany o swej wyższości kulturalnej nad „chłopem“ i przekonanie to, rozciągnięte dziś na cały ogół litewski, nie tylko pozostaje niezmiennem po dziś dzień, lecz się przeszczepiło na te warstwy mieszczańskie lub ludowe, które przeważnie w wieku ubiegłym i dzisiejszym uległy wpływom kultury polskiej. Warstwy te, pod względem etnicznym i społecznym pokrewne mieszczańskim i ludowym warstwom litewskim, dotychczas jeszcze w większym stopniu niż litewskie ulegają wpływom społecznym i kulturalnym t. zw. klas wyższych i przejęty od nich poczucie swej wyższości kulturalnej nad litwinami (lub białorusinami).

Publicyści warszawscy, pozostali w Warszawie lub goszczący u nas, nie uwierzą nam zapewne, gdy z całą stanowczością będziemy twierdzili, że polski lud Litwy lub za polski się uważający wątpi nieraz, czy litwin jest chrześcijaninem, i jest często najmocniej przekonany, że język litewski jest „pogański“. Nie, nie jest to bajka o żelaznym wilku, jaką się i nam nieraz wydawała; sprawdzaliśmy ją nieraz — i zawsześmy się przekonywali, że przekonanie powyższe głęboko jest zakorzenione i rozpowszechnione szeroko, że jest faktem. W jaki sposób mogło ono powstać, tłumaczy to nam historia stosunku polaków do litwinów.

Polska i polacy byli pośrednikami między światem chrześcijańskim a pogańską Litwą. W przekonaniu swem, słusznem pod pewnemi względami, jakkolwiek nie pod każdym, obdarzali oni Litwę barbarzyńską — kulturą wyższą. Stosunek ten do rodzinnej kultury litewskiej pod wielu też względami przypomina stosunek Niemców do kultury nawróconych przez nich dawnych prusów i litwinów; różnica między temi stosunkami zachodzi w sposobie nawracania, a więc i w stopniu poczucia swej wyższości oraz okazania jej „tubylcom“. Poczucie tej wyższości kultury polskiej nad litewską ujawniało się i ujawnia dotychczas w pogardliwym lub, w lepszej części społeczeństwa, protekcyjnem z góry traktowaniu jej przejawów. Wyższe warstwy społeczeństwa litewskiego przejęły z Polski jej kulturę, jednocześnie zaś i owo poczucie wyższości kulturalnej, które to poczucie nieraz się litwinom dawało i daje odczuć (dzisiaj razem z temi warstwami, które się przygarnęły do warstw wyższych).

Czytamy tedy, nie wiemy po raz który, w pismach warszawskich lub wileńskich deklamacje z przechwałkami o swej wyższej kulturze. Wysłuchujemy nieraz i kazań na ten temat po kościołach. Czytamy i słyszymy na każdym kroku pogardliwie-protekcyjne traktowanie spraw litewskich, działaczy, instytucji i wszelkich wystąpień litewskich. Wyspecjalizowali się zwłaszcza na tem polu tacy panowie jak Brückner i Obst. Nie chcą nic wiedzieć ani słyszeć o „jakiejś tam“ kulturze, literaturze, dajnach litewskich. Każdy ulicznik wileński czuje się wyższym od najinteligentniejszego litwina i daje to nieraz mu odczuć.

A teraz zwróćmy się do litwinów: jaką to u nich wywołuje reakcję? Dwojaką: jedni, słabszego charakteru, ulegają i poddają się wpływom „kultury wyższej“, oczywiście, przeważnie jej stronie zewnętrznej; drudzy zaś — zacinają się w swym „uporze“ i eo ipso coraz bardziej się odgradzają od wpływów „kultury wyższej“. Ci drudzy, zgodnie z terminologją polityczną chwili obecnej — „żywioly nieżyczliwe“, pamiętają prawdopodobnie, że w ciężkiej, ofiarnej ich pracy — walce o nabycie i zdobycie kultury wyższej (nie w ciasnem, w artykule niniejszym przedtem używanem przez nas tego słowa znaczeniu), o unarodowienie i unowocześnienie tej kultury, a przede wszystkim o zapewnienie trwałych społecznych i politycznych podstaw jej rozwoju, ci co stają przed nimi jako rzecznicy tej wyższej kultury, nie byli razem z nimi, nie popierali ich w tej walce, jakbyśmy mogli tego od nich oczekiwać (wszak pięknych a łaskawych słówek nikt nie brał na serjo!), odwrotnie — nieraz im przeszkadzali i przeszkadzają... Cóż tedy dziwnego, że dziś, gdy do litwinów zwracają się polacy z propozycjami unjowemi, federalistycznymi lub innemi, jedną zwykle słyszą odpowiedź: «Nie wierzymy! gdzieście byli przedtem?»

Czyja tu wina? i w jaki sposób ją zmacać należy?

(«G. L.» № 8).

Wilno, 24 maja 1919 r.

Odezwa nauczycielki, którą zamieścił „Tog“ wileński, a którąśmy w № 7 w wyciągach powtórzyli, zwraca uwagę kolegów na smutną rolę, jaką przyjęły na siebie dzieci wileńskie podczas strasznych wypadków kwietniowych. Odezwa ta była dana Redakcji naszej, o ile wiemy—i Redakcji „Naszego Kraju“, z prośbą o jej zamieszczenie; ze wstydem się przyznajemy—odmówiliśmy, nawet prawie się nie tłumacząc przed jej autorem. Powtarzając ją nawet z „Togu“, staraliśmy się ile można ją złagodzić. Nie mieliśmy bowiem odwagi zamieścić ją w całości, obawiając się, by nie osiągnęła wprost przeciwnego wyniku niż oczekiwał jej autor.

Są rzeczy, o których się nie mówi w przyzwoitem towarzystwie. Istnieje sprawa, o której w Wilnie się nie mówi, nie pisze, która jest już ostatecznie, może zgóry, jeszcze przed jej powstaniem, wytłumaczona w sposób kategoryczny przez sfery kierownicze społeczeństwa wileńskiego. To wypadki kwietniowe.

Co to właściwie było? rzeź? mordy? pogromy? A fe, miły panie, nikt się w ten sposób nie wyraża lub nie pyta w przyzwoitem towarzystwie! Prostak pan jesteś lub może parobek żydowski? Coż to pana może obchodzić, co się dzieje na ulicy Żydowskiej lub Zawalnej? Nic nie było — i basta! Nie dosyć panu tego, natrętnie wciąż się pan dopytujesz? a no, była scena z komedji Gogola: «untier oficerskaja żena sama siebie wysiekła»... Zresztą wynoś się coprędzej, bo..!

Jakkolwiek wszakże o smutnych wypadkach kwietniowych w całej ich rozciągłości nie możemy jeszcze mówić zupełnie swobodnie, będąc skrępowani względami przeważnie natury zewnętrznej, nie możemy przecież zamilczeć zupełnie tych wypadków ze względu na udział w nich części społeczeństwa naszego, wileńskiego.

Nastrój, jaki panował w tem społeczeństwie za czasów rządów bolszewickich, rozumiemy, gdyżśmy sami znajdowali się pod temi rządami i z trudemeśmy walczyli o zapewnienie sobie możliwej egzystencji moralnej (zrozumięją nas ci, co byli wówczas w Wilnie). Rozumiemy też uczucie ulgi, jakie powstało w masach wobec oddalającej się nawały moskiewskiej. Rozumiemy wreszcie gniew, który długo tajony wybuchnął w strasznej formie zemsty, nie odróżniając winnych od niewinnych. Nie rozumiemy wszakże, właściwie pragnęlibyśmy nie rozumieć tych sfer kierowniczych, które mając wpływ przeważny na szersze warstwy społeczeństwa, tolerowały najwstrętniejsze wybryki tłumu lub poszczególnych jednostek zdeprawowanych.

Demagogja—broń wstrętna, lecz niestety, szeroko używana, zwłaszcza w polityce. Demagogją się posługiwali bolszewicy, gdy ludowi pracującemu lub niepracującemu podsuwali na wiecach rozmaite uchwały, łechcące jeho ambicję, i rezolucje, które ten po-

wtarzał skwapliwie i — obalamucony, otumaniony składał przyznaną sobie władzę — do rąk ludzi sobie nieznanych, działaczy nieraz powodujących się li tylko interesem własnym. Demagogją się posługiwali i posługują rozmaici przywódcy z obozu endecckiego lub klerykalnego, gdy w ciągu szeregu lat plując, zło-rzeczając wszystkiemu, co się nie chce podporządkować ich interesom i polityce, przykuwają uwagę mas ku wstrętnym objawom życia gromadzkiego, hypnotyzują je niejako, starają się wywołać z najgłębszych tajników psychiki zbiorowej ukryte w nich uczucia pogardy, wstrętu i nienawiści. Gdy uczucia te się zrealizują w czynie masowym, w formie dzikiej i wstrętnej, wówczas panowie ci — umywają ręce: „taka, panie, wola narodu naszego!”

Demagogami nie byliśmy nigdy. Nigdyśmy nie potakiwali tłumowi. Nie wątpimy też, że obowiązkiem każdego z nas, odczuwających całą odpowiedzialność moralną i historyczną, jaką za swe czyny i postęпки ponosimy wobec społeczeństwa i jego przyszłości, że obowiązkiem naszym jest walka stanowcza, bezwzględna a konsekwentna nie tylko z przejawami wypaczonych nastrojów mas, lecz przede wszystkim z tem podłożem, nie mówię społecznem i ekonomicznem, gdyż rozmaite grupy demokratyczne rozmaicie też rozumieją o co tu i jakim sposobem walczyć należy, lecz też z mocno ubitem podłożem psychicznem wystąpień zbiorowych w rodzaju ekscesów kwietniowych.

Musimy wypowiedzieć walkę — nie partyjną lub wogóle ściśle polityczną, do której nam nigdy nie zbraknie materiału ani bojowników — lecz że się tak wyrazimy, pedagogiczną, do jakiej nawołuje też odezwa nauczycielki. Musimy oczywiście przedewszystkiem szczerze się zająć sanacją naszych zaśniedziałych i pod wielu względami antyspołecznych stosunków szkolnych. «Ideały wielkich nauczycieli ludzkości» z jednej strony, z drugiej zaś znane nauczycielstwu zasady pedagogii nowoczesnej, byle tylko szczerze a energicznie urzeczywistniane, będą nam tu drogowskazem nieomylnym.

Nie możemy wszakże poprzestać na szkołach. Wyniki pracy szkolnej widoczne będą i będą odczuwane dopiero za lat kilka lub może nawet kilkanaście. A wróg naszego rozwoju społecznego, wróg znajdujący się w nas samych, którzy ze szkołą nie mamy doczynienia — nasza obyczajowość zdeprawowana, wypaczona (niestety, słowa tego nie chcą uznać nawet korekty!) nie drzemie i zasiewa wokół jad zdziczenia, zezwierzęcenia. Nie możemy go spuścić z oka, lecz musimy śledzić i tępić, niszczyć i wypłeniać.

Nie pomogą nam tu zwykłe, choćby obostrzone, środki walki politycznej! Musimy i tu zastosować najnowsze zasady pedagogiki społecznej, przede wszystkim zaś — dać to, czego dać nie chcą dzisiejsi opiekunowie mas. Musimy odwrócić uwagę rzesz pracujących od czynników wypaczających zdrowe ich instynkty i wyjawiać, wzmacniać i uruchamiać te instynkty, instynkty

twórcze, szlachetne. Wówczas dopiero rzesze te będą w stanie wyzwolić się z pod panowania nad nimi instynktów tłumu, wówczas też będziemy mieli doczynienia z ludem, z jego świadomą swych celów wolą zbiorową, krytyczną i samodzielną, nie zaś z chwilowymi nastrojami i wybrykami tłumu. («G. L.» № 9).

Wilno, 25 maja 1919 r.

Wolność, równość, braterstwo... Piękne, szczytne te hasła, niestety, krwawymi zgłoskami wpisała wielka rewolucja francuska do ksiąg historii świata. Reakcja i wsteczność wszelkiego rodzaju próbowała nieraz hasła te wykreślić z życia ludzkości, lecz im bardziej przeciw nim walczone, tem droższymi się one stawały w oczach ludzkości, zwłaszcza w oczach wszystkich uciemiężonych narodów i grup społecznych. Walka ta skończyła się w ten sposób, że hasła te, nie mogąc ich zwalczyć, przyjęli najbardziej zażarci ich przeciwnicy. Oczywiście przyjęcie to, nie-szczere i obłudne, pozostało tylko na ustach i na papierze, lecz nigdy w życiu, które dowolnie je nagina do potrzeb i wymagań kierowniczych warstw społecznych.

Rzadko o miasto bardziej idealistyczne niż Wilno. O wzniosłych ideałach narodowych, klasowych, ogólnoludzkich, religijnych mówi się i pisze we wszystkich językach miejscowych i niemiejskowych, poświęca się temu sporo czasu, zapалу i wymowy. Niestety, od słów do czynu nigdy prawie nie dochodzi.

Wolność, równość, braterstwo... Oddawna znane są nam, wilnianom, te hasła, jakkolwiek przez rozmaite grupy w niejednostajną szatę słowa ubierane.

Przeciwnicy rewolucji burżuazyjnej jako takiej, bolszewicy nie lubili powtarzać tych haseł jako burżuazyjnych i może mieli rację. Przemawiając wszakże innemi słowy i ograniczając się tylko do roli wyzwolicieli i obrońców proletariatu, powtarzali mu jednakże tę samą, jakkolwiek do niego tylko zastosowaną, treść tych haseł. Jak to wyglądało w rzeczywistości, w życiu codziennym, nawet w zastosowaniu tylko do protegowanych w ów czas warstw proletariackich, nie mamy potrzeby tu przypominać. Pamiętamy to wszyscy i długo jeszcze będziemy pamiętali.

Gdy nowe władze zamieniły tę drugą okupację, zwrócili się one do nas, wzywając całe społeczeństwo do nowego życia. Odezwy w czterech językach miejscowych ogłaszały wyzwolenie Wilna z pod jarzma rosyjskiego oraz równouprawnienie wszystkich zamieszkujących je narodowości. Ton tych odezw, niektóre artykuły pism oraz parę przemówień wiecowych zdawały się zapowiadać nam stosunki «sielskie-anielskie».

W życiu codziennym wszakże niedostrzegamy żadnych oznak, by sfery kierownicze, a zwłaszcza ich organy wykonawcze,

rzeczywiście się starały wcielić w życie proklamowane przez się zasady współżycia naszych narodowości.

Wolność?.. Czyż wobec panującej u nas atmosfery aresztów, bicia i donosów (z podwójnemi za nie porcjami) może być mowa o prawdziwej, nie zdawkowej, wolności i o korzystaniu z niej ludności terroryzowanej i deprawowanej!

Równość?.. Co, może w Wilnie?! W Wilnie, gdzie żydzi zapędzeni są nareszcie do swych mieszkań, litwinów jest tylko «znikomy odsetek», a białorusinów wcale niema, oprócz obywatela i kniharni, jakaż może być mowa o równouprawnieniu narodowości i języków?! Wogóle istnienie ich podlega poważnej wątpliwości, prawdopodobnie jestto intryga rosyjska lub niemiecka. Bo zważmy tylko: komu oprócz rozzuchwalonych żydów przyjdzie do głowy uważać żargon ich za coś w rodzaju języka! Pokażemy wam ten wasz język i żądania zabezpieczenia praw językowych!

Język litewski? Czy może „sakia-pasakia“, którem to pozdrowieniem witają tych przechodzących litwinów, którzy się ośmielają półgłosem przemawiać do siebie na ulicy po litewsku, witają nie tylko ulicznicy lub upędzające się za mundurem ulicznice, lecz nieraz już i tak zwane panie. Uparci litwini, co prawda, wciąż się «trzymają swego bałamutnego języka», w języku tym składają podania do władz, ośmielając się nawet w nim do nich się zwracać, drukują jakieś tam książki i gazetki, algiebry się w nim uczą! Kłopot z nimi i mitręga, bo właściwie cóż to za język? W oczach tłumu wileńskiego—pogański, w oczach inteligencji—język nie nadający się do wyrażenia pojęć głębszych, niegramatyczny, dziwnie trudny do nauki, gdyż w ciągu kilkuset lat słysząc nauczyć się go niepodobna (nasi ziemianie). Uznać należy wszakże, iż dzieci litewskie są bardzo zdolne, gdyż szybko się uczą po polsku! Wogóle, gdy się tylko zręczność jaka nadarzy, tłumaczy się litwinom o niższości ich języka nieraz bardzo wymownie i energicznie, nie pozwala się im rozmawiać z więźniami po litewsku, nie oddaje się więźniom pism i książek litewskich, każe się zamalowywać szyldy litewskie i t. d. Wobec takiego uporu, z jakim się litwini zacięli przy swej «nizkiej kulturze umysłowej», któż może się zgodzić na faktyczne równouprawnienie języka litewskiego z językiem władz tymczasowych!

Język białoruski?.. czy nie smorgońskiego jeszcze się wam zachciało? Oczywiście, język białoruski może być tolerowany jako przejściowy od litewskiego lub rosyjskiego do polskiego w tych miejscowościach, gdzie mniejszość nawet nie mówi po polsku, lecz gdzie indziej — pocóż się bawić w komedje! Zresztą mieszkamy w Białopolsce.

Tak tedy nie mamy czego zaprzątać sobie głowy jakimiś wolnościami i równościami. Wie zresztą starszyna, gdzie i kiedy rozmaitym wścibskim paryskim przypomnieć je należy.

Pozostaje jeszcze braterstwo: «kochaj bliźniego jak siebie samego!» Oczywiście, w tem tylko sęk, kogo mamy uważać za bliźniego. Nie żyda—między żydami byli komisarze bolszewicy; nie litwina—taki sam bolszewik, tylko jeszcze gorszy, bo bolszewik pobity ucieka, litwin zaś nie bije się i ani się rusza; nie każdego nawet polaka, chyba takiego co to głosuje «z większością» i posłuszny jest władzom świeckim i duchowym. O braterstwie mówić pozostawmy tedy pismom, zwłaszcza korespondentom, warszawskim.

Oto jak wyglądają wzniosłe zasady odezw kwietniowych na gruncie wileńskim! Oto dlaczego nasuwają się nam cierpkie uwagi, smutek i ból skrzywia i zczerwienia nam pióro! Jaka twa przyszłość, Wilno drogie? (C. G. L.» № 10).

Wilno, 27 maja 1919 r.

W pismach warszawskich i wileńskich aż się roi od artykułów, notatek, depesz i t. p. w sprawie Litwy, właściwie w sprawie unji Polski z Litwą, wszystkie bowiem zmierzają do jednego celu—do unji. To groźbą to prośbą, to czapką to papką, starają się pisma polskie, bodaj bez różnicy partji, wymóc na Litwie unję lub federację z Polską.

Naprz. w ostatnim numerze „Naszego Kraju“ znajdujemy aż trzy artykuły w tej sprawie oraz mowę prezydenta ministrów polskich, wypowiedzianą w sejmie warszawskim 22 b. m., a dotyczącą też i kwestji Litwy.

W artykule naczelnym (Sprawiedliwość dziejowa) kolega E. S. znajduje w postawie Polski w sprawie Litwy analogję do postawy Anglii w kwestji Irlandji. Twierdzenie to jest, oczywiście, dosyć ryzykowne. Jeżeli w danym wypadku mówić możemy o analogji, to chyba o analogji odwrotnej: Anglja daje niepodległość podległej jej Irlandji, zwalniając ją od unji, Polska zaś idealistycznie, zdaniem kol. E. S. (naszem zdaniem — bardzo, ale to bardzo realistycznie) i słowami uchwały sejmowej, «dąży» do unji z Litwą, która nie należy do Polski i jej nie podlega. Tak się ta sprawa przedstawia ludziom, którzy nie są zmuszeni bronić pozycji oficjalnej i jej wahań lub pochyłeń, niekiedy rozbrajająco naiwnych, naprz. w sprawie dwu dat—dwu uchwał, 29 kwietnia—15 maja.

I oto po tej idealistycznej przygrywce redakcyjnej następuje pełen groźby i poszczęku broni artykuł (Chmury), którego autor wcale niedwuznacznie ostrzega litwinów, iż wobec kłębiących się nad Polską chmur niemieckich nawet neutralność litewska będzie im wzięta za złe i że będą oni potraktowani jako sprzymierzeńcy wrogów koalicji. Litwinom stawia się żądanie wyraźne: kapitulujcie! Wojsko wasze znikome, niepotrzebne ono nam nawet jako sprzymierzeniec, nie groźne jako wróg, więc... Sądziłibyśmy, iż

wobec tego można byłoby pozostawić litwinów w spokoju; niech się bawią w rządy, taryby i wojsko! Gdzie tam! Litwini muszą „baczyć“, by rząd litewski nie zrobił z nich sprzymierzeńca Niemców. O ile wiemy, „baczenie“ to w odezwach do „żołnierzy armii litewskiej“, drukowanych w Wilnie pod przymusem w drukarniach litewskich i demonstrowanych w instytucjach rządowych, zastąpiono przez wyraźne i kategoryczne: żołnierze, zrzućcie swych ministrów! A potem? oczywiście unja z Polską!

W trzecim artykule, zaczerpniętym z „Rządu i Wojska“ (O akcję w sprawie Litwy), stwierdza się wprawdzie, wbrew uprzednim zapewnieniom optymistycznym «Naszego Kraju», iż przesunięcie konika sejmowego, dokonane 15 b. m. jest „beprzykłądnie kompromitujące“, oraz że nie Polska, ani Litwa nie dojrzały „do podporządkowania wspólnym wielkim celom małych i na krótką metę obliczonych egoizmów nacjonalistycznych i klasowych“, wreszcie, że grozi Polsce «koncepcja Litwy etnograficznej», lub nawet „koncepcja małych państw nadbałtyckich“ (Litwy, Łotwy i Estonji), jednocześnie wszakże stawia się żądanie «przeprowadzić akcję... za niepodległością zjednoczonej Litwy historycznej w unji z Polską». Tak tedy inną drogą, inną argumentacją znowuśmy do Rzymu trafili.

Na dobitkę wszelkich „fatalnych koncepcji“ — mowa sejmowa p. Paderewskiego: «W prasie i kołach zagranicznych często można słyszeć zarzut, że Polska ma plany imperialistyczne... Nadeszła chwila, by w tej Izbie powstał głos, będący głosem Narodu, a zadający kłam tym zarzutom. Cudzego dobra nie pożądamy: Polska nie zaprzecza Litwie i Ukrainie prawa do niepodległości. Polska gotowa jest im okazać serdeczną pomoc, a w ślad za wojskiem, które wyzwala kresy z obcego najazdu, idą pociągi z żywnością, dzielimy się z braćmi wszystkim, co nam dostarcza wspaniałomyślna Ameryka. Ale dla ułatwienia tego zadania, nie przesądzając ostatecznie granic Rzeczypospolitej, powinniśmy na kresach północno-wschodnich zarządzić niezwłocznie plebiscyt... W duchu odezwy Naczelnego Wodza i zgodnie z intencjami Sejmu nastąpić musi na kresach północno-wschodnich plebiscyt».

Mowę tę nazwano uznaniem niezależności Litwy, jakkolwiek ona tylko nie zaprzecza tej niezależności (jak gdyby mogła zaprzeczać!). Mowa ta miała na celu zadać kłam zarzutom, że Polska ma plany imperialistyczne, wątpimy wszakże, by wymuszone «niezaprzeczenie» niezależności Litwy, ostrożne «nieprzesądzenie ostatecznie» granic Polski, wreszcie «niezwłoczny» plebiscyt „na kresach“ (kraju niezależnego nikt nie nazwie kresami!) mogły zarzuty te obalić.

Zwłaszcza „niezwłoczność“ plebiscytu kompromituje całą sprawę, o ile nie jest monetą zdawkową „na dziś“ względem zaborczych apetytów sejmowych. Jakto, p. Paderewski! Gdy w stolicy Litwy i na prowincji stoi wojsko jednego z państw zainte-

resowanych, gdy władza w niej uzależnioną jest od tego państwa i znajduje się w ręku jego funkcjonariuszów, gdy wobec teroru i reakcji przeciw demokracji i ludowości, spowodowanej przez rozbite skompromitowanych bolszewików, wyłączność wpływu na masy ludowe, a więc i decyzji, pochwyliły polskie sfery endecko-klerykalne, gdy niema żadnych gwarancji, by plebiscyt mógł wskazać prawdziwe potrzeby naszego kraju, wyrażone swobodnie przez świadomą tych potrzeb całą naszą ludność, pan, p. Paderewski, rzucasz hasło niezwłocznego plebiscytu, nie powodowany względem imperjalizmu?! I hasło to z radością mamy przyjąć po dniach kwietniowych i miesiącu nowych rządów!

Polskie grupy demokratyczne odczuwają nieraz, jak drażliwym jest ich stanowisko wobec zakusów imperjalistycznych wpływowej części społeczeństwa polskiego. Nakazują jej tedy nieraz «prowadzić politykę, któraby nie odpychała sąsiadujących narodów, lecz odwrotnie przyciągała je» (Groza sytuacji w „Rządzie i Wojsku“ Nr. 20), „stworzyć taki ustrój, któryby dla obu narodów (litwinów i białorusinów) stanowił ośrodek atrakcyjny“ (O akcję w sprawie Litwy), demokrację zaś polską nawołują do energicznej, trwałej i konsekwentnej działalności w sprawie Litwy.

Niestety, życie się toczy dawnym trybem. Nie dziwimy się tedy litwinom, że żadnego kroku uczynić nie chcą, by stąpić na niepewny grunt kombinacji unjowych, choćby nawet zachwalanych przez lewicę polską: lewica ta nie w stanie dać im jakąkolwiek gwarancję, że uściskawszy wyciągniętą do nich dłoń lewicy, nie trafią w szerokie „miłujące“ ramiona prawicy. Litwini, o ile wiemy, a może i inne narodowości Litwy, powodują się tu dawną a szczerą zasadą łacińską: magnus amicus Plato, sed magis — salus rei publicae.

Nie odpowiada oczywiście demokracja polska za winy dawne lub dzisiejsze, nie przez nią względem litwinów i innych popełnione. Jedną wszakże jej winę wytknąć musimy: stając się rzeczniczką kombinacji unjowych, których litwini nigdy dobrowolnie nie przyjmą, utrudniają oni walkę litwinom, a zwłaszcza demokracji litewskiej, o niepodległość swego kraju i opóźniają przeprowadzenie ludowych reform społecznych. O ileby demokracja polska szczerze się wyrzekła tych kombinacji, porozumienie jej z demokracją litewską i wogóle z Litwą ludową w krótkim czasie byłoby osiągnięte.

(„G. L.“ № 11).

Włno, 28 maja 1919 r.

Przed tygodniem przeszło omawiając sprawę naszej wszechpotężnej, ogarniającej wszystko parafjańszczyzny, podkreślaliśmy m. in. tę jej cechę, iż jedna parafja narodowa nie chce nic wiedzieć i nie wie rzeczywiście o tem, co się dzieje w drugiej. Takie zasklepienie się w sobie doskonale się przyczynia do pod-

trzymania tego olbrzymiego materiału palnego nieufności, niechęci, pogardy lub nienawiści, jaki dostrzegamy w stosunkach między naszymi narodowościami. Znośmy mury, które odgradzają jedną narodowość od drugiej—temi słowy zakończyliśmy swój artykuł.

Otóż sądzimy, że między rozbijaczami murów prasa, stojąca na tem stanowisku, winna zająć miejsce poczesne. Zadanie jej pod tym względem stanowi nie tylko walka z poszczególnymi objawami przeperafjanienia społeczeństwa lub pewnych jego grup, lecz i gromadzenie danych pewnych, sprawdzonych lub też obalania nieściślych i fałszywych a dotyczących życia i poruszeń tej lub owej narodowości i grupy. Zadaniu temu staramy się sprostać w naszym piśmie w miarę sił i możliwości, które niestety nie zawsze dopisują naszym pragnieniom i zamiarom.

Jedną z takich spraw, które fałszywie nieraz są oświetlane i wskutek tego przyczyniają się wielce do rozognienia naszych stosunków narodowościowych, stanowi działalność Rady Stanu Litwy i wyłonionego przez nią Tymczasowego Rządu Litewskiego, obecnie w Kownie się znajdującego. Trudno o bardziej niepopularną w oczach wielu i fałszywiej oświetlaną sprawę! Sądzimy wszakże, że parę uwag naszych i niżej zamieszczonych może lepiej nieco wyświecić tę sprawę i przyczynić się do bardziej zgodnego z rzeczywistością jej traktowania. Nie idzie nam wcale o chwaleń lub ganień działalności Rady Stanu lub Rządu Litewskiego, lecz o poważniejsze liczenie się z faktami, miłemi lub niemiłemi, które wszakże w życiu społeczeństwa litewskiego zajmują miejsce o wiele poważniejsze, niż się zwykłe sądzi.

Zwykły zarzut, jaki się stawia skonstruowaniu Rady Stanu Litwy, stanowił powstanie jej w sposób niedemokratyczny. Zarzut słuszny — i nie słuszny. Słuszny dlatego, że Rada Stanu rzeczywiście powstała nie z wyborów, lecz nie była wszakże naznaczoną przez władze niemieckie, jak to nieraz tendencyjnie jej zarzucają. Powstała ona na skutek uprzedniej pracy inteligencji wileńskiej, składającej się z przedstawicieli rozmaitych stronnictw litewskich, od chrześcijańsko-demokratycznego do socjalno demokratycznego włącznie. Inteligencja ta, po części pod wpływem socjalnych demokratów (Januajtis, Kairys i in.), którzy jeszcze w roku 1915 podjęli hasło niepodległości Litwy, r. 1916 przyjęła to hasło i podjęła się jego realizacji. Narady i próby porozumienia z przedstawicielami innych narodowości, wśród których przeważały tendencje odśrodkowe (wśród Polaków — w stronę Polski, wśród Żydów — w stronę Rosji), oczywiście spełziły na niczem. Tendencje te tembardziej były niebezpieczne, iż miały potężnych opiekunów — pierwsza — w osobie koalicji, zaś druga — Rosji oczywiście. Społeczeństwo zaś litewskie w tym strasznym dlań okresie ucisku i wyzysku pruskiego nie tylko nie było w stanie zrealizować własnymi siłami swych dążeń politycznych, lecz nawet oprzeć się temu uciskowi. Inteligencja tedy litewska widziała się zmuszoną,

realizując swe hasło, pozyskać mu poparcie pewnych grup politycznych w Niemczech, centrum i socjalistów, przy ich pomocy zmusić wszechpotężny ober-ost do pewnych ustępstw na rzecz ludności miejscowej, rozluźnić w ten sposób ciążące na niej kajdany i dać jej możność wypowiedzenia się w sprawie przyszłości swego kraju oraz odpowiedniego zorganizowania się w celu zrealizowania swych dążeń.

Walka o urzeczywistnienie hasła niepodległościowego tembardziej była trudną i niebezpieczną, iż ober-ost, jak wiemy, prowadził wyraźną tendencję zaborczą, o czem oczywiście inteligencja litewska wiedziała doskonale. Energja tedy i przezorność inteligencji była przede wszystkim skierowana ku temu, by broniąc się przed zachłannością ober-ostu i atakując jego słabe strony (nieraz przez Berlin), stopniowo wyzwolić kraj z pod jego presji i ku chwili rozbitcia Niemców, w co przezorniejsi od początku nie wątpili, zorganizować go ku samodzielnemu podjęciu walki o niepodległość. Wahania i odchylenia wśród inteligencji były nieraz znaczne, starcia się między grupami bywały ostre, lecz wytyczna polityki niepodległościowej była wspólna. Poza nawiasem pozostawała jedynie ta część inteligencji, która przeszła później do komunizmu; jednak nawet przywódcy jej, jak Ejdukiewicz i inni, brali czynny udział w konferencji 1917 r., która wyłoniła Radę Litwy!

Konferencja ta była zwołaną przez inteligencję litewską z całej Litwy, dokąd sięgały jej wpływy. O wyborach w tym czasie nie mogło być mowy. Listy zapraszanych na konferencję były przeglądane i uzupełnianie przez przedstawicieli rozmaitych partji. Tendencyjne tedy usunięcie tej lub owej grupy lub nawet osób poszczególnych od udziału w konferencji nie mogło mieć miejsca. Na konferencję nie dopuszczono agentów niemieckich, pomimo prób ich w tym kierunku. Śmiało tedy rzec można, że społeczeństwo litewskie przez najinteligentniejszych swych przedstawicieli swobodnie wypowiedziało swą wolę na konferencji i swobodnie wybrało radę Stanu.

Rada Stanu musiała toczyć straszną walkę z ober-ost'em, nieraz zagrożona przezeń rozpędzeniem. Uchwała 11 grudnia i inne, które wywoływały walkę nieraz zażartą w jej łonie, powstawały nie wskutek „germanofilstwa“ Rady, lecz z konieczności liczenia się z realnemi warunkami chwili.

I oto wytężona praca Rady doprowadziła do utworzenia Rządu Tymczasowego, który obecnie przejął na siebie ster spraw politycznych i administracyjnych. Dziś Rada Stanu nie funkcjonuje. Dlatego też wszelkie enuncjacje co do «niepopularności Taryby» chybiają celu.

Jak się przedstawia sprawa «niepopularności», «wstecznictwa» lub «nacionalizmu» Rządu Litewskiego? Odpowiemy krótko: w skład Rządu koalicyjnego wchodzi przedstawiciele

wszystkich grup politycznych litewskich, m. in. popularny wśród ludu pracującego socjalny demokrat Stefan Kairys, socjaliści ludowcy M. Szeżewicz i J. Wilejszis i inni. Posądzać ich o germanofilstwo, nacjonalizm i t. p. i twierdzić o rozdzwisku między nimi a ludem, jak to wciąż powtarzają rozmaite pisma warszawskie, a za nimi i wileńskie, jest naiwnością i zupełną ignorancją stosunków miejscowych. O „zaprzędaniu się ministrów litewskich Niemcom“ mogą twierdzić tylko tacy nie liczący się z wymaganiami prawdy demagogowie, jak bolszewicy lub autorowie odezw „do żołnierzy wojsk litewskich“.

Tych parę uwag podajemy ku przestrodze kierowniczych sfer polskich, tych zwłaszcza, co porozumiewają się z odpowiednikami litewskimi. Niedocenienie przez nie wpływów Tymczasowego Rządu Litewskiego i fałszywe oświecenie stosunku ludu litewskiego do Rządu, jakie dostrzegamy w prasie polskiej, mocno już zaszkodziło i szkodzi dotychczas sprawie porozumienia polsko-litewskiego. („G. L.“ № 12).

Wilno, 29 maja 1919 r.

W chwili obecnej Polska staje wobec niebezpieczeństwa wojny z Niemcami. Niebezpieczeństwo to tem jest poważniejsze, iż walczy ona już z Ukrainą i bolszewikami, a wskutek zajęcia części Litwy z Wilnem przez swe wojska uwikłała się również w zatarg z litwinami. Nie dziwimy się tedy, iż polityka i prasa polska gorąco się zajęły sprawą polubownego porozumienia z Litwą i litwinami.

Niestety, propozycje jakie się czynią litwinom, nie mogą ich sobie pozyskać. Koncepcja unji, zaczerpnięta z archiwum polskich pamiątek narodowych i odświeżona a zmodernizowana, zbyt jest obcą tradycji narodowego ruchu litewskiego, zbyt znienawidzoną w społeczeństwie młodej, ludowej Litwy, by mogła liczyć na przyjęcie jej przez stronę drugą. Jeżeli jej zwolennikom idzie o rzeczywiste porozumienie się z litwinami, winni oni wyrzec się bałamucenia opinii litewskiej kombinacjami unjowemi i zająć się opracowaniem takich planów porozumiewawczych, któreby umożliwiły dyskusję i przyjęcie.

Na litwinów oczywiście krzywią się polacy za powściągliwy niekiedy, najczęściej zaś wrogi ich stosunek względem proponowanej unji. Stosunek ten demagogiczni endecy starają się wyzykskać, podburzając masy przeciw «przekupionym przez Niemców tarybowcom». Nie znając i nie rozumiejąc właściwości twórczej ludu litewskiego i jego inteligencji, przypisują złej woli lub przewrotności to, co tysiącem węzłów jest zespolone z głębią treści tej pracy i odpowiada w zupełności jej żywiołowym tendencjom niepodległościowym.

Z drugiej strony odstraszać musi litwinów chaos pojęć, jaki panuje w prasie polskiej w sprawie unji Polski z Litwą. W „N. Kraju” naprz. w artykule „Wola i karność narodowa” znajdujemy proponowane Litwie „przymierze czyli unję” oraz federację. O ile z litwinami można dyskutować przynajmniej o przymierzu, niema poco wysuwać hasło unji, która bynajmniej nie jest identyczną z przymierzem. Wysunięcie tego hasła na czoło żądań musi odstręczać litwinów od wszelkich porozumień, gdyż daje powód do obaw, by w drodze «obojętnej» nie przeszwarcowano niebezpiecznych dla sprawy społeczno-ludowej pułapek unjowych. Dlatego też przygrywka unjonistów: „Chodź, chodź, kotku biały, i całusa daj” nie pociąga, lecz odstręcza kierownicze a odpowiedzialne sfery społeczeństwa litewskiego.

Kto zna stosunki miejscowe i śledził za działalnością polskiej endecji i klerykałów w Litwie w ciągu zwłaszcza kilkunastu ostatnich lat, ten musi uznać, że powściągliwość litewska nie jest uporem, lecz wyrazem smutnego doświadczenia. Timeo Danaos et dona ferentes — powtarza nieraz prasa litewska. I ma słuszość.

Tylko gruntowne przekształcenie panujących u nas w ciągu lat kilkunastu stosunków może stworzyć grunt do trwałego porozumienia polsko-litewskiego. Tylko wyraźne przyznanie się do winy i podjęcie stanowczej walki z rozzuchwaleniem endecji może przekonać stronę drugą o szczerości względem niej zamiarów polskich i dać podstawę do „wielkodusznego zapomnienia uraz”.

Nie należymy do wichrzycieli nacjonalistycznych lub innych, zbyt poważną ponosząc odpowiedzialność za swe słowa i czyny wobec społeczeństwa naszego kraju, wobec jego przyszłości. Nie z obowiązku tylko publicystycznego gromadzenia czytelnikom możliwie najwięcej objawów życia społecznego, lecz z prawdziwą przyjemnością i ulgą zaznaczymy wyraźne wystąpienie «Naszego Kraju» w art. «Wola i karność narodowa». Jakkolwiek bowiem autor art. pozostaje jeszcze jakby zahipnotyzowany pod wpływem dawnej niefortunnej idei unji, wymaga on wszakże od polaków litewskich zajęcia względem litwinów innego stanowiska, niż dotychczas je zajmowali.

«Polacy litewscy, powiada autor, muszą liczyć się z litwinami jako z pewną realnie wybitną siłą, której pozbyć się nie można, a usunąć się jej z terytorjum litewskiego nie da. Należy więc z gruntu zmienić stosunek do młodej państwowości litewskiej, młodej kultury litewskiej i wogóle do wszystkich przejawów życia tego narodu i tego państwa, rodzącego się, tak jak i Polska, ze zwycięstwa zasad sprawiedliwości...» (tej) nowej siły narodowo-społecznej, nowej formacji o nader ciekawej, żywiołowej strukturze wewnętrznej».

Oto jedynie słuszna zasada, jedyna droga do porozumienia. Najprzód się poznajmy, potem pokochajmy i dopiero wówczas

wiążmy, nie zaś odwrotnie, jaką to politykę uprawiała i uprawia względem litwinów oficjalna polityka polska, nieraz może wbrew swym planom i chęciom zmuszona kolportować pod hasłem demokracji wsteczne mu tendencje zaborczo-unjowe endeków i obszarników.

O ile sfery skupiające się dookoła «Naszego Kraju» wytrwale a konsekwentnie program swój prac przygotowawczych do porozumienia polsko-litewskiego, oparty na wyłuszczonych w art. «Wola i karność narodowa» zasadach, będą urzeczywistniały, nie zrażając się przeciwnościami w swem własnym społeczeństwie oraz wahaniem polityki polskiej, będą w nas miały zawsze przyjaźnych im sąsiadów. Szczera chęć porozumienia się z litwinami, oparta na poznaniu tendencji rozwojowych kultury i polityki litewskiej, winna zmusić te sfery do wyrzeczenia się koncepcji unjowej. Wówczas... wówczas znajdą one w nas szczerych a pewnych sojuszników. (»G. L.« № 13).

Wilno, 31 maja 1919 r.

Jesteśmy świadkami odbywającego się przed nami ciekawego pojedynku pomiędzy endecją a grupą «Naszego Kraju». Z jednej strony bierze w nim udział zasobna we wpływ ambony i konfesjonatu a popierana przez obszarników, rozgałęziona i rozpanoszona u nas ruchliwa grupa, która w Wilnie i na prowincji lata całe pracuje, nie krępując się w środkach, nad przekształcaniem Litwy ludowej w Polskę endecko-obszarniczą (innej Polski nie chce oczywiście). Z drugiej zaś strony staje do walki grupa, jak twierdzi «Dziennik Wileński» — «przybysze, których nie mało się błaka na tyłach armji».

Nas oczywiście nie posądzą o sympatje względem grupy pierwszej! Zbyt znamy ją wszyscy, by mogły powstać co do tego jakie wątpliwości. Zbyt wiele zła przyczyniła ta grupa Litwie i Polsce, uprawiając najwstrętniejszą demagogję w ciągu wielu wielu lat, wypaczając charakter (nawet serce!) ludu, tworząc zeń biernie narzędzie swych machinacji społecznych i politycznych, wreszcie kopiąc przepaść między Litwą a Polską, ściślej, między ludem litewskim a polskim.

Obawiając się «twardych rządów Smietonów, Szaulisów, Birżyszków, Kapsukasów i im podobnych» (art. «Monopolisci polityczni»), obawiając się całkiem słusznie, gdyż względem demagogów endeckich, a nie względem ludu, rządy te byłyby rzeczywiście «twarde» (bez demagogji ani rusz: Smietona i — Kapsukas! a możebyśmy figurę kontredansową uzupełnili parą — Maciejewiczem i Cichowskim?), endecja nasza stara się nie dopuścić do utworzenia niepodległej Litwy i zetknięcia się bezpośredniego jej ludów między sobą, oraz z ludami niepodległej Polski i niepodległej Bia-

łorusi. Zetknięcie się to byłoby fatalnem dla wpływów i stanowiska endecji!

W obawie przed tym kazusem stwarza tedy fikcję Polski wileńsko-grodzieńskiej (Białopolski), oczywiście kryjąc się pod płaszczykiem odpowiednio-inscenizowanej i zorganizowanej „woli ludu polskiego“, Jaksztasów i Durbów, by w ten sposób przeszkodzić zorganizowaniu się organizmów państwowych Litwy i Białorusi. Nie jest zresztą endecja przeciwniczką unji, wiedząc, że unja ta, wzmacniając stanowisko polaków w Litwie i Białorusi, przez to samo warstw obszarnczych i mieszczańskich, nie tylko nie wytrąci z rąk jej władzy nad ludem, lecz owszem pomoże ją rozszerzyć na terytorja sąsiednie, dotychczas mniej na jej wpływy podatne. O unji wszakże zgadza się mówić tylko wtedy, «kiedy żołnierz polski stanie pod Krożami i Połagą», a więc pod tym warunkiem, by do unji Litwa była zmuszoną, co oczywiście wpłynęłoby na pogorszenie dla niej warunków unji.

Projekt unjonalny Piłsudskiego, jako oparty, w zasadzie przynajmniej, na dobrowolnem porozumieniu się ludów między sobą, nie przypada jej do smaku. Nie może się on jej podobać już przez to, iż się zbytnio, zdaniem jej, liczy z „pretensjami“ litwinów i białorusinów. Z drugiej wszakże strony stosunek jej do projektu oparty jest na lepszej znajomości stosunków miejscowych niż ją posiadają autorowie projektu i jego obrońcy. Wszak kilkudziesięcioletnia «patrjotyczna» działalność endecji w Litwie uczyniła wszystko, by litwini nie chcieli „słyszeć o koncepcji unji, chociażby najbardziej pomyślnie dla nich zakrojonej“. Endecja wie doskonale, czyją to jest zasługą, i nie wątpi, że ponieważ faktyczny „rząd dusz“ do niej u nas należy, litwini muszą się unji opierać.

Otóż pod względem znajomości stosunków miejscowych endecja bezwarunkowo przewyższa grupę «Naszego Kraju». Grupa ta pragnie w drodze porozumienia zunjować Litwę z Polską i nie żałuje ku temu swej pracy, zapału i wymowy. Oj koledzy - obywatele, czemuście nie zawitali do nas przed 15 laty! Czemuście nie wpłynęli wówczas na swych obecnych sojuszników miejscowych, by nie zbywali bojowników o sprawę ludu litewskiego ogólnikami zaczerpniętymi ze słownika wiary demokratycznej, lecz otwarcie a niezłomnie, nie deklaracjami lecz w życiu codziennem walczyli ze wszelkimi objawami, a zwłaszcza z podstawami społecznymi zachłanności i wstecznictwa endecko-klerykalnego, jak to czynili zawsze bojownicy litewscy względem „narodowej“ i „krajowej“ reakcji.

O ilebyście byli wówczas rzeczywistymi demokratami, za jakich się teraz nam podajecie, i rzeczywiście, nie z pism endeckich i plotek wileńskich, poznali lud miejscowy, jego życie codzienne, kulturę i tradycję, nie wątpimy, pomoglibyście dziś Litwie osiągnąć niezależność, nie podsuwając jej niefortunnym kombi-

nacji unjowych. Wdzięczni wszakże będziemy wam i dziś, chociaż tak późno do nas przychodzicie, jeżeli zamiast „zapładniania“ litwinów temi kombinacjami, podejmiecie się „zapładniania“ zbałamucanego przez demagogję endecką ludu wileńskiego żywotnemi zasadami demokratyzmu. Taka praca, byle szczerą i wyraźną, nie może pozostać bez wpływu na dalszy przebieg wypadków.
(«G. L.» № 14).

Wilno, 1 czerwca 1919 r.

W № 13 „Głosu Litwy“ podaliśmy rozporządzenie Generalnego Komisarza Cywilnego Ziem Wschodnich, ustanawiające ordynację wyborczą do Tymczasowej Rady Miejskiej w Wilnie. Jakkolwiek ordynacja ta opiera się na głosowaniu pięcioprzymiotnikowem (art. 6) i pod tym względem Wilno może zaimponować rozmaitym miastom zacofanym Europy Zachodniej, jednocześnie wszakże zawiera tyle pułapek na łatwowiernych, iż ilość faktycznych przymiotników wyborczych szczupleje, niknie i roztopia się w odpowiedniej, właściwej miastu naszemu, atmosferze uprzywilejowania jednej części ludności ze szkodą innych. Tendencja ta tak jest wyraźną, iż dziwić się należy, znajdując pod rozporządzeniem podpis p. J. Osмоłowskiego, nie zaś jakiego patentowanego endeka wileńskiego.

Oto naprz. art. 3 ordynacji, na mocy którego nie mogą wybierać do Rady Miejskiej m. in. osoby, posiadające poddaństwo, względnie obywatelstwo państw, znajdujących się w stanie walki czynnej z wojskiem polskiem... Co to ma oznaczać? O kim tu mowa? Wszak walczy się obecnie z bolszewikami rosyjskimi, więc z Rosją, poddani tedy rosyjscy są pozbawieni praw wyborczych w Wilnie. Słusznie może, lecz ilu pomiędzy nami znajdziemy poddanych nie rosyjskich? Poza niemcami, paru francuzami lub anglikami—wojska polskie i urzędnicy z Polski przybyli! Jakkolwiek p. Paderewski nie zaprzeczył Litwie prawa do niepodległości, lecz poddaństwa litewskiego, jako takiego, a zwłaszcza w Wilnie, o który się toczy spór zażarty, władze polskie bodaj jeszcze nie uznają. Więc może poddaństwo polskie? Paryż daleko, można tedy coś niecoś wyraźniejszego powiedzieć. A cóż w razie wojny litewsko-polskiej będzie z tymi, którzy się opowiedzą za poddaństwem litewskiem?

Widzimy tedy cały szereg piętrzących się trudności i możliwych nieporozumień, które oczywiście w sposób kategoryczny i decydujący będzie rozstrzygał mianowany przez Generalnego Komisarza Cywilnego Komisarz Wyborczy. O ile grupy ludności, poddane art. 3 podejrzeniu o nielojalność względem wojsk polskich, mogą liczyć na przedmiotowe wejrzenie w sprawę przyszłego Komisarza Wyborczego, odpowiedź na to pytanie pozostawiamy domyślności czytelników.

Zwracamy przytem uwagę na art. 2, z którego się dowiadujemy o przyłączeniu rozporządzeniem z dn. 28 u. m. nowych terenów do m. Wilna. Wiemy skądinąd, iż tereny te—to naj-sprawniejsze warsztaty fabryki endeckiej i klerikalnej, które uruchumione były jeszcze za czasów okupacji niemieckiej w celu odpowiedniego dokonania spisu ludności i otrzymania jak najwyższego odsetku jednej narodowości. Warsztaty te, jak wnosimy z „Dziennika Wileńskiego“, jeszcze czynniejsze są dzisiaj, gdy potrzebne są «uchwały» i podpisy, mniejsza o to, czy własnoręczne (można i przez nieupełnomocnionych «pełnomocników»), plebiscytujące sprawę przyszłości Wilna. Warsztaty te oczywiście mają być potrzebne i podczas wyborów do Rady Miejskiej.

Zdawałoby się, że wskazanych wyżej zarządzeń wystarcza, by jednej narodowości zapewnić olbrzymi wpływ na sprawy miejskie i usunąć od nich inne narodowości. Wnosimy wszakże z art. 8 i 4, że autorowie ordynacji wyborczej powzięli jeszcze jakieś wątpliwości co do tego: językiem urzędowym tymczasowej reprezentacji i administracji miejskich ma być język polski, z biernego zaś prawa wyborczego nie mogą korzystać osoby, nie umiejące mówić po polsku. Innemi słowy—idźcie precz litwini, białorusini i żydzi!

Innemi też słowy, zanic się nie rozstaniemy z wypróbowanemi przez bolszewików środkami walki społecznej i politycznej, tylko przestawimy nieco pionki bojowe. Podczas gdy bolszewicy walczyli o wyłączne prawa proletariatu jako takiego, my nie odrzucimy tych środków, lecz uzbroimy w nie inne grupy, a przede wszystkim jedną narodowość. Gdy bolszewicy w celu otrzymania pożądaných wyników na rozmaite sposoby wykrajali, przekrajali lub doszywali swe zjazdy, rady, komitety, posiłkując się w razach wątpliwych głosami dobrze przez nich odkarmianej armji czerwonej, my, jako wierni, a zdolni ich uczniowie, w podobny sposób wzmacniamy swą pozycję polityczną, na gwałt okupując ją środkami odpowiednio urabianych przedmięt a nawet zamieściami, i stawiając patrole, by się nie zbliżyły do niej „żywioty nieżyczliwe“, niepożądane.

Jedną wszakże winniśmy podkreślić różnicę, jaka zachodzi pomiędzy bolszewikami a autorami rozporządzeń dzisiejszych. Różnica rzeczywiście wyraźna. Gdy bolszewicy, ze względu na odbywającą się rewolucję społeczną i ogłoszoną dyktaturę proletariatu, z zasady a otwarcie wyrzekają się «przesądów» i «sentymentów» demokratycznych, dzisiejsi autorowie dekrétów wileńskich nie zapominają nigdy swych daleko sięgających zasad demokratycznych. Teorje wszakże dobre są w szkole jako materiał do gimnastyki umysłowej, deklaracje potrzebne są wobec zagranicy i ludzi nie znających się na polityce, rzeczywistość wszakże, jak słusznie twierdzą bolszewicy, wymaga silnej pięści, nie deklaracji.

Oto dlaczego żaden z zadeklarowanych w ordynacji wyborczej przymiotników nie znajdzie swego urzeczywistnienia faktycznego. Głosowanie nie będzie powszechne, gdyż liczne grupy ludności albo będą niedopuszczone do urny wyborczej, albo też uznają za bardziej słuszne powstrzymanie od udziału. Nie będzie tajne, gdyż biura endeckie i klerikalne wznowią oczywiście swą pracę z czasów dumskich i przyjmą na siebie rolę opiekunów i zastępców mas niepiśmiennych. Nie będzie bezpośrednie, gdyż bezpośredniość przeważnie i jedynie będzie się zawierała we własnoręcznem podaniu napisanej przez innych kartki. Nie będzie równe, jakkolwiek nie w prawnem tego słowa znaczeniu: jedne grupy będą faktycznie uprzywilejowane ze szkodą innych. Nie będzie może proporcjonalne, gdyż prawdopodobnie z góry będzie ułożona lista kandydatów, która uzgodni ambicje grup uprzywilejowanych i uprości procedurę wyborczą.

Oto co pozostało z pięknych odezów kwietniowych i danych ustnie zapewnień przedstawicielom rozmaitych narodowości! Notujemy to jako objaw charakterystyczny polityki krótkowzrocznej, nadziś, jaką uprawiają sfery kierownicze społeczeństwa polskiego w Litwie.

(„G. L.” № 15).

Wilno, 3 czerwca 1919 r.

Czyście, obywatele, zwrócili uwagę na mowę posła Rataja w sejmie warszawskim, którą podał „Głos Litwy” w № 13? Nie? więc przypomnę ją wam.

Mówiąc o sprawie plebiscytu w Warmji i na Mazurach, pos. Rataj uczynił zupełnie słuszną uwagę, że plebiscyt sam w sobie słuszny, może jednak być w sposób bezduszny i niewłaściwy przeprowadzony, bo ludność tam jeszcze dziś pozostaje pod terorem żandarma pruskiego i spokrewnionego mu duchem pruskiego nauczyciela. Należy tedy żądać, aby głosowanie odbyło się dopiero w jakiś czas po usunięciu pięści pruskiej.

Trudno o ściślejsze i trafniejsze określenie głównego warunku gwarancji przeprowadzenia plebiscytu w sposób przedmiotowy. W razie przeprowadzenia go w takich warunkach musiała by odpaść większość zarzutów, jakie z całą słusnością mogłyby być stawiane w razie pozostawiania ludności „pod terorem żandarma pruskiego i spokrewnionego mu duchem pruskiego nauczyciela”. Wyrazne postawienie tej sprawy w sejmie warszawskim dowodzi, że sejm ten lub może większa czy mniejsza część jego doskonale sobie zdaje sprawę ze społecznych i prawnych przesłanek plebiscytu jako takiego i umie je ująć w sposób odpowiedni.

Mowa pos. Rataja oraz uwagi jego w sprawie plebiscytu zainteresowały nas bynajmniej nie ze względów teorii nauki państwowej. Musieliśmy na nie zwrócić uwagę choćby dlatego, iż

były wypowiedziane w instytucji najwyższej sąsiedniego z nami państwa, którego prezydent gabinetu ministrów zagroził nam przed tygodniem «niezwłocznym plebiscytem». O ile by tedy przedmiotowość cechowała tendencję prac i zamierzeń sejmu warszawskiego, moglibyśmy być pewni, że sejm ten większością głosów lub może nawet jednogłośnie z całą powagą i stanowczością zwróci się do p. prezydenta ministrów: «Wara, panie Paderewski! Nie dziś mowa być może o plebiscycie Litwy, gdy nasze wojska ją zajęły, gdy nasza żandarmerja jej strzeże, gdy nasi urzędnicy i ochotnicy miejscowi niemi rządzą! Gdy wypędzimy bolszewików i Litwa nie będzie wymagała naszej pomocy (o ile tego zechce, to i nie czekając na ostateczne wypędzenie bolszewików), usuniemy się z niej delikatnie i pozostawimy ją samej sobie, poczem («dopiero w jakiś czas po usunięciu się») proponujemy jej wypowiedzieć swą wolę w drodze plebiscytu».

Niestety, dawna maksyma łacińska: *quod licet Jovi, non licet bovi*—co twoje to moje, a co mego to tobie nic do tego—panuje dotychczas w stosunkach narodowych i międzynarodowych, w życiu społecznem i prywatnem. Dlatego też zasada, którą stawia sejm polski w sprawie Warmji i Mazowsza pruskiego, nie obowiązuje go, gdy chodzi o sprawę Wilna i Litwy. Mówiąc delikatnie, w pierwszym wypadku chodzi o odebranie zajętych przez wojska i administrację pruską obszarów, zaś w drugim o nieoddanie tych terenów Litwy, które zajęły wojska i administracja polska. Dwie miary, dwie wiary!

Ze tak jest, nie inaczej, wskazuje choćby ciąg dalszy mowy pos. Rataja, który z naciskiem stwierdza, że «zdobycie Wilna przyszło w ostatniej chwili, bo gdyby odwlekło się choćby o kilka tygodni, kto wie czy nie musielibyśmy zdobywać Wilna na litwinach!» Tak tedy do czynienia mamy nie tylko z wyzwoleniem Wilna od bolszewików w drodze rozprawy orężem, lecz jednocześnie ze zdobyciem Wilna na litwinach—w drodze plebiscytu odpowiednio zorganizowanego. Zdaje się, że nawet «Nasz Kraj», nasz sympatyczny optymista, musi się zgodzić, iż zestawienie poszczególnych zdań mowy pos. Rataja z łatwością uwydatnia wyraźną tendencję imperializmu zaborczego.

Niema prawidła bez wyjątków, powiecie; są jednostki, są nawet pewne grupy o tendencjach zachłannych i imperialistycznych, lecz rzucać takie oskarżenie na taką poważną instytucję państwową jaką jest sejm polski lub nawet na całe społeczeństwo lub większość jego, to coś niesłychanego!—powiecie.

Jakto? więc to milczące potakiwanie p. Paderewskiemu, gdy rzucał, oczywiście nie na wiatr, posiew hasła demagogicznego «niezwłocznego plebiscytu», jest niczem? więc ta administracja polska (przyjezdna lub miejscowa) bez żadnej tendencji politycznej wyciska na Wilnie i kraju całym piętno polskie? więc bez żadnej tendencji plebiscytowej rozpędzono inteligencję litewską,

stosując względem niej terror polityczny, nie krwawy coprawda, jak względem żydów, lecz zawsze terror? więc ta ordynacja wyborcza do Tymczasowej Rady Miejskiej, zmuszająca «żywioly nieżyczliwe» do usunięcia się od udziału w wyborach, a na gwałt tworząca wielkie Wilno (właśnie znaleziono czas potem!) i w ten sposób wzmacniająca «żywioly życzliwe», nie ujawnia naiwnie szczerego zapалу plebiscytowego? więc te kazania na wsi o mące polskiej i „poganach litwinach“ (dosłownie z kazania grauzyskiego, które jako powtórzone nie ze źródeł litewskich, a więc mogących być podanych przez polaków w wątpliwość, tutaj notujemy) i gwałtowne werbowanie ochotników do wojska (mówiąc: gwałtowne—opieramy się na faktach zorganizowanego przymusu moralnego), z drugiej zaś strony szykanerja i prześladowania księży litewskich, którzy podejrzani są o sprzyjanie niepodległości Litwy (o przeciwstawieniu hasła tego w kazaniach kazaniom unjowym strony drugiej niema mowy w dzisiejszych warunkach «przedmiotowych»), nic tedy nie mają wspólnego z akcją plebiscytową?

Zresztą nie mamy o co się śpieszyć. Mąka amerykańska się kończy, więc plebiscyt musi być przeprowadzony niezwłocznie. A Europa... ta może jakoś się nie spostrzeże, że wilk będzie syt, lecz koza nie będzie cała. Oj obywatele, czy się nie spostrzeże?.. („G. L.“ № 16).

Wilno, 8 czerwca 1919 r.

Jesteśmy obecnie w okresie plebiscytu, ściślej—praplebiscytu. Następują na nas podpisy (bez nazwisk): 29, 45, 125, 413, 1.600, nawet 400 pełnomocników «w imieniu» 40.000. Liczby spoglądają na nas groźnie z za każdego węgla, a zwłaszcza ze szpałt «Dziennika Wileńskiego». Liczby imponujące nieraz!

O czym wszakże mówią te «podpisy» podbrodzkie i korkozyskie? Posłuchajmy: «podpisujemy się pod Polszczykę», «chcemy i domagamy się przyłączenia nas jako polaków do «Królestwa Polskiego», «wnosimy prośbę o ostateczne połączenie z Polską», «my modlimy się po polsku tylko, a więc niech u nas będzie polski rząd» i t. p. Zdawałoby się, że te naiwne nieraz w swem wyrażeniu żądania wioskowe wyrażają szczerze życzenia oraz silne, żywiołowe prądy, nurtujące wśród naszych włościan i mieszczan. Niestety, jak w wielu innych wypadkach, i tu mamy do czynienia przeważnie nie ze zjawiskiem odruchowym, żywiołowym, lecz z przedzą myśli i uczuć własnych wioski lub miasteczka, lecz zwykłe z wyrobem „fabrycznym“ większego miasta, naszej stolicy kochanej.

Wyrób ten, tani fabrykat miejski, zdradza się zbyt łatwo, by mogły być pod tym względem jakie wątpliwości. Rzadko który „głos ziemi synów“, jak sentymentalnie nazywa te wyroby czuły „Dziennik Wileński“, zawiera w sobie jedynie żądanie lub prośbę.

o przyłączenie tej lub owej wioski «do Polsczy». Prawie w każdym znajdujemy jednocześnie dziwne na pierwszy rzut oka, urozmaicone gdzieniegdzie, zazwyczaj wszakże dosłownie nawet powtarzające się, stanowcze, ostre a pogardliwe zdanie w rodzaju: «do Litwy należeć nigdy się nie zgodzimy», «do żadnej tam jakiejś Litwy należeć nie chcemy», «do żadnej nawet najlepszej Litwy należeć nie chcemy», «nie chcemy być pod Litwą, za którą stoi rabuśnik niemiec», «do Litwy z Niemcami, którzy nas gnębili, należeć nie chcemy», «do żadnej Litwy, która chce przy pomocy Niemców znów poddać nas w niewolę», «słyszając o dążeniu litwinów wydarcia nam naszej tak długo oczekiwanej swobody, gorąco przeciwko temu protestujemy» i t. p.

Precz z Litwą, precz z „Isami i Asami“, wrzeszczy rozpętana endecja—i hasło to skwapliwie, upełnomocniona lub nieupełnomocniona, wpisuje w podpisy „ziemi synów“. Źródło to zdradza przedewszystkim, poza dosłownem nieraz powtarzaniem całych ustępów, uporczywe łączenie „nawet najlepszej Litwy“ z Niemcami, echt-«dominikański» wyrób miasta Wilna. Toż ukucie takiego straszaka litwinom, łotyszom, estom, ba szwedom lub duńczykom nawet, a bądźcie pewni, że każda z tych narodowości nie tylko upełnomocni autorów straszaka w jej imieniu złożyć tysiączne podpisy, lecz sama się oburącz podpisze i wyrzeczy swej ojcowizny. Spróbujcie tej broni panowie endecy, a nawet Danja przepisze się na Danjopolskę!

Jak łatwo u nas przedzierzgnąć się z kózła w barana lub odwrotnie, dowodzi choćby przykład pewnego kapitana, przytaczany w „Dzien. Wileń.“. Kapitan ten w Rewlu wsiadł jako Rosjanin na parostatek angielski i wylądował w Libawie. Tu przeistoczył się na poczekaniu w litwina i jako taki trafił do Kowna, gdzie litwini podobno bardzo gorące czynili mu propozycje wstąpienia do ich wojska. Ale nasz kapitan z kolei rzeczy przedzierzgnął się z litwina w Białorusina i otrzymał przepustkę do Grodna, niby chcąc się tam zaciągnąć do Białoruskiej dywizji. W Grodnie zaś nazwał się Polakiem, otrzymał przepustkę do Lidy i wstąpił do armii polskiej. Nie zdziwimy się tedy, dostrzegłszy między podpisami antylitewskimi takie nazwiska jak Jaksztasy, Kirtiklisy, Meszkisy, Staniszkisy. Nie zdziwimy się tembardziej, iż żyjemy w czasach «jednostronnych» — odgrodzeni od reszty Litwy kordonem polskim, administrowani przez administrację polską, urabiani przez żandarmerję polską oraz jej rezerwę na ochotnika.

Wystawmy sobie, iż za miesiąc lub dwa nadejdą inne czasy, warunki polityczne u nas się zmieniają, rów który odgradza nas obecnie od reszty Litwy, będzie zasypany—co się stanie wówczas z owemi «tysiącznemi» podpisami? Czy nie przyzna się wówczas wielu podpisanych (przez siebie lub przez innych) do litewskiego języka, którego dziś, powtarzając za „Dzien. Wileń.“ (za panią matką pacierz idzie gładko), «nie znają i znać nie chcą»? Nie

mówmy zresztą o tym «pogańskim języku (niegdyś był on intrygą rosyjską, dziś—intrygą pruską), nie mówmy również i o takich, co też pójdą za przykładem owego kapitana z «Dziennika Wileńskiego» i zadowolą się przemalowaniem szyldu na kolorach litewskich, lecz czy nie znajdują się i tacy, co to mówiąc i modląc się po polsku będą się wszakże czuli jak w domu pod «twardymi rządami Smetonów i Szaulisów»? Czy nie będzie ten straszak „Dzien. Wileń.“ przykrywką tylko słynnej obawy o własny swój los endecki wobec twardej władzy Kairysów, jaką ci już dziś okazali wobec wszelkich spekulantów—od śledzi lub od polityki? Skądinąd zresztą pod tą władzą dają się zebrać przeszło dwudziestotysięczne podpisy ze skargami na nią, nie wiemy o ile słusznymi, i nikomu włos z głowy nie spadł za to, podczas gdy w raju ładu i porządku administracyjnego, za jaki wileńskie biuro prasowe uważać chce Litwę z tej strony kordonu w chwili obecnej, zdarza się nieraz, iż biją po twarzy za przemówienie na ulicy po litewsku i, oczywiście, poza protestami niepoprawnej inteligencji „litwomańskiej“, mowy być nie może o manifestowaniu przywiązania swego „do jakiegś tam Litwy“.

Czyż nie doskonały plebiscyt! Cóż więc dziwnego, że endecja gorąco potakuje swemu antagoniście „Robotnikowi“ warszawskiemu, gdy ten zrozumieć nie może demokracji litewskiej, która wykazuje «zadziwiającą odporność» względem plebiscytu.

I tylko my z „Głosu Litwy“, nie umiejący «głębiej spojrzeć» w jądro sprawy, podług opinii „Naszego Kraju“, ośmielamy się twierdzić, póki nam ust nie zakneblowano, że wszelka demokracja, litewska lub polska, o ile jest nią nie z imienia tylko, nie może się zgodzić na plebiscyt dokonywany w warunkach, gdy jedna strona zainteresowana opiera się na warunkach uprzywilejowanych, posiada władzę i organizację odpowiednie ku urabianiu opinii publicznej na korzyść tych klas, zaś druga, powstająca z warstw wyzyskiwanych, bałamucona w ciągu tylu lat dziełałków, pod obcą władzą i kontrolą zmuszoną jest wypowiedzieć się publicznie w sprawie swej przyszłości. Nic więc dziwnego, że endecja ręce zaciera z radości na myśl o plebiscycie i otumania pepeesów warszawskich, którzy oczywiście nawet przez lunetę okrętową nie mogą dojrzeć tego, co się u nas działo w ciągu tylu, tylu lat.

(„G. L. № 21).

Wilno, 11 czerwieca 1919 r.

Od półtora miesiąca sprawa Litwy nie schodzi ze szpalt prasy polskiej zarówno wileńskiej, jak i warszawskiej. W ciągu tego czasu sprawa ta nabierała rozmaitych odcieni i rozmaicie była oświetlana, pewne jej strony nieco się wyświetliły,

a zwłaszcza dostrzega się ostrożniejsze niż przedtem dotykane sprawy unji.

Jakkolwiek prasa polska wciąż jeszcze nie może się wyrzec marzeń o unji, marzeń tembardziej nie do urzeczywistnienia, iż wymaga ona dobrowolnej zgody na to strony drugiej, której ta, powodując się choćby tylko instynktem samozachowawczym, dać oczywiście nie może i nie da, unja ta wszakże wobec stanowiska odpornego litwinów kurczy się nieraz i maleje do rozmiarów bardzo nieokreślonych „zgody i przymierza”. Jednocześnie wszakże roją się fantastyczne plany „sojuszków, przymierzy, federacji, unji”, łączących ludy „od morza Czarnego aż po Bałtyk”, nie tylko Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę, lecz też Łotwę, Estonję, ba Czechy nawet i Rumunję. Wówczas, gdy się dostrzega „wszystkie trudności i zawikłania, które wytworzyły się między Polską a Litwą” („Nasz Kraj”)!

Podkreślić należy, że coraz częściej nawet w prasie polskiej wymyka się napomknienie niezależności Litwy, uboczne, nieśmiałe, wypaczone zwykle na korzyść unji, zawsze jednak napomknienie; naprz. że Litwa bardziej od Ukrainy i Białorusi «dojrzała do samodzielności politycznej, lub wogóle przyjmuje się pod uwagę „fakt możliwy” przyszłego „istnienia niezależnej Estonji, Litwy, Polski, Białorusi, Ukrainy i państwa czesko-słowackiego”. Nawet „Dz. Wil.” zdaje się dostrzegać naród litewski o pewnym zmyśle politycznym, nie zaś lud tylko, który można (po usunięciu inteligencji) po swojemu „urobić”. Wszystko to jeszcze, powtarzamy, stawia się bardzo niewprawnie i owija się w spowijaki unjowe, zwykle co się daje jedną ręką to drugą odbiera, powtarza się przytem nieraz naiwne twierdzenie o «potężnej, a niezachłannej Polsce» (jakgdybyśmy spadli z księżycy, a nie lata całe mieli do czynienia z wyraźną zachłannością!), lecz bądź co bądź stawia się już przed społeczeństwem problem niepodległościowy Litwy, o którym ono słyszało tylko ze strony drugiej i wobec tego stosowało się doń wrogo lub z nieufnością.

Niestety, trwają jeszcze w społeczeństwie tem i prasie jego pewne uprzedzenia, niechęci, plotki nawet, które przeszkadzają trochę wjeść w tę sprawę i umożliwić stworzenie gruntu do pewnego porozumienia. Zastrzegamy się, iż nie sądzimy, by uprzedzenia te były głównem źródłem «trudności i zawikłań» między Polską a Litwą, lecz bądź co bądź mają one wpływ pewien na tę sprawę.

Istnieje uprzedzenie, właściwiej może ukuta przez polityków plotka złośliwa, która tyle zaszkodziła Litwie w jej dążeniu i wysiłkach ku osiągnięciu swej niezawisłości, a którą zwłaszcza w Paryżu przeciwnicy niezależności Litwy posługują się w najcyniczniejszy sposób. Mamy na myśli uporczywe powtarzanie, przepisywanie lub urozmaicanie twierdzenia o rzekomem zaprze-

daniu się, germanofilstwie lub wreszcie obałamuceniu inteligencji litewskiej przez Niemców oraz o wrogim stosunku względem niej ludu litewskiego.

Plotka ta, twierdzimy z całą stanowczością, ukuta jest złośliwie a tendencyjnie, by akcja niepodległościowa Litwinów była odrazu skompromitowaną. Zapomina się przytem (zdarza się to z ludźmi naiwnymi lub dobrodusznymi) lub świadomie się zamilcza (przez polityków), że kontakt między sferami kierowniczymi litewskimi a pewną częścią społeczeństwa niemieckiego był wymuszony wobec tej nieprzychylnej, a nieraz wrogiej postawy, jaką zajmowały zawsze, a zwłaszcza podczas wojny wszechświatowej, sfery kierownicze polskie względem narodowych i politycznych dążeń litewskich. Zapomina się lub przemilcza, że słynna akcja legionowa Piłsudskiego również była pomawianą o rozmaite z palca wyssane tendencje, że rozmaite prądy społeczne i polityczne zawsze i wszędzie przez przeciwników pomawiane są o sprzedajność: ruch socjalistyczny „za żydowskie pieniądze“, ruch „litwomański“ to intryga rosyjska! Zapomina się lub przemilcza, że nawet «ta Taryba» od początku do końca walczyła z zachłannością niemiecką, z nadużyciami urzędników i t. d., że nie tylko nie „ułatwiała okupantom wywożenia materiałów i maszyn“ z kraju, jaką to bajeczkę za bardzo mętne źródłem powtarza ob. Łopaciński w «Dzienniku Wileńskim», lecz właśnie odwrotnie — protestowała i przeszkadzała temu. Zapomina się lub przemilcza, kto i dlaczego rozpuszczał i rozpuszcza rozmaite oszczerstwa na inteligencję litewską, w szczególności na działalność Rady Stanu oraz Tymczasowego Rządu Litewskiego (Sleżewicza, Kajrysła): te grupy społeczeństwa Litwy, które skończyły na bolszewizmie, oraz endecja polska, która, jak widzimy, nie oficjalnie, lecz faktycznie urabia opinię innych grup, zbyt mało posiadających odporności, by się wyzwolić z pod jej opinii. Zapomina się lub przemilcza wreszcie cały ogrom pracy, jakiej dokonała inteligencja litewska, walcząc nieustannie z piętrzącymi się przed nią przeszkodami, m. in. z rzuconymi na nią oszczerstwami, mającymi na celu zdyskredytowanie jej wobec ludu, czego wszakże „najlepsi przyjaciele“ tego ludu osiągnąć nie zdołali i nie zdołają!

Oszczerstwa te, bajeczki i rozmaite ploteczki, demokracja polska, niestety, zbyt pochopnie przyjmuje na wiarę i zbyt uzależnia od nich swą kampanję polityczną (marzy o porozumieniu z ludem litewskim bez udziału w tem inteligencji litewskiej), by można było na serjo myśleć o jakimś porozumieniu w najbliższej przyszłości. Należy przedewszystkiem poznać drugą stronę, spojrzeć na nią nie przez szkła endeckie, a wówczas wszelkie uprzedzenia usuną się same przez się. O ile demokracja polska nie z imienia tylko jest demokracją, porozumienie między nią a demokracją litewską nastąpi — ku klęsce endecji — szybko a łatwo.

(«G. L.» № 22).

Wilno, 12 czerwca 1919 r.

Przed półtora miesiącem przedstawiciele pewnej grupy narodowościowej m. Wilna doręczyli obywat. Generalnemu Komisarzowi Ziem Wschodnich krótkie pro memoria, zawierające szereg gwarancji wymaganych w celu umożliwienia demokracji tej narodowości czynnego współudziału w pracy realnej, oczywiście nie politycznej, władz polskich w Wilnie i przyjęcia na się odpowiedzialności za udział ten przed swem społeczeństwem.

Pro memoria to było podane po uprzednim ustnym porozumieniu się przedstawicieli tej narodowości z Komisarzem Generalnym, który wypowiedział się w sposób zupełnie wyraźny a odpowiadający stawianym mu wymaganiom. Gwarancje, których żądano w podanym mu pro memoria, również uznane były przez niego za najzupełniej słuszne i możliwe. Jakkolwiek przedstawiciele tej narodowości dotychczas nie otrzymali odpowiedzi na pismie, jaką to odpowiedź obiecano im dać po powrocie Komisarza Generalnego z Warszawy, żywimy wszakże nadzieję, że odpowiedź daną im będzie i że bądź co bądź wytyczne kursu politycznego wskazanego przez Komisarza Generalnego pozostają niezmiennie.

Musimy wszakże zaznaczyć, że już przed półtora miesiącem wyrażano przed Komisarzem Generalnym powątpiewania co do tego, o ile zdeklarowana przez niego linja polityczna urzeczywistniana jest istotnie przez zależne od niego instytucje i organizacje oraz wpływowo dziś i kierownicze sfery społeczeństwa wileńskiego. Jakkolwiek w odpowiedzi na to otrzymano kategoryczne zapewnienie, iż pewne wytknięte władzom odchylenia od kursu oficjalnego są tylko natury przejściowej, bynajmniej nie zasadniczej, i że władze będą walczyły stanowczo przeciwko wszelkim próbom naginania lub odchyłania kursu tego ku celom narodowościowym lub kastowym, naginania te i odchylenia nie tylko się nie przerwały, lecz coraz są liczniejsze i wyraźniejsze.

Nie chcemy stawiać zarzutów gołosłownych. Jeden z wielu przykładów na dziś nam wystarczy. Jestto przykład odchylenia od zapewnionych (ustnie) przez Komisarza Generalnego gwarancji zupełnej równości zamieszkujących kraj nasz narodowości i ich języków.

Nadmienimy, że pewne, jakkolwiek niezbyt wyraźne zastrzeżenia pod tym względem były wypowiedziane przez Komisarza Generalnego co do żydów, lecz co do pozostałych trzech narodowości — polaków, litwinów i białorusinów — żadnych zastrzeżeń nie było.

I oto słyszymy że kierownicy kolei litewskiej we Wilnie otrzymują taką wskazówkę z Warszawy z dn. 22 V. Ponieważ ilość pracowników kolei sięgająca 4.000 ma być stanowczo

za wielką, więc ilość ta ma być zredukowaną do niezbędnego minimum, przyczem powodować się należy następną wytyczną: «Generalny Komisarz dla kresów wschodnich polecił przyjmować przy obsadzeniu wakujących posad jedynie polaków, a tylko w wyjątkowych niecierpiących zwłoki wypadkach obsadzać te posady prowizorycznie i tymczasowo ludźmi innej narodowości.

Z tego powodu i wobec tak liczego personelu w węzle wileńskim należy, oprócz koncedowanych 30 litwinów, wszystkich nie polaków bezwarunkowo zwolnić. Jeśli przyjęci litwini nie odpowiadają z jakich powodów wymogom służby kolejowej, należy ich również zwolnić, a koncedowaną ilość tylko w tym wypadku uzupełnić, jeśli odnośny reflektant odpowiada pod każdym względem wymogom służby kolejowej».

Jak to mamy rozumieć? Jako zupełną równość narodowościową, solennie nam przyobiecaną przez Komisarza Generalnego? No, chyba że nie—30 «koncedowanych» litwinów na 4.000 czy też zredukujemy do połowy—na 2.000 pracowników kolejowych nie zdaje nam się mówić o równości. O żydach nie mówimy, gdyż, jak wskazaliśmy wyżej, względem nich odrazu uczynione były zastrzeżenia, lecz gdzie mowa o białorusinach? Wszak względem nich żadnych zastrzeżeń, żadnych wątpliwości nie powstawało! Naczelnik Państwa Polskiego oraz inni przedstawiciele władz polskich, politycy i dyplomaci wyraźnie przecież stwierdzają, że z białorusinami porozumieć się można—wątpimy tedy by się dało tego dokonać w drodze «kolejowej»... A tych 30 «koncedowanych litwinów», wyraźnie znajdujących się «na wylocie», trzyma się tedy «dla oka ludzkiego».

Zresztą nie bądźmy stronni. Wyżej jużśmy zaznaczyli, że odchylenia od linii wytycznej są i były, lecz władze naczelne obiecały pod tym względem wyraźną a stanowczą walkę z wszelkimi próbami wypaczenia kierowniczej polityki polskiej «w ziemiach wschodnich». Wydobędzmy tedy «papier» odpowiedni z kancelarii tej lub owej instytucji, wskażmy władzom na nadużycia lub odchylenia, a «porządek niezwłocznie będzie zaprowadzony». Moglibyśmy tedy i w danym wypadku spokojnie oczekiwać następstw notatki naszej. W Warszawie napsuto, w Wilnie naprawiono.

Zachodzi wszakże okoliczność, która napawa nas zwątpieniem, o ile podjęta przez nas sprawa będzie rozwiązana zgodnie ze wskazówkami Komisarza Generalnego z przed półtora miesiąca. Wszak «w papierze» wyraźnie «stoi»: «Generalny Komisarz dla kresów wschodnich polecił przyjmować przy obsadzeniu wakujących posad jedynie polaków, a tylko w wyjątkowych» i t. d. «prowizorycznie i tymczasowo» i t. p.

Zachodzimy się w głowę, w jaki sposób mamy uzgodnić wyraźnie, wcale niedwuznaczne słowa K. G., wypowiedziane

dn. 27—IV w Wilnie, a przytaczaną 22. V przez kierownictwo kolejowe wytyczną K. G., daną zapewne w Warszawie. Czyżby się zanosilo na «zmianę kursu», jak się wyraża polityka?

(«G. L.» № 23).

Wilno, 13 czerwca 1919 r.

W numerze wczorajszym przytoczyliśmy fakt uprzywilejowania polaków na kolei wileńskich i wogóle litewskich, znajdujących się pod zarządem władz polskich. Nie wątpimy, iż fakt ten, tak niezgodny z wytyczną polityki nam zadeklarowanej przez Naczelnika Państwa Polskiego, Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich lub, jak twierdzą władze kolejowe w Warszawie, „dla kresów wschodnich“ oraz innych przedstawicieli i kierowników władz polskich, winien być nie tylko omówiony w prasie demokratycznej polskiej, lecz też muszą nań zwrócić uwagę naczelne władze polskie. Sądzymy, że fakty tego rodzaju, świadczące o chwiejności polityki polskiej w Litwie, bynajmniej nie mogą zachęcić narodości kraj ten zamieszkujące do nawiązania ścisłych stosunków z władzami polskimi, a tembardziej z Polską. Pamiętajmy, że fakt ten nie tylko jest sprzecznym z założeniami polityki polskiej, wyłuszczonego przez jej kierowników w deklaracjach ustnych i na piśmie, lecz nawet poparty jest powagą władzy Komisarza Generalnego, który uprzednio dał nam całkiem inne zapewnienia. Nie mówiąc o litwinach, z którymi pono, tak twierdzi przynajmniej «Dziennik Wileński», najlepsza rozprawa byłaby pod Krozami i Połagą, nie przeoczmy przynajmniej nerwów białoruskich: «Białoruskoje Życie» z portretem Piłsudskiego, raut polsko-białoruski, nawet bodaj p. Emilja Węslawska obok p. Aleksiuksa, cały numer „Naszego Kraju“ poświęcony sprawie Białorusi i zjazdowi białoruskiemu, a tu—masz tobie—bielarus, da chaty!

Zresztą dosyć o tem. Wskazaliśmy co widzieliśmy, władze oczywiście wiedzą jeszcze więcej, uczynią co będą uważały za słuszne lub nieuniknione, my zaś, jako że nic z nimi nie posiadający wspólnego, usuwamy się na stronę. Czynimy to tem chętniej a śpieszniej, iż z własnego doświadczenia wiemy już, jak władze te są drażliwe i czule na wytykanie im pewnych niedokładności w ich działalności*). Zresztą nie brak i przyjaciół, którzy otwarcie biadają: w Kownie, patrzcie, dzieją się straszne rzeczy, przypominające czasy Murawjewa, panie tego, przemalowują szyldy, a w Wilnie dotąd jeszcze nie zakneblowano ust «Głowski Litwy»!—szczerze się nerwuje znany u nas pseudonim Civis w „Dzienniku Wileńskim“...

*) Zatarę z żandarmerją polską z powodu notatki o łapownictwie przy wydawaniu przez nią przepustek. *Wyd.*

Łoś każdego z nas, zwłaszcza podczas wojenki, niewiadomy. Wszystko w ręku Bożym. A skąd piorun wypadnie, żaden kalendarz tego nam nie powie. Zresztą fakty, które wciąż się gromadzą, rosną, segregują, zmuszają nas, póki pogoda sprzyja, dzielić się niemi z czytelnikami.

Oto fakt nowy, jakkolwiek znany z przed półtora tygodnia i przez nas poruszony już nieco: Ordynacja wyborcza do Tymczasowej Rady Miejskiej w Wilnie. Ordynacja, jak wiemy, ze wszystkimi (5) przymiotnikami demokratycznymi i, niestety, szóstym—echt wileńskim przekreśleniem wszystkich tych przymiotników, wyraźnie jednostronnem uprzywilejowaniem części mieszkańców m. Wilna ze szkodą innym. Ordynację tę, lepiankę z żądań lewicowych i faktów endeckich, podpisał... Komisarz Generalny Ziemi Wschodnich.

Jakto, więc «Głos Litwy» pragnąłby mieć w Wilnie wieżę babilońską? Toż zważmy tylko na trzeźwo: trzy do czterech narodowości zażądają równych praw językowych «w polskiem Wilnie»—i mamy im praw tych udzielić? Co to się będzie działo!

Demokracja, panowie, oddawna rostrzygnęła tę sprawę: nie tylko formalne, lecz i faktyczne równouprawnienie narodowości i języków. Że są przeszkody ku zupełnemu urzeczywistnieniu tego żądania, nie przeczymy, lecz przeszkody te, zdaniem naszym, tkwią przedewszystkiem w nas samych: zbyt przesiąknięci jesteśmy swą parafjalną, jakeśmy niegdyś to wykazali, wyłącznością narodowościową, pod którą się kryją rozmaite interesa i interesiki, nic nie mające wspólnego z «idealizmem narodowym». Wyłączność ta mści się na nas i na czynach naszych, przekreślając szczytną zasadę: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło!

Widzimy choćby w naszym Wilnie, jak kruche podstawy ma każda z tych wyłączności, gdy się urzeczywistnia. W r. 1915 w miesiąc po wyjściu Rosjan miasto, które przedtem miało wygląd rosyjski, stało się niemieckiem, w r. 1919 znowu rosyjskiem, dziś—polskiem, a w jesieni może znowu jakim innem. O zamknięcie jednych narodowości do mieszkań i zajęcie ulic wyłącznie przez którąś uprzywilejowaną, o przemałowanie sztyldów nie trudno (o ile farby nie brak). Pamiętajmy wszakże, że «miłe złego początki, lecz koniec żałośny».

Trudno oczywiście, mając władzę i możność uprzywilejowania swego stanowiska choćby na czas krótki, wstrzymać się od puszczania w ruch sprężyn tej władzy na korzyść wzmocnienia tego stanowiska, lecz należy się przezwyciężyć, zresztą pamiętać o mecie: meta daleka, obywatele! Wprzęgnięci w rydwan nacjonalizmu pojedziecie niedaleko!

Demokracja winna pamiętać, by się nie poddać wpływowi chwili lub nastrojów i nie dać uwieść polityce krótkowzrocznej, jaką im podsuwają sprytni demagodzy endeccy lub klerykalni.

Demokracja polska nieraz zapewnia nas o swych wpływach nie tylko w dalekiej Warszawie, lecz i w naszym Wilnie. Od jej stanowiska wyraźnego zależy w znacznej mierze ułożenie się u nas stosunków narodowościowych. O ile potrafi ona zająć rzeczywiście szczere stanowisko demokratyczne, rozmaite ordynacje wyborcze pójdą w kąt, do archiwum p. Studnickiego, a jesteśmy pewni, że nie tylko nie będzie wieży babilońskiej, lecz każda narodowość chętnie dołoży swej cegielki do budującego się przestronnego gmachu społeczności rządnej, zgodnej i ofiarnej.

Wszak nie chcemy zapewne pędzić na złamanie karkul

(«G. L.» № 24).

Wilno, 14 czerwca 1919 r.

9, 10 i 11 b. m. obradował w Wilnie zjazd białoruski z gub. wileńskiej i grodzieńskiej. Od zjazdu tego sfery kierownicze społeczeństwa polskiego oczekiwały widocznie wiele, jak wniosujemy z rautu, który Polska Rada Narodowa «na» Litwie urządziła w celu powitania delegatów białoruskich. Na raucie tym czy też «raucie» (w cudzysłowie), jak go ironicznie nazywa «Dziennik Wileński», sfery polskie przedstawione były w najrozmaitszych swych odcieniach, od ob. Niedziałkowskiego—syna i jen. Rydz-Śmigłego aż do ks. Olszańskiego i ob. Emilji Węśławskiej. Przedstawiciele społeczeństwa polskiego, z wyjątkiem ks. Olszańskiego, który zdaniem «Naszego Kraju», palnął mowę aneksjonistyczną, wystąpili do białorusinów z szeregiem mów, które wnosząc z krótkiego sprawozdania, zamieszczzonego w «Naszym Kraju», oraz z artykułów w tym samym, specjalnie białorusinom poświęconym numerze, nawoływały do zgody i przymierza białorusinów z polakami.

Co na to odpowiedzieli białorusini? «Nasz Kraj» notuje grzeczną odpowiedź ob. Aleksiuka i wogóle miłą pogawędkę oraz nastrój serdeczny, lecz ostrożniejszy odeń «Dziennik Wileński» trzeźwiej bodaj streścić pogawędkę rautową:

«Wymieniano uprzejmie słowa, wyrażano pragnienie zgody i miłości, w każdej jednak mowie zarysowała się różnica gruntu, na którym mówcy stali. Zreasumował i kategorycznie przedstawił poglądy organizatorów zjazdu białoruskiego jakiś obywatel białorusin. Przybycie wojska polskiego nazwał okupacją i oświadczył, że «my wam, polakom, żadnych obietnic nie dajemy».

Widać więc, że zaszło wielkie nieporozumienie wskutek naszej grzeczności. Białorusinom «obywatelom» zdaje się, że polacy umizgają się do nich, zabiegają około nich i proszą o coś. Polacy uprzejmość okazali przybyłym gościom (do Polski? M. B-ka) i jak zwykle, grzecznie odnieśli się do nich; prosić ich o jakąś łaskę nie mieli zamiaru».

Ton podrażniony, jaki cechuje słowa powyższe, oraz minowy w artykule zamieszczonym w „Naszym Kraju” z dn. 12 b. m. po ogłoszeniu uchwały zjazdu dowodzi wszakże, iż nie o okazanie zwykłej uprzejmości chodziło polakom wobec zjazdu i łaski nie łaski, oczekiwano przecież odeń wyraźnego wypowiedzenia się bez niedomówień i zastrzeżeń na korzyść ścisłego związku Białorusi z Polską. Że się grubo na tem zawiedziono, wskazuje zapadła na zjeździe dn. 10 czerwca uchwała, która poparła głosem białorusinów wileńskich i grodzieńskich ogłoszoną w r. u. niezależną Białoruską Republikę Ludową, w stosunku zaś do sąsiadów, litwinów i polaków, głosi co następuje:

«3) Stojąc niezłomnie na gruncie niepodległości Białorusi, Zjazd przychodzi do przekonania, iż warunki gospodarczo-ekonomiczne i wspólne życie historyczne, nawet wspólność centru całego kraju—Wilna, łączą całą Białorusz nierozdzielnymi węzłami z bratnim narodem litewskim i z tej przyczyny uważają za pożądane odbudowę wspólnego Białorusko-Litewskiego państwa, w którym wszystkie narodowości znalazłyby najwięcej niezależności i swobody przy największej zgodzie i łączności ekonomicznej. Również Zjazd uważa za pożądane ścisły związek ekonomiczny i polityczny z graniczącym z nami narodem łotyskim, rozumiejącym nasze potrzeby i cele.

4) Zjazd ufa, iż naród polski, przeniósłszy tyle cierpień i ucisku, dopóki nie zdobył sobie niepodległości, najlepiej zrozumie nasze domaganie się państwowej niepodległości i swobody. Zjazd wita odezwę Naczelnika wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego o odnowieniu wolnego Białorusko-Litewskiego państwa. Zjazd wierzy w jej szczerość i ufa jej autorowi, który zawsze stał na straży interesów demokracji. Zjazd wierzy, że słowa odezwy będą zastosowywane w życiu i że demokracja polska podczas polskiej okupacji nie pozwoli, by się działa krzywda sprawie białoruskiego włościanstwa i w ten sposób stworzy podwaliny przyjacielskich stosunków w przyszłości między dwoma narodami».

Słusznie z powodu tej uchwały «Nasz Kraj» czyni uwagę, że zjazd, «wyrażając swe pragnienie bratniego związku z litwinami (nawet z łotyszami, uzupełnimy od siebie. M. B-ka), nie formułuje wyraźnie tego w stosunku do polaków». Nie sądzimy wszakże, by słusznie byłoby wobec tego posądzać białorusinów «o przeciwpolskie nastroje», jaki to zarzut, zdaniem «N. K.», może zjazdowi uczynić «pewna część prasy polskiej». Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z zaznaczoną przy otwarciu zjazdu przez ob. Aleksiuka „ostrożnością względem polaków”: ani piękna odezwa Piłsudskiego, ani miła pogawędka rautowa widocznie nie były w stanie wytworzyć odpowiedniego nastroju, który by mógł przeważać tę nadal trwającą ostrożność, opartą zapewne na fak-

tach z historii stosunków polsko-białoruskich oraz «podczas polskiej okupacji».

Ostrożność jeszcze wyraźniejsza w stosunku do polaków, jak wiemy, cechuje pracę polityczną i wszelkie wystąpienia publiczne litwinów. Ostrożni są też żydzi, zarówno obywatele Litwy, jak i Białorusi.

Z drugiej strony widzimy, że się białorusini nie obawiają związku nie tylko z litwinami, lecz i łotyszami, litwini nie odrzucają związku z białorusinami, jakkolwiek forma tego związku pozostaje do omówienia, już dziś wchodzą w porozumienie nie tylko z łotyszami, lecz też z estami, finami, nawiązując stosunki przyjacielskie z państwami skandynawskimi. Stosunki przyjacielskie oddawna istnieją między litwinami i białorusinami a ukraińcami. Nawet żydzi, ci „zruszczeli i na wschód patrzący“ żydzi biorą udział w budowaniu państwa litewskiego, w jego Rządzie Tymczasowym, Delegacji paryskiej i t. p.

Na fakt ten zwróciła już uwagę polska ambona kościelna i prasowa, całą winę zeń zrzucając oczywiście na «intrygę niemiecką» i «przekupionych prowodyrów». Demokracja polska, która pragnie, by „to, co nie zostało wypowiedziane dziś“ (oparć się o Polskę), przez białorusinów, a może i przez litwinów było „wypowiedziane w najbliższej przyszłości“, winna poważniejsz się nad tem zastanowić. Uprzedzamy wszakże, o ile demokracja ta i nadal będzie się przyglądała życiu i stosunkom naszym z okna biurowego lub redakcyjnego, wnioski jej niezbyt się będą różniły od przytaczanych już wniosków ambony endecko-klerykalnej. Dopiero poznanie nas, ludu naszego oraz warunków jego życia społecznego i kulturalnego, poznanie używanych przez tę ambonę ku jego «urabianiu» środków (bądźcie łaskawi, posłuchajcie choć jedno kazanie wileńskie i jedno w parafii prowincjonalnej!), poznanie chat i wsi «polskiej» da tyle materiału do przerewidowania poglądów na sprawę teraźniejszości i przyszłości kraju, iż poglądy te muszą ulec zmianie radykalnej. Wówczas dopiero powstać może wspólna mowa demokracji polskiej, litewskiej, białoruskiej, wówczas też ostrożności i zastrzeżenia dziś przez nas przestrzegane będą anachronizmem i winne będą zniknąć same przez się.

(„G. L.“ № 25).

Wilno, 15 czerwca 1919 r.

Gdy przed dwoma tygodniami zamieściliśmy notatkę w kronice wileńskiej o przeniesieniu trumien pogrzebanych na placu katedralnym bolszewików ze skweru na podwórze straży ogniowej, podaliśmy ją w sposób jaknajogólniejszy, przemilczając zachowanie się publiczności oraz rozmaite wyniki na tem tle zajścia. Zbyt przykrą była ta sprawa, zbyt obrażającą tradycyjne, w ciągu wieków nabyte uczucia poszanowania względem zmarłych swych

bliźnich, byśmy pod świeżem jej wrażeniem byli w stanie znaleźć odpowiednie wyrażenia, któreby dały wyraz wzburzonym uczuciom poważnej części społeczeństwa naszego i mogły podzielać przynajmniej na prowodyrów rozhukanego tłumu. Mała rzecz, wielki wstyd—powiedzieliśmy sobie, winowajcy sami zapewne zrozumieli swą niezbyt zaśzczytną rolę, będą tedy milczeli i takie wypadki już się więcej nie powtórzą. Oby tylko wstydu naszego nie wyniesiono poza Wilno, nie ukazano szerszemu światu.

I oto przed kilku dniami w pismach warszawskich KBP, które informuje ogół polski m. in. wiadomościami z Wilna (z tamtąd zaczerpnęliśmy w numerze wczorajszym notatkę o mące, oraz uwagę cyniczną: «Wobec zbliżającego się plebiscytu kwestja żywności jest sprawą palącą»), zamieszcza wiadomość, którą powtarzamy bez zmiany:

„Bolszewicy dziękują za gościnę.

WILNO. 4. 6. (KBP). W nocy z 1 na 2 czerwca zakopane na placu Katedralnym w dniu styczniowe trumny poległych bolszewików wykopano i przewieziono na dziedziniec magistratu. Nad pustym dołem pojawiła się karta:

„Bolszewicy dziękują za gościnę“.

W południe nad grobem zjawiła się znana Wilejszysowa i poczęła miotać obelgi na sprawców. Przechodzący oficer wyrwał ją z rąk rozjuszonego tłumu, wzburzonego tem prowokacyjnem wystąpieniem“.

Tak tedy wstyd nasz nietylko wywleczone na świat szeroki, lecz znaleźli się ludzie, znalazły pisma (niektóre opuściły część drugą notatki), które nietylko się nie oburzyły wypadkiem z trumnami wileńskimi, lecz owszem podając go w formie przytoczonej, wyraźnie mu przyklasnęły.

Nie chodzi nam o to, że wypadek ten, zwłaszcza w stosunku do roli w niem doktorowej Wilejszysowej, podano w oświeceniu fałszywem. O ile wiemy, dała ona wyraz oburzenia swemu nawet nie z powodu wykopania trumien jako takiego, lecz z powodu znęcania się tłumu nad żydem wrzuconym do dołu. Otóż w tej okoliczności, że ob. W. ostro stanęła w obronie żyda, będąc niestety litwinką znaną w Wilnie ze swej działalności na polu dobroczynności litewskiej, («znana Wilejszysowa»—ile w tem pogardy!), i znajduje się «sobaka zaryta». Sądzimy też, iż śledztwo, jakie się przeprowadza co do tego zajścia, dostatecznie wyświetli tę sprawę ku tryumfowi prawdy i trzeźwych uczuć moralnych.

Chodzi nam tedy nie o «prowokacyjność» lub nieprowokacyjność postępowania ob. W., lecz o to, że część prasy polskiej, tendencyjnie podając całe to zajście z trumnami bolszewickimi, nawet odpowiedniem ułożeniem nagłówka wyraźną mu dała aprobatę. Gdy ludność zwłaszcza miejska karmi się takimi notat-

kami w ciągu lat całych, coś dziwnego, że zajścia tego rodzaju mają tendencję powtarzania się. Działalność takiej prasy musi być uważaną za szkodliwą pod względem społecznym, gdyż obudza i wyjawia najwstrętniejsze instynkty tłumu, instynkty, którym zdrowe, normalne uczucia ludzkie winne się przeciwstawić. Pamiętajmy, że nawet zabitych przez nas w walce nieprzyjaciół chowamy z honorami wojskowemi!

Z takich drobnych napozór faktów, zajść, wypadków splota się nasze życie wileńskie, w takiej oto atmosferze wypaczania uczuć moralnych ludu i podporządkowania ich instynktom tłumu wzrasta i kształci się nasza dziatwa, w takiej atmosferze kuje się broń ku odpowiedniemu ułożeniu zbliżającego się plebisytu.

Niech się strzegą wszakże te grupy kierownicze społeczeństwa naszego, które nie tylko tolerują takie wypadki, lecz nieraz (za zasłoną lub nawet bez niej) świadomie je inscenizują, by wzmocnić niemi swe dążenia społeczne lub polityczne, innemi słowy—fabrykują «głos ludu»! Niech się strzegą rozbudzanych instynktów tłumu: tłum, jak kobieta Verdiego, «zmiennym jest». Widzieliśmy zresztą czasy bolszewizmu. („G. L.“ № 26).

Wilno, 17 czerwca 1919 r.

Chcąc się zorientować w sytuacji oraz w akcji politycznej, jaką prowadzi rząd polski, my, obywatele Litwy, zmuszeni jesteśmy śledzić za prasą warszawską. Polska prasa wileńska (nie mówimy tu o „Głosie Litwy“, gdyż zgodnie z terminologią wrogów młodej Litwy jestto «pismo litwomańskie») zbyt jest wstrzemięźliwą lub przez odpowiednie instancje kiezownicze powściągniętą, byśmy mogli z niej zaczerpnąć informacji co do rzeczywistych zamierzeń rządu oraz środków używanych przezeń ku ich osiągnięciu. Znajdujemy w niej tylko niewinną argumentację unjonistyczną oraz inscenizowane przez endecję i jej wysłańców (w Lidzie naprz., jak się dowiadujemy również nie z prasy wileńskiej, lecz z warszawskiej, więc i manifestacje na korzyść Polski urządził m. in. znany pracownik «Dziennika Wileńskiego» ob. J. Obst) «podpisy», zwykle podawane w okrągłej liczbie setek lub tysięcy („czego ich żałe!, nechristiej“, mawiał niegdyś nieboszczyk Suworow, zaokrąglając w podawanych przesię raportach ilość zabitych turków), a stwierdzające oczywiście stanowisko, iż «nie chcemy Litwy z Niemcami».

Podajemy do wiadomości reżyserji oraz suflerów teatru praplebisytowego, że może on znacznie rozszerzyć zakres swej działalności i nie przepisywać nanowo tych samych wiosek i zaścianków, gdyż o ile poprzestanie na pierwszej części swej formuły, śmiało może zebrać pod nią rzeczywiste podpisy—ludzi dorosłych i żywych, podpisy z tamtej strony kordonu, od Suwałek aż do Połangi i Dźwińska, zaczynając od Prezydenta Litwy Sme-

tony: „nie chcemy Niemców i nie chcemy być z Niemcami“, odpowie jej cały naród litewski, odpowie rząd tymczasowy, ba nawet oślawiona taryba, „ta ryba ze śmietaną“, jak powtarza polak z dziada pradziada Jaksztas znany dowcip ulicy wileńskiej ku zachwyceniu «Dziennika Wileńskiego», szczycącego się swem chorażostwem „kultury wyższej“.

Otóż wracamy do prasy warszawskiej. Że możemy szczerze radzić każdemu o los kraju troszczącemu się obywatelowi Litwy poznanie i studjowanie tej prasy, parę przykładów przez nas w poprzednich numerach przytoczonych mogły o tem przekonać. Wyborna a tak szczerza uwaga KBP., w jakim stosunku znajduje się mąka amerykańska do zbliżającego się plebiscytu, nie miała na celu informowania prasy i publiczności wileńskiej, lecz warszawską oraz sfery decydujące. Zresztą nie jest ona wyłącznie wynalazkiem KBP, gdyż oto w «Gazecie Warszawskiej» z dn. 12 czerwca powtarza ją niejaki Wadwicz w korespondencji z Wilna: „plebiscyt się zbliża, droga do żołądka jest najpewniejszą“, a więc mąki, mąki, mąkil!—alarmuje handlarz polityczny.

Jak patrzy na przyszłość Litwy i innych „kresów polskich“ oraz na ludy je zamieszkujące prasa warszawska, oczywiście też pewne grupy kierownicze (jak widzicie, nie uogólniamy zbyt pochopnie, gdyż nie wąpimy, że niema prawidła bez wyjątku i zawsze możemy oczekiwać jakiego Filipa z Konopi, który może zepsuć zespół orkiestry politycznej jakim protestem lub zastrzeżeniem), dowodem charakterystyczne zachowanie się «Kurjera Porannego», który podając z Paryża radjotelegram o przyjęciu misji rządu estońskiego oraz nadzwyczajnego poselstwa «ukraińskiego i litewskiego», zaopatrzył go w nagłówek wielce znamienity: „Watykan i ludki“. Niema narodu litewskiego o własnej kulturze, któremu rząd polski oraz część prasy polskiej nadała, niechętnie co prawda i po danej im wskazówce z zagranicy, patent na dojrzałość niepodległościową, jest tylko «ludek», z którym po odpowiednim urobieniu plebiscytu załatwi się po swojemu. Jestto mowa nie „bratniego narodu“, lecz plantatora afrykańskiego. Nie wąpimy, że nastaną kiedyś inne czasy, gdy apetyty ludkożercze będą ukrócone przez lud polski, lecz dziś wobec tego, iż w imieniu ludu tego przemawiają i działają plantatorowie, zmusza to stronę przeciwną do nadzwyczajnej ostrożności i powściągliwości. Caveant consules!

Lecz są to może fakty drobne, charakteryzujące to lub owo pismo, grupę lub pewne tylko indywiduum i nawet stałe powtarzanie się ich możeby można było jakkolwiek, zręcznie a politycznie, wytłumaczyć. Niestety, są fakty inne, które charakteryzują szersze sfery społeczeństwa, a przede wszystkim sfery kierownicze. Oto naprz. „Przegląd Wieczorny“ dowiadyuje się, że Polski Komitet Narodowy w Paryżu zwrócił się do ministerjum spraw zagranicznych przy ul. Miodwej z propozycją przeznaczenia

rocznego kredytu w kwocie 2.580.000 franków na zagraniczną propagandę prasową dla Polski.

Suma ta ma być podzielona między poszczególne poselstwa polskie i nosić będzie nazwę funduszu dyspozycyjnego na prasę i propagandę, zapomogi i wydatki nadzwyczajne.

Dla Londynu, Paryża i Waszyngtonu przeznaczono na ten cel po 240.000 fr. rocznie.

Dla Rzymu i Bukaresztu po 144.000 fr.

Dla Watykanu, Pragi i Wiednia po 120.000 fr.

Dla Tokio, Berna, Belgradu, Budapesztu, Buenos-Aires, Hagi, Kopenhagi, Rio de Janeiro i Stokholmu po 84.000 fr. rocznie.

Dla Brukseli, Madrytu, Aten, Chrystjanji, Helsingforsu, Pekinu i Sofji po 60.000 fr. rocznie.

W końcu dla Teheranu 30.000 fr. rocznie.

Oto jak się urabia zagranicę, nawet Teheran i Buenos Aires, oto w jaki sposób znajdują się artykuły hen na drugiej półkuli świata, dowodzące konieczności Polski «od morza do morza». Mielśmy i my tu, na bruku wileńskim, do czynienia z korespondentem pism paryskich, którego informacje prasa warszawska z uznaniem podnosi jako głos opinii francuskiej, a który jak się okazało, jest wcale dobrym polakiem, a nawet sekretarzem poselstwa polskiego w Belgji!

Niech tedy „nie winują“ nas optymiści unjonistyczni, że nie zadawaliśmy się ich artykułami, nieraz miłemi i grzecznemi, lecz szukamy „sprężyn“ ukrytych.

(„G. L.“ № 27).

Wilno, 18 czerwca 1919 r.

Trafił nam do rąk, z dn. 10 maja coprawda, numer «Izwiestija Wserossijskago Centralnago Ispolnitelnago Komiteta Sowietow Raboczich, Krestjanskich, Kozaczich i Krasnoarmiejskich Dieputatow i Moskowskago Sowietu Raboczich i Krasnoarmiejskich Dieputatow». W piśmie o tak długim nagłówku znajdujemy artykuł znanego u nas komisarza A. Miasnikowa, z którego dowiadujemy się nieco o polemice, jaka się toczyła, a może i toczy dotąd wśród komunistów z powodu utracenia Wilna.

Komisarze wileńscy zajęcie Wilna przez wojska polskie tłumaczyli przeważnie winą centrum rosyjskiego, który nie zwrócił należytej uwagi na sprawy frontu zachodniego, pozostawiając obronę jego prawie wyłącznie miejscowym siłom komunistycznym. Miasnikow wszakże powtarza zdanie jednego ze swych towarzyszy, który (bodaj sam Miasnikow) na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Litwy i Białorusi w Mińsku wskazywał cały szereg braków w robocie miejscowej, które uniemożliwiają należyłą obronę frontu, i zaznacza m. in. dwa braki, mianowicie «słabość władz komunistycznych» oraz «dążności odśrodkowe, separatystyczne».

Że rządy komunistyczne w Litwie oraz w Białorusi ani się umyły do „silnych“, bezwzględnych rządów moskiewskich, z tym się zgodzi każdy co miał możność porównania tych dwu rządów i ich działalności „wykonawczej“. Że mimo wszystko litewsko-białoruskie rządy komunistyczne zaznaczały się pewnym, coprawda zewnętrznym przeważnie, polem „separatystycznym“, o tem wiemy wszyscy. Naszem zdaniem właściwości te oczywiście winny być zapisane na stronicy plusów księgi rachunku historycznego komunistów Litwy i Białorusi i jako takie, tłumaczą się przeważnie wpływami oraz postawą «miękką i separatystyczną» miejscowej inteligencji litewskiej i polskiej, tej jej części, która wzięła udział w rządach lub w instytucjach komunistycznych i nadała im te właściwości.

Nie sądźmy wszakże, by cechy te komunizmu Litwy i Białorusi mogły zadecydować o losie rządów jego. Odwrotnie, jesteśmy przekonani, że one właśnie dały mu możność utrzymania się u nas czas pewien, zastosowując go do pewnego stopnia do warunków życia miejscowego. Niedostateczne uwzględnienie wymogów „separatystyczno-miękkościowych“, wyraźnie mówiąc—niedostateczne, powierzchowne oparcie twórczej pracy komunistycznej (o oparciu tem mówiło się nieraz i to bardzo głośno a ładnie, lecz poza deklaracjami i demonstracjami trudno było dojrzeć rzeczywiste uwzględnienie tej zasady w życiu codziennem) na rzeczywiste trwałych podstawach szerokiego a świadomego udziału mas pracujących w tej pracy, nieliczenie się z ich uczuciami i nabytymi w ciągu wieków poglądami oraz nawyknięciami bezwarunkowo przyspieszyło (nie mówiąc o warunkach ogólnych życia społecznego, wypowiadających się wszędzie na niekorzyść trwałości rządów komunistycznych) upadek u nas władzy komunistycznej. «Zdrada kolejarzy», o której mówi wreszcie Miasnikow, ma tu wobec warunków wyżej przytoczonych znaczenie podrzędne.

Nie myślimy wszakże bawić się w polemikę z przedstawicielami rządu komunistycznego; nie zrozumiemy się nigdy! Zresztą z historją się nie polemizuje.

Dziwnym wszakże zbiegiem okoliczności argumenty komunisty zbiegają się z biadaniami korespondenta „Gazety Warszawskiej“ z Wilna. Korespondent ten, Wadwicz niejaki, słusznie skądinąd charakteryzuje życie wileńskie: „z chaosu wyjść nie możemy...; najfatalniej przedstawia się sprawa aprowizacyjna...; popełniono wielki błąd, czyniąc świetne obietnice, wydzielając hojnie z pierwszego transportu niezbędne artykuły żywności i wkrótce ich zbrakło; dziś jest głód, drożyzna taka sama jak za bolszewików, [paskarstwo kwitnie na wielką skalę, a pogłoska o rozmaitych szwindlach wywołuje zrozumiałe oburzenie; uczciwych ludzi ze świecą szukać trzeba, wszędzie są nadużycia i to nie małe, giną wagony z żywnością“ i t. p. Wskazuje też, że „w Wilnie na tle głodu i drożyzny wzrasta niezadowolenie z obecnych

rządów i to może przybrać rozmiary groźne, jeżeli się wcześniej temu nie zaradzi" (mąka już przyszła, panie Wadwicz, więc plebiscyt się uda!)

Myli się jednak p. W., gdy zarzuca rządowi obecnemu, jako wadę, «miętkość, pobłażliwość, kokietowanie wszystkich». Przede wszystkim my, mieszkańcy Wilna, miękkości tej (nawet władz wojskowych, jak twierdzi korespondent) jakoś dostrzec nie możemy: atmosferę pogromową dni kwietniowych zastąpiła miększa, co prawda, lecz zawsze niezbyt miła—rewizji i aresztów w maju i czerwcu.

Zamało tego, zdaniem p. W., marzą mu się wciąż sny o potędzie nahaja i kułaka? Radzimy tedy mu przeczytać artykuł Miasnikowa (za jeden numer «Izwiestija» może się nie trafi do ciupy), zważyć argumenty komunisty mińskiego i wybiec okiem trochę, trochę w dal. Wówczas nie p. Wadwicz może, gorliwy zwolennik «władzy silnej», lecz każdy nieuprzedzony czytelnik i poważny obywatel Litwy musi uznać, że nie o kułak względem tych lub owych chodzić powinno, lecz o to, by władza ta nie była narzucaną i obcą ludowi, lecz zeń wyszła, na nim się opierała, była mu zrozumiałą, a więc i drogą. („G. L.“ № 28).

Wilno, 19 czerwca 1919 r.

Gdyśmy przed paru tygodniami przytaczali zdanie posła na sejm polski Rataja co do plebiscytu na Mazurach, dowodzące szkodliwości plebiscytu wśród ludności nieświadomionej a znajdującej się pod butem pruskim, przyklasaliśmy mu jako stanowiącemu wyraz szerokich poglądów politycznych części przynajmniej sejmu. Poglądy takie dowodzą zrozumienia całej wagi podłoża społecznego oraz atmosfery kulturalnej w sprawach polityki, a zwłaszcza w decydowaniu o losie narodu. Dowodzą też przejęcia się powagą aktu plebiscytu, wymagającego odpowiednich po temu warunków, któreby gwarantowały ludności plebiscytującego się kraju oraz związkowi państw stojących na straży równowagi politycznej świata międzynarodowego otrzymanie decyzji uniezależnionej od przejściowych wrażeń chwili i dającej wyraz trwałym prądom społeczno-ekonomicznym i tendencjom rozwojowym kraju tej ludności.

Że zdanie posła Rataja nie jest odosobnione w sejmie polskim, zapewne też w społeczeństwie i rządzie polskim, dowodzi stanowisko, zajęte przed kilku dniami przez Paderewskiego w Paryżu wobec sprawy Śląsku Górnego. Paderewski wymownie a energicznie bronił zasady niedopuszczalności plebiscytu tam, gdzie ludność jest jeszcze skrupowaną i dlatego nie może dać wyrazu określonego swej woli. Stanowisku takiemu nic nie można zarzucić, owszem przyklasnąć należy — i oczekiwać konsekwentnych wniosków w stosunku do innych krajów, które mają być poddane plebiscytowi.

Mamy oczywiście na myśli kraj nasz Litwę. Zdawałoby się, że tak wymowni rzecznicy poważnego traktowania zasady samostanowienia narodów potrafią się wznieść na wyżyny bezinteresowności, jaką nam nieraz w mowach i odezwach wyrażnie podkreślają. Mogliśmy oczekiwać, że rząd Paderewskiego i sejm warszawski w myśl idei szczytnej: „za naszą wolność i waszą“ wyrzekną się zachcianek zaborczych.

Niestety, w polityce rzadko o jakąś bezinteresowność, przedmiotowość i konsekwencję zasad. Rząd Paderewskiego oraz społeczeństwo polskie (może to zbyt ogólnikowo powiedziano, lecz sfery kierownicze tego społeczeństwa lubią się wypowiadać w imieniu całego społeczeństwa) jedną miarę stosuje do spraw śląskich i mazurskich, drugą zaś do litewskich. Tam się broni przed plebiscytem jako mogącym dać społeczeństwu polskiemu wyniki niepożądane, tu zaś wymaga się plebiscytu—i to jaknajszybszego plebiscytu, opartego na drutach kolczastych i mące amerykańskiej — gdyż dziś właśnie, wobec zajęcia kraju naszego przez wojska rządu polskiego, plebiscyt ów oczywiście da się wyzyskać na korzyść Polski.

Że sprawa plebiscytu w Litwie najzupełniej związaną jest z chwilą przelotną a uzależnioną od powodzenia wojsk polskich, ukrywa się to może w Paryżu, ale nie u nas. Dowodem tego choćby akcja podpisowa, jaką uprawia grupa kierownicza miejscowego społeczeństwa polskiego. Akcja ta, skierowana ku zahypnotyzowaniu myśli i woli ludności za pomocą stawiania przed jej okiem i uchem jednego tylko słowa: Polska! Akcja ta, prowadzona cynicznie a otwarcie (wszak na inną akcję nikt nie pozwoli!), pragnie wytworzyć fikcję wypowiedzenia się ludności. Już dzisiaj znajdujemy w prasie przelotne uwagi w rodzaju: «cała ziemia wileńska jest polską i chce należeć do Polski», jakkolwiek wszyscy co tę ziemię znają, wiedzą, że jest to kłamstwo.

Charakterystycznym jest ten niepokój, jaki ogarnia prasę oraz sfery kierownicze społeczeństwa («niezainteresowane!») wobec nienadchodzenia transportów mąki. Nie troszczy się o los głodnej ludności, lecz głośno się woła: przez żołądek do serca — kto da mąkę, ten ma Wilno! Mąki, mąki, mąki!!!

A więc przekupstwo polityczne ma stanowić zasadę i podłoże plebiscytu w Litwie! A gdy plebiscyt ten w warunkach nienormalnego życia społecznego w szybkim tempie będzie dokonany i oczywiście rezultat jego, z góry zabezpieczony przez władze dzisiejsze, wypadnie na korzyść naszych władców dzisiejszych, ludność się obejrze, zateśkni za własną mąką, za braćmi z tamtej strony mejszagolskich drutów kolczastych, lecz będzie zapóźno. „Będzie żyć musiała związana, ranna, zdeptana, bezsilna“, jak mówił umierający Witold Wielki w poemacie Krąszewskiego.

(„G. L.“ № 29).

Wilno, 21 czerwca 1919 r.

I jeszcze o plebiscycie! Co parę numerów — plebiscyt, wykrzyknie zniecierpliwiony czytelnik, rzuciwszy okiem na dzisiejszy nasz artykuł naczelny.

Cóż zrobić, obywatele! Zbyt poważną jest sprawa plebiscytu dla naszego kraju, zbyt rozstrzygającą całą jego przyszłość, byśmy po razy kilka nie byli zmuszeni do niej powracać.

Zresztą nie brak nam przykładów takiego powtarzania tematów artykułów politycznych w prasie warszawskiej i wileńskiej. Sprawa Śląska naprz. nie milknie w dziennikach ani na chwilę. Sprawa ta oczywiście sama przez się ma dla nas jeno znaczenie teoretyczne i nie może Litwę obchodzić w tym samym stopniu co Polskę. Stanowisko wszakże, zajęte względem niej przez społeczeństwo polskie, daje sporo materiału do analogii z postawieniem sprawy plebiscytu w Litwie przez społeczeństwo litewskie i może skutek tego pomoże polakom w zrozumieniu stanowiska litewskiego względem plebiscytu, sprawy Wilna, a nawet unji sławetnej.

Oto dlaczego tylu nawrotami myśl nasza wciąż się skierowuje ku plebiscytowi jako takiemu, w szczególności ku sprawie plebiscytu śląskiego.

Wyrывamy jeden z wielu artykułów prasy polskiej w sprawie Śląska, naprz. art. ob. K. B. p. t. «Śląsk» w „Naszym Kraju” z dn. 18 czerwca. Zwróćmy uwagę na ton nerwowy, razwraz urywany, niespokojny, jakim autor mówi o tem, jakie wrażenia wywierają na ogół polski dochodzące z Pprzyża wieści najsprzeczniejsze i najkrańcowsze „w najważniejszej dla dobrobytu i potęgi Rzeczypospolitej sprawie Górnego Śląska”: «bez Górnego Śląska, a więc i z obciętem Cieszyńskiem, bylibyśmy igraszką w rękę Niemiec». Wieści te dowodzące, że «pod pozornie spokojną powierzchnią polityczną konferencji pokojowej odbywają się jakieś forsowne akty, targi, groźby i zjednywania», każą «zastygłej w oczekiwaniu duszy polskiej przerzucać się od nadziei do przygnębienia».

«W Paryżu «podobno» nie zaufano polskiej sile etnograficznej na Śląsku. Nie tylko sile, nawet polskiej administracji. Nakazano plebiscyt po trzech (czy osiemnastu) miesiącach. To co Niemcy mogli gnębić, ogłupiać, przekupywać, wynaradawiać, deprawować od czasu Kazimierza Wielkiego, na co im historia dała sześć wieków, nam dano do załatwienia w trzy miesiące. I to nie u siebie w domu... Do chwili wejścia wojsk amerykańskich, chroniących „ślazaków” od gwałtów polskich, będzie mogła władza pruska zabijać, katować, aresztować, prowokować i bezcześcić ludność, rabować i dezorganizować przemysł i bogactwo kraju, zamieniać najbogatszy zakątek Europy w pustynię. W sprawie

ochrony sielskiego życia ludności Śląska konferencja wykazała pomysłem okupacji amerykańskiej niezwykłą troskliwość... Do chwili wejścia wojsk amerykańskich na Śląsk władza niemiecka uczyni na ziemi tej wszystko co potrzebne będzie do zabezpieczenia wysiłku plebiscytu. Gęsta linja kolejowa pozwoli im zapewne w tym zręcznie pozostawionym krótkim okresie wywozić wprost pociągami ludność polską a sprowadzać echtpruskich patriotów, mających po trzech miesiącach odegrać z powodzeniem rolę odwiecznych mieszkańców tej ziemi»...

Jakto, polskie pismo demokratyczne powstaje przeciwko plebiscytowi? Ileż to gromów oburzenia rzucała polska demokracja, wileńska coprawda, na demokrację litewską, gdy ta w ciągu całego okresu wojny z całą stanowczością występowała i występuje przeciwko plebiscytowi, który może świadczyć co najwyżej o lepszym zorganizowaniu go przez jedną ze stron spór toczących, nie zaś dać wyraz rzeczywistej a świadomej woli całego narodu!

Odrzućmy pewne wyrażenia «N. Kraju» jako zbyt drażliwe i drażniące wobec władz dzisiejszych, jako to: gnębienie, deprawowanie, zabijanie, katowanie, bezczeszczenie i t. p. Pozostawmy tylko wyrażenia ostrożniejsze, a o ile będziemy „bezzstronni“ (kto tu ma być bezstronny w sprawie, w której są dwie strony!), zrozumiemy, jak łatwo zgodnie z rzeczywistością wszystkie te zarzuty stosowane względem plebiscytu śląskiego przenieść na nasz grunt swoisty, ten kochany wileński. Wobec czego się zastrzega demokracja i społeczeństwo litewskie względem plebiscytu w stolicy swej Litwy? wobec tego co i całe społeczeństwo polskie względem sprawy śląskiej.

W odpowiedzi na to można oczywiście uczynić giest oburzenia (rosjanie mówią o „ugnietionnoj niewinnosti“), można się powołać na jaki argument „realny“, lecz bądźco bądź uznać musimy, że na sprawę plebiscytu w Litwie i jej stolicy litwini zapatrują się w ten sam sposób, w jaki polacy na plebiscyt śląski. Z tem się należy liczyć.

Powstaje jeszcze jedno pytanie. Nie otrzymujemy pism niemieckich, zwłaszcza śląskich: w jaki sposób społeczeństwo niemieckie propaguje ideę plebiscytu? Oby się tylko nie potwierdził nasz domysł, który tu na tem miejscu rzucamy, że w sprawie urabiania plebiscytu wileńsko-litewskiego, tak jak w wielu innych wypadkach, nasi władcy dzisiejsi czerpią wzory z praktyki i teorii administracji prusko-niemieckiej. „Litwomani“ zaś się bronią — bronią polską przeciwplebiscytową, a oparłą na żywiole etnicznym ludności, przemałowanym i hypnotyzowanym obecnie przez władze polskie i sfery, na których się one opierają.

Wilno, 22 czerwca 1919 r.

Był wieczór cichy, cichy—czerwcowy. Miasto w mrok zapadało. Senność ogarniała zarówno człowieka spracowanego, jak i hultaja znużonego trudem szlifowania bruków.

Gdzieś tam tylko pies zaskomlał. Krzyknął ktoś głośniejsze. Ulicą przeszedł oddział, podśpiewując «kotka myszkę złapała». W sąsiednim przytułku litewskim zanucano spóźnioną jakąś piosenkę. Tuż obok dziecko wynędzniałe nieśmiało prosiło: «gib a kopeke». Gdzieś dalej słychać było chichot dziewczęcy i śmiech wężyka.

Miasto się ciszyło, układało do snu. Pogwar dzienny i kłótnie, spory, dyskusje, polemiki milkły. Sen równości i zgody ogarniał z kolei każdego.

Zdrzemnęło mi się po kilkogodzinnem machaniu piórem. Ciśsza i spokój roztoczyły nademną swe skrzydła opiekuńcze. Dusza znużona, stęskniona odpoczynku zlewała się z otaczającym ją nastrojem wieczornym usypiającego miasta.

I oto rwane we dnie, targane, krępowane zgiełkiem poszumu dziennego skrzydła czy też nici jakieś nieuchwytnie wyobraźni—publicysty, nie poety—zaczęły się trzepotać lub składać do równego lotu. Jakies majaczenie senne, niewyraźne z początku, układały się w spokojne, acz mgliste obrazy.

I oto obraz taki. Miasto—gdzie, kiedy—nie wiem, nie powiem. Spokój i praca. Każdy idzie równym, acz szybkim krokiem. Ma cel jakiś przed sobą—wyraźny i pewny. Wyraz twarzy spokojny, poważny. Ręce spracowane.

Jakaś ulica nieznana... Szeroka a równa. Domy najładniejsze w mieście. Po środku kroczy jakiś miły, pewny siebie służbista, do którego każdy zwraca się o poradę lub wskazówkę, którą też otrzymuje niezwłocznie. Stróż bezpieczeństwa—pomyślałem sobie. Ulica mi nieznana—więc prosto do niego. Jak się ta ulica nazywa? spytałem, przez zapmnienie—po litewsku (widocznie nuta piosenki litewskiej wpadła mi w ucho—ostatnia). Przykro mi się zrobiło samemu. I oto—pocziwy policjant—nietylko nie byłem zląany za mój wyskok litwomański, lecz w tym samym języku otrzymałem grzeczną odpowiedź zadawalniającą.

Lecz dalej (słuchajcie!) podchodzi doń—człowiek bez broni ostrej lub palnej, lecz bądźco bądź z laseczką w rękę—żyd jakiś i zwraca się swobodnie w języku—jakbyście myśleli?—żydowskim! Jak gdyby nie było nigdy żadnych nauk kwietniowych! I oto dziw nad dziwami—policjant nie żyd, lecz jak się zdaje katolik najwierniejszy, odpowiada mu po żydowsku.

Uchu swemu nie wierzę! Przyglądam się dziwnemu milicjantowi—ot człowiek taki sobie prosty, jakich wielu przedtem się spotykało. Przyglądam się ulicy, domom. Co to—napis ulicy po żydowsku? Podchodzę bliżej—wieża babilońska! Napis w czte-

rech językach i w takiej kolei: żydowski, polski, litewski, białoruski! Naprzeciwno—również Babilon, tylko przyzwoitszy: polski, litewski, białoruski i żydowski. Zaciekawiony pędzę na drugi koniec ulicy, lecz stoję już wobec skrzyżowania jej z inną: litewski, białoruski, żydowski i polski, naprzeciwno—białoruski, żydowski, polski i litewski. Aha, to w ten sposób załatwiono tu sprawę językową napisów: ulica ma cztery rogi, miasto zaś cztery języki, wszystkie są pierwsze i wszystkie ostatnie.

Patrzę na gmachy instytucji rządowych—kolej języków rozmaita, lecz żaden z nich nie ma stałego pierwszeństwa. I nie kłóć się?—nie, gdyż wierzą jeden drugiemu, że żaden z nich nie upęda się za pierwszeństwem. Poinformowano mię nawet, że o ile na czele instytucji polak się znajduje, napewno każe zawiesić napis w języku litewskim naczelnym, jeżeli białorusin—w żydowskim, żyd—w polskim, a litwin—w białoruskim. Wieża Babel i odwrócenie kota ogonem do góry! Jakto—więc rzeczywiście nie kłóć się między sobą? Obywatelu, czyś nie z Wilna czasami i to z r. 1919, że się dziwisz!

Żyd stoi na czele instytucji rządowej, państwowej! Czyżby wróciły czasy tych przeklętych bolszewików, co to oficerjat nawet żydem zbrukały? Nie, bolszewików jakoś nie widać: niema sowie-tów, niema armii czerwonej.

Odwrotnie, pracuje tak przez nich zwalczana Rada miejska. Trafiam właśnie na posiedzenie. Nowy Babilon: każdy przemawia w swym języku, przewodniczący aż w czterech językach: jakoś dają sobie radę. Kolei tych języków nikt się nie pilnuje; zapominają nieraz przemówić w swym języku i na mowę w innym języku w tym samym języku odpowiadają. I dzieją się dziwne rzeczy: dr. Dembowski przemawia po litewsku (kiedy się zdążył nauczyć?), Dimansztejn—po polsku, doktorowa Wilejszysowa po białorusku, zaś Iwan Łuckiewicz po żydowsku. I siedzą sobie obok w zgodzie przykładowej, acz dyskutują zajadle... l..

Sen przerwany: żółte wypustki zawieszają przedemną sztyld olbrzymi—«zdies można goworit' tolko po polski».

Masz tobie! Był to tylko sen... Oj młodzi, młodzi, źle skończycie, gdy się w sny i marzenia bawicie!

(«G. L.» № 31).

Wilno, 24 czerwca 1919 r.

Dn. 18 i 19 b. m. obradował Zjazd gospodarczy ziemi Wi-
leńskiej, oczywiście oprócz tej części, która nie jest zajęta przez
wojska polskie. Zjazd gospodarczy, jak to zwykle u nas bywa
w czasach dzisiejszych, bynajmniej nie miał na celu i nie zaj-
mował się, oprócz paru referatów naprędce ad hoc skleconych,
sprawami natury gospodarczej, lecz przeważnie polityką. W po-

lityce, a zwłaszcza w przyjętej uchwale co do przyłączenia Wileńszczyzny do Polski znajduje się oczywiście Hund begraben.

Nie zdarzyło nam się w prasie wileńskiej natrafić na brzmienie dosłowne przez ob. Łastowskiego podsunętej zgromadzeniu uchwały, nie wiemy też, czy ob. Łastowski i zjazd już przyłączyli do Polski Białopolskę wileńską czy tylko wyrazili bogobojne życzenie należenia do niej. Nie zdziwilibyśmy się wszakże, ujrawszy uchwałę w redakcji pierwszej: któż bowiem może zabronić przyjmowania uchwał takich, jakich pragną władze okupacyjne (przepraszamy za to słowo, wiedząc, jak się za nie obrażają nasze władze, o ile jest ono wypowiedziane głośno, lecz wymknęło się nam ono niebacznie—słowo się rzekło) i Sejm polski. Nie zdziwilibyśmy się, jeżeliby zjazd ten wypowiedział i w imieniu milczącej ziemi Kowieńskiej oraz Suwalskiej: wszak prawomocność pełnomocnictw z ziemi Wileńskiej również jest wielce wątpliwą. A póki «żołnierz polski stanie pod Połęgą», sporo czasu upłynie. No, ale co się stało nie odstanie.

Zresztą kto się z tem liczy! Chodzi o to tylko, by była uchwała odpowiednia i by nie było nad nią dyskusji niepotrzebnych, które mogą Bóg wie do czego doprowadzić. I oto przyjmuje się uchwała treści podstawowej, zasadniczej i mającej decydować o losie kraju i jego ludności—w milczeniu; oklaski nie są przecież głosowaniem!

Kto brał udział w tym zjeździe i w jaki sposób znalazł się na nim, z krótkich sprawozdań pism wileńskich nic wnioskować nie możemy. Niektóre nazwiska przemówców zaopatrzone są w dopis charakterystyczny: «białorusin». Zgadza się to oczywiście z ogólnem zgięciem polityki polskiej na dziś w stronę «przyjaźnych stosunków z białorusinami» (słynny raut polsko-białoruski, z którego kpi później jedna, zaś gniewa się druga strona) i o białorusina odpowiednio urobionego nie trudno wobec małego uświadomienia ludu białoruskiego. Zresztą czyż nie można na dni parę przebrać się w sukmanę białoruską i palnąć nawet «po prostemu» mówkę unjonistyczną!

Mimowoli nasuwa się porównanie zjazdu białopolskiego z zaznaczonym przez prasę udziałem w nim paru białorusinów czy też «białorusinów» i zjazdu białoruskiego, który się odbył przed paru tygodniami. O ile w pierwszym idzie wszystko gładko, jak z piątką, z echć pruską punktualnością co do godziny, tak że w przeddzień otwarcia zjazdu można było z całą pewnością mówić o kierunku i przebiegu przyszłych «obrad» (w dobrym teatrze wie się zawnazasu, jak zagrają artyści, a zwłaszcza statyści), o tyle w drugim, białoruskim, stało się odwrotnie: inicjatorowie oraz inspiratorowie inscenizowali jedną sztukę do zgrania, ujrzano wszakże na scenie sztukę jakąś nową, którą aktorowie zgrali iście po chłopsku—nazajutrz po milej pogawędce na raucie! Wiadomo nie przywykszy do grzeczności...

Miłą nam sprawiło niespodziankę milczenie, jakie zachowywali podczas zjazdu białopolskiego litwini. Że się kilku na zjazd stawiło, nie dziwimy się; wszak zjazd miał być «gospodarczy»! Słyszymy też (z «Nepriklausomoji Lietuva»), że litwini ci usunęli się od dania podpisów swych pod uchwałami zjazdu. Widocznie nie zaproszono nań ob. Jaksztasa: ten by się nie zawahał przemówić i podpisać.

Nie wątpimy, że ci włościanie litewscy, którzy się znajdowali na zjeździe w tak przykłej sytuacji, przemówią kiedyś na zjeździe rzeczywistych przedstawicieli upelnomocnionych włościaństwa wileńskiego. Znajdą się tam może i «gospodarze» Łastowscy, wątpimy wszakże, czy będą wówczas tak wymowni i skorzy do podsuwania uchwał o kierunku białopolskim, jakimi się okazali na zjeździe «gospodarczym». A może zresztą: polityka zmienną jest. («Gł. L.» № 32).

Wilno, 25 czerwca 1919 r.

Wiadomość, jakąśmy przed paru dniami podali o porozumieniu Litwy z Łatwą na gruncie wojskowym, dla wielu a wielu mogła być dziwną, budzącą może pewne wątpliwości. Wojsko obce wkracza do cudzego kraju, uprzedzając rząd tego kraju, iż nie ma żadnych względem niego zamiarów zaborczych lub agresywnych, rząd zaś ten nie tylko nie podaje w wątpliwość zdeklarowanej szczerości twierdzeń wkraczającego wojska, lecz owszem najprzyjaźniej je wita i zaprasza. Byliśmy bodaj przyzwyczajeni do czegoś innego, zwłaszcza po tylu doświadczeniach nieukończonych po dziś dzień wojny wszechświatowej. Przykład «wyzwolicielei» Niemców pruskich mogłoby odstraszyć każde naiwne nawet społeczeństwo lub rząd.

Przypomnijmy zresztą wkroczenie wojsk polskich do Litwy. Czy nastąpiło to za zgodą rządu litewskiego? Bynajmniej, a ile ono wywołało zamieszania, nieufności i rozgoryczenia wśród litwinów i innych narodowości, zamieszkujących Litwę. Zajęcie raptowne—bez zgody rządu lub społeczeństwa Litwy, bez porozumienia uprzedniego między rządami obu krajów—stolicy kraju naszego nie mogło wpłynąć kojąco na stosunki naprężone i zaostrzone między niemi. Żadne zapewnienie ustne lub na piśmie, żadne deklaracje nie pomogą wobec „faktu dokonanego“ w ten dziwny conajmniej sposób, tembardziej że postawa społeczeństwa polskiego w Litwie po zajęciu jej przez wojska polskie oraz ustepliwość władz polskich „na ziemiach wschodnich“ wobec zaborczych instynktów i zakusów grup endecko-klerykalnych, nie ukrywających prawie swej „ludkożerczości“ i „ziemiożerczości“ (oczywiście kosztem tubylczej ludności litewskiej i białoruskiej i jej ziemi nadającej się pod kolonizację mazurską), nie dają żadnej podstawy ani materiału rzeczowego ku rozproszeniu obaw litewskich, jakie musiały powstać. Rozumieją to litwini, rozumieją polacy, oprócz

może paru nieuleczalnych naiwników. Gra tu w fakta dokonane wobec widzów oraz sędziów paryskich.

Wracamy do stosunków litewsko-łotewskich. Dlaczego stosunki te stały się odrazu na drodze wyraźnej a szczerzej, odmiennej niż stosunki polsko-litewsko? Nie sądzimy, by odegrała tu poważną rolę pobratymczość pierwiastku etnicznego litewsko-łotewskiego wobec obcości i wzajemnej wykluczalności pierwiastków aistowskiego (pralitewskiego) i słowiańskiego w stosunkach polsko-litewskich. Wszak mimo wspólne pochodzenie etniczne doskonale się biją między sobą polacy a ukraińcy, ukraińcy a wielkorusianie!

Nie możemy też złożyć tego na karb tradycji wiekowej, historycznej. Tradycjom naprz. unji horodelskiej i lubelskiej poświęca się tyle czasu i papieru, tyle artykułów, prac historycznych i literackich, że gdyby pracę tę i energję w tym kierunku wyteżoną skierowano naprz. na szczerą rzetelną pracę oświatową wśród ludu, mielibyśmy może dziś w ziemi wileńskiej mniej «polaków», co to pono do «Polszczy» pragną być przyłączeni, lecz zato nie mielibyśmy wcale analfabetyzmu oraz echt-wileńskiego obskurantyzmu; jak w tej piosence, co to polacy, którzy ginęli na obczyźnie za ojczyznę, gdyby „po garstce ziemi z ojczyzny zabrali, jużby dłońmi swemi Polskę usypali“. Mimo tradycję tę tyle opiewaną a reklamowaną przez polaków po świecie całym strona litewska nie chce ani słuchać o „braterskim uścisku“.

Z drugiej strony nie należy sądzić, by stosunki litwinów z łotyszami odznaczały się zawsze serdecznością. Nie poruszając zamierzchłej przeszłości, zaznaczamy wszakże, że w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu w stosunkach litewsko-łotewskich w Libawie lub Rydze i na podłotwii litewskiej (pogranicze północne guberni Kowieńskiej) zdarzały się niekiedy nieporozumienia i zatargi.

Więc zkądby nagle ta dziwna zgoda i ustepliwość? Odpowiedź na to może być jedna: interes zobopólny oraz brak wszelkich podstaw społecznych lub politycznych do zaborczości, a więc i odpowiednich instynktów z jednej lub drugiej strony. Niebezpieczeństwo rosyjsko-niemieckie; jakie z dwu stron grozi Litwie i Łatwji, zmusza je do oparcia się o siebie i nawiązania blizkich stosunków. Zaś wyraźne «parcie ku morzu» powstającej Polski, stawiając te kraje wobec konieczności ustalenia tego lub innego stosunku względem niej, skłania je do szybszego zespolenia swych wysiłków ku zbudowaniu państw własnych i przeciwstawieniu (nie mówimy — orężnemu, lecz politycznemu) zaborczości jej wpływowych grup społecznych zwartej demokracji ludowej Litwy i Łatwji. Sądzimy, że zespolenie twórczych wysiłków państwowych i blizki sojusz tych dwu krajów (Litwy i Łatwji) przyczynił się wielce ku doprowadzeniu do równowagi politycznej stosunków Litwy z Polską. Wątpimy, by wówczas mogłaby być mowa, jak to się mimo

deklamacje unjonistyczne nieraz zdarza dzisiaj, o tem, że stosunki te ustali żołnierz polski, gdy stanie pod Krożami lub Połągą, lub «fakt dokonany» — zajęcie Wilna.

(«G. L.» № 33).

Wilno, 26 czerwca 1919 r.

„W jakimciś carstwie, w jakimciś hosudarstwie“ dzieją się straszne rzeczy: ksiądz najmuje żyda milicjanta, który bije polaków, by się uznali za litwinów“; pod rządami innego księdza ludność cierpi „prawdziwe katusze“, w innej znów parafji ksiądz zabrania mówić po polsku, a za nieposłuszeństwo władze wojskowe wymierzają chłostę i t. p.

«Hosudarstwem» tem, w którym podobno tak się prześladowe polaków i polskość, ma być Litwa znajdująca się przeważnie pod Tymczasowym Rządem Litewskim, niektóre wszakże parafje jak Gierwiaty lub Koleśniki, nawet pod rządami polskimi. Tak twierdzi komunikat „Straży Kresowej“, ogłoszony urbi et orbi w № 2 „Ziemi Wileńskiej“.

Kresowe Biuro Prasy (KBP), znajdujące się oczywiście w blizkiem pokrewieństwie ze «Strażą Kresową» i informujące Warszawę, a przez nią i zagranicę o tem, co się u nas podobno dzieje, podaje rzeczy jeszcze straszniejsze. Oto podobno księża litwomani strzelają do polaków jak do kuropatw! Zasłynął zwłaszcza pewien wikary, co to zastrzelił mniejwięcej trzech polaków.

Oczywiście wobec takich postępków i takiego prześladowania polaków dziwić się należy Polsce, że dotychczas wojny nie wypowiedziała Litwie i jej Rządowi Tymczasowemu, który toleruje lub może popiera takie rzeczy. Wojna ta, rzecz oczywista, jako że toczona w obronie narodu ciemniejszego, musiałaby być słuszną wobec zagranicy a popularną wśród ludności miejscowej.

Mylicie się wszakże, obywatele! Nie w Litwie litwomani zabijają polomanów, przepraszam — polaków, lecz w Białopolsce czyli Litwie zajętej przez wojska polskie. Szyrwinty i inne miejscowości inkryminowane znajdują się pod rządami polskimi.

Jakto? «niejuźci» nikt się nie ujmie za polakami na terenie ich «własnym», zdobytym przez chobre wojska polskie w Litwie? «Niejuźci» księża litwomańscy «zapomniawszy są» zasady prawdy chrześcijańskiej i posunęli do takiego stopnia zuchwałstwo swe i, jak wnosimy z wypadków strzelania, odwagę niezwykłą, że władze polskie aż oniemiały i znieruchomiały: pozwalają one tym litwomanom robić co się im żywnie podobal Jak się jeszcze utrzymują przy życiu ob. Osmołowscy i Abramowicz!

Dziwne czasy, dziwne władze, lecz dziwne są i informacje przez «Straż Kresową» i KBP rozsiewane po świecie. Dziwne, niewiarogodne, jakkolwiek niektóre z nich zaczerpnięte ze źródeł w Wilnie wielce popularnych i rozpowszechnionych—od dewotek i zarębaczy jatkowych. Czegośmy się dotychczas nie nasłuchali na rynku lub pod kościołem o rozmaitych kryminałach litwomanów pogańskich! Czy nie szli litwini z bolszewikami na Wilno? Czy nie wymordowali stu polaków w Jewju? Jakto—pan nie wierzy? ależ to ze źródeł najpewniejszych!

Z takich oto źródeł zaczerpnięte są i te ploteczki, jakie się rozpowszechniają przez «Straż Kresową». Dostrzega się nawet pod tym względem wyraźna analogja kierunku prac «Straży Kresowej» a szeregu innych instytucji, nie polskich coprawda, lecz równie sympatycznych: hakaty pruskiej (H. K. T.), iście rosyjskiego okrainnego sojuza i t. d. Organizacje te stale informowały ogół o strasznych intrygach i przestępstwach polskich, rozpowszechniały najfałszywsze z palca wyłamane plotki i oszczerstwa. Eska i kabepa wstępują w ich ślady. Założenia te same, takie same zadania i środki jednostajne, bliźniaczo do siebie podobne.

Wracając wszakże do informacji «zabójczych», o co właściwie chodzi «Straży Kresowej», rozpowszechniając bzdurstwa rozmaite o księżach litewskich? Odpowiedź eski zawartą jest w nagłówku komunikatu («W pałacej sprawie») oraz w zakończeniu jego: «najbliższa przyszłość przyniesie, jako dobrych zwiastunów wyzwolenia, nowych kapłanów». Rozumiemy się: źli kapłani—ci co «namiawiają do wstępowania do wojska litewskiego» i twierdzą, «że wkrótce powstanie Litwa», zaś «dobrzy zwiastuni wyzwolenia» — ci co werbują do wojska polskiego, łają Litwę i litwinów oraz wpisują ludność do spisu życzących należeć do Polski.

Wobec absolutnego równouprawnienia wszystkich narodowości kraj nasz zamieszkujących, zwłaszcza wobec specjalnie czulej opieki, roztaczanej przez władze polskie nad litwomanami, z księżmi—«prześladowcami» polskości (kresowości?) jedno pozostaje: zebrać ich do kupy, zawieźć (można i na pieczęt—ważni mi panowie, pastuchy litwomańscy!) do Wilna i umieścić pod dobrym dozorem w hotelu na Wielkiej lub Świętojerskiej. O tem była mowa przed miesiącem, a co się odwlecze to nie uciecze, słusznie sądzi eska i—zbiera materiał (na własną rękę lub może w porozumieniu «z tymi co stoją na górze»), by honorowe to internowanie mogło być w każdej chwili odpowiednio umotywowane.

Po usunięciu litwomanów przyjdą „nowi ludzie“, nadejdą lepsze czasy — i plebiscyt da się doprowadzić do wyników po-myślnych.

(«G. L.» № 34).

Wilno, 27 czerwca 1919 r.

Prasa polska nieraz nawołuje litwinów do «zgody i współpracy» z polakami «na gruncie budowy państwowej», przyczem zwykle podkreśla dwa momenty ideologiczne, które mają litwinów eo ipso skłonić ku przyjęciu żądań polskich, mianowicie: 1) „ze strony polskiej nigdy nie dał się słyszeć głos sprzeciwu w stosunku do aspiracji narodowych litwinów“ oraz 2) „litwini znajdując się dziś na pasku polityki niemieckiej“, ta zaś dąży do zagłady narodu litewskiego, lecz «potęga niemiecka rozpadła się w pył», więc «czas zerwać przyjaźń z bankrutem» («Nasz Kraj») — i rzucić się w objęcia Polski.

Jakie mają być te objęcia, nie wiemy. Jedni proponują unję dobrowolną („Nasz Kraj“), drudzy — rozprawę pod Krozami i Połgą („Dziennik Wileński“), trzeci wreszcie proponuje kompromis z konwencjami (Aleksander Babiański w „Kurjerze Polskim“ z dn. 23 b. m.).

Kombinacje pism wileńskich znamy już od dwu miesięcy. Ostatnie tygodnie nie przyniosły pod tym względem nic nowego, jedynie ponowne stawianie propozycji wobec naprzężonych stosunków polsko-niemieckich i oczekiwanego z dnia na dzień odejścia Niemców z Litwy po prawie parutygodniowym milczeniu lub przebąkiwaniu półgębkiem prasy polskiej. Podpisanie pokoju przez Niemcy oczywiście znowu wysuwa przed prasę i społeczeństwo polskie sprawę ułożenia stosunków polsko-litewskich z całą aktualnością.

Niestety, z artykułu naczelnego „Naszego Kraju“ z dn. 25 b. m. nie daje się dostrzec, by pismo to oraz sfery koło niego się skupiające, podobno decydujące w sprawach politycznych władz polskich w Litwie, zdążyło zorientować się w nowych dla niego warunkach i stosunkach. Nierazesmy wytykali mu rażącą ignorację w sprawach litewskich, a przedewszystkiem zupełną nieświadomość prądów i nastrojów litewskich. Ob. St. Jabłońska w długim liście nauczała je, w jaki sposób należy rozmawiać z litwinami — widocznie wszakże istnieją względy poważne, które zmuszają do ataku politycznego per fas et nefas, nie zwracając uwagi na okrzyki ostrzegające. Oj, podobno łatwe zdobycie Wilna zawróciło w główkach młodych polityków i dyplomatów!

Jedyny, jak się zdaje, wynik dodatni oświećlania parumiesięcznego przez prasę sprawy polsko-litewskiej stanowi ogłędniejsze niż dotąd wysuwanie sprawy unji. Nawet pisma warszawskie (art. A. Babiańskiego) zrozumiały, że „śród litwinów forma unji jest niepopularną“ i że wszelkie kombinacje w tej formie złożyć należy do archiwum niedoszłych zamierzeń i planów politycznych, do archiwum bodaj wcale pokątnego.

Omawiając wszakże warunki polityczne, które mają pono zmusić litwinów do zmiany kierunku swej polityki na „lepszą“,

powtarzają się te same błędy faktyczne, które dotychczas uniemożliwiają wszelką próbę porozumienia. Powiadacie: nikt się nie sprzeciwiał aspiracjom narodowym litwinów! Jakto—twierdzi się to w Wilnie? Powiedzcie no, proszę, kto „rzucił litwinów w objęcia niemieckie“, nie dopuszczając przedstawicieli litewskich do rządów i państw koalicyjnych? Kto zawsze i stale przemawiał w imieniu Polski i Litwy, nie tylko zgarniając do jednej kasy ofiary zachodnie na rzecz doszkodowanych na skutek wojny, lecz też tworząc rozmaite kombinacje polityczne? Kto stworzył na Zachodzie fikcję pojęcia jedności Polski i Litwy oraz prowincjonalnej (w stosunku do języka polskiego) gwary litewskiej, z którą to fikcją oraz ze wskazaniem wyżej nieproszonem opiekuństwem tyle musiała walczyć młoda inteligencja litewska, odcięta od Zachodu w ciągu kilku lat przez Niemcy i Polskę! Wie coś o tem polska dyplomacja zagraniczna, a zwłaszcza słynny Komitet Paryski oraz Roman Dmowski. Kto wreszcie informował niemców (był czas, gdy panowie Kognowiccy oraz inni dyplomaci wileńscy bynajmniej się nie usuwali od stosunków z niemcami—lecz *quod licet Jovi, non licet bovi*) Pfeila, Beckeratha i t. p. o nieistnieniu narodu litewskiego, a tylko „ludku“, który się łatwo da urobić kulturze obszarników polskich lub pruskich! Są to przykłady z lat ostatnich; historii poruszać nie będziemy, chyba po otrzymaniu wyzwania.

Co do „paska niemieckiego“—przypomniemy legjony i to co się pisało w Polsce jeszcze rosyjskiej o nich; nie mówimy nawet o pierwszych latach polityki polskiej za czasów okupacji niemieckiej w Polsce. Że się zbiegła chwilowo akcja Piłsudskiego z interesami niemieckimi, nie można go oskarżać o krótkowidztwo polityczne i trzymanie się paska, raczej odwrotnie. Że inteligencja litewska, *zmuszona przez dotychczasową politykę polską* (może właśnie jestto szczyt przebiegłości dyplomatycznej panów Dmowskich!), nie była w stanie kozła wywinąć ponad Niemcami i trafić odrazu do Paryża i Londynu, dla ludzi nieuprzedzonych i *bezstronnych* jestto najzupełniej zrozumiałe i wytłumaczalne. Widzimy wszakże, że litwini trafili ostatecznie do koalicji i nie każdemu to się podoba.

Dziś tedy wymagać należy nie „otrzeźwienia polityków litewskich“, lecz takiej polityki społeczeństwa i rządu polskiego, któraby szczerością swą i bezinteresownością umożliwiła społeczeństwu litewskiemu osiągnięcie jego naczelnnej „aspiracji narodowej“—niezależności Litwy ze stolicą Wilnem. Dopóki wszakże pan Roman i nadal pracuje u steru polityki polskiej (podobno staje się radykałem), dopóki kierownicze grupy polskie pracują nad urobieniem z Litwy i jej stolicy—Białopolski, czułe słowa i «trzeźwe» nawoływania prasy polskiej oraz demonstracje i deklaracje rządu polskiego, obliczone na efekt zagraniczny, nie mogą wpłynąć na «otrzeźwienie» społeczeństwa litewskiego. („G. L.“ № 35).

Wilno, 28 czerwca 1919 r.

Al. Babiński w «Kurjerze Polskim» z dn. 23 b. m. wysuwa nową kombinację polityczną, mającą uregulować stosunki państwowe Polski i Litwy oraz, widocznie, polsko-litewskie stosunki narodowościowe.

«Pomimo ujawnionych w pertraktacjach z Niemcami dążeń litwinów, nie licujących ani z ich siłą liczebną, ani kulturalną i materialną, jednak sprawa litewska jest dla Polski nader ważną i wymagającą największej troskliwości. Etnograficzna połączka litewska, licząca ze dwa miliony ludności, ma szerokie wyjście do morza Bałtyckiego i łączy się z Łotwą, która może wejść w orbitę państwowych interesów polskich. W razie przeciwnym oba te kraje będą pomostem łączącym Niemcy z Rosją, które stąd mogą grozić Polsce. Dlatego też należy szukać bezpośredniego kompromisu z litwinami, którzy w obecnej chwili są do tego skłonni, gdyż nadzieje ich pokładane w Niemczech lub Rosji zawiodły.

Być może podstawą możliwego porozumienia mogłaby być platforma niemiecka, ale przyjęta przez Polskę, t. j. uznanie niepodległości Litwy z warunkiem zawarcia z Polską tych samych konwencji, które były przez Niemców zaproponowane. Taka forma lepiej, niż niepopularna wśród litwinów forma unji odpowiedzialaby ideologii litewskiej i być może byłaby dla nich do przyjęcia. Natomiast kwestja Wilna pozostaje ostrą dla obu stron i mogłaby być załatwiona chyba przy uznaniu dwujęzyczności państwowej i równorzędności narodowej.

Pretensje litwinów co do ziemi Grodzieńskiej mogą być, zdaje się, bezboleśnie zredukowane i w ten sposób otworzyłaby się możliwość stworzenia autonomicznej z Polską związanej prowincji białoruskiej z Mińskiem, jako stolicą, a wysuniętej na Wschód, o ile się da, aż do granicy z r. 1772.

Jakkolwiek trudno sądzić o usposobieniu ludności litewskiej, lecz można przypuszczać, że nie jest ona masowo tak agresywnie względem Polaków usposobiona jak członkowie Taryby... Wobec tego przypuszczać należy, że w razie odbycia wyborów powszechnych w całym kraju, a mianowicie ziemiach Kowieńskiej, Suwalskiej i Wileńskiej, wyłoni się większość grawitująca ku Polsce. Co zaś do Białej Rusi, której dążenia państwowe jeszcze się nie uwydatniły, to mogłaby ona powstać w ściślejszym związku z Polską, jako prowincja autonomiczna, której rozwój narodowy ludności białoruskiej powinien być zapewniony».

Umyślnieśmy przytoczyli przydługi nieco urywek z artykułu ob. Al. B., jako wielce charakterystyczny dla myśli politycznej polskiej, rozbiegającej się niby zgięciami przeróżnemi w rozmaite strony, ostatecznie wszakże zdążającej stale do jednego celu—przykucia Litwy do Polski. Artykuł ten, jak w bajce, zawiera

w sobie «trzy prawdy i trzy nieprawdy»; jak w bajce też «nieprawdy», równe może z «prawdami» co do liczby, przeważają je pod względem ciężkości w nich zawartości. Właściwie nawet każda z tych „prawd“ zawiera w sobie mniejszą lub większą dawkę „nieprawdy“, jest więc też „nieprawdą“ mniejszą lub większą.

Prawdą jest tedy, że unja (u ob. Al. B.—Unja) jest wielce niepopularną wśród litwinów; twierdzenie to nawet zamało może nawet oddaje uczucia, jakie żywią litwini („litwomani“ oczywiście, nie zaś litwini spolonizowani—„białopolacy“) względem tradycji unji życiowych, nie zaś dokumentów unjowych, lecz o tem nie będziemy się szerzej rozwodzili, by nie wywołać znowu jakiego protestu Patryjotycznego Koła Polek, jak to się kiedyś nam zdarzyło z powodu kielwyróżnienia naszego o unji. Nieprawdą wszakże będzie zarzut «agresywności względem polaków», jaki się bodaj w powiązaniu z tą niepopularnością unji stawia członkom Rady Państwa Litwy. Członkowie Rady Państwa nigdy żadnych agresywnych zamiarów względem polaków nie żywili i nie żywią (tak, tak, panie Gerwazy z „Dziennika Wileńskiego“ i panie Protazy z „Naszego Kraju“, nie kręćcie głowami), a są między nimi i byli zawsze szczerzy przyjaciele Polski, oczywiście Polski ludowej i demokratycznej, Polski Wojtków i Bartków, nie zaś Dmowskich i Paderewskich. Twierdzenie to może się wydać prasie polskiej oraz informowanej przez nią ludności snem na jawie, lecz czyśmy winni, że społeczeństwo polskie patrzy na wszystko dotychczas przez szkła Dmowskiego, choćby nawet misternie oprawione przez Piłsudskiego? Patrzenie prosto przed siebie, bez szkielec, o ileś wrogu sobie nie popsuli ostatecznie, a zobaczycie, że nawet «ta Taryba» nie odbiegała tak dalece od ludu litewskiego i jego aspiracji narodowych, jak się to wielu wydaje. Wyciągacie dłonie do zgody, lecz ukażcie nam i drugą rękę ukrytą w zanadrzu, endecką; jeżeli i tamta jest tak samo czystą jak wyciągnięta, no wówczas możemy mówić o zgodzie.

Zrozumiecie wówczas, że kompromis z litwinami zawszeby się dał zawrzeć, bynajmniej nie specjalnie dziś, byleby główne wymagania litewskie były przyjęte i uwzględnione. Nieuwzględnienie tych wymagań uniemożliwia wszelką akcję kompromisową, gdyż wymagania te są *conditio sine qua non* życia narodowego litewskiego. Uznanie niepodległości Litwy (zgadzamy się z ob. Al. B., że Polska jeszcze niepodległości tej nie uznała, wbrew twierdzeniu «Naszego Kraju») ze stolicą Wilnem stanowi główne wymaganie litewskie, «a reszta sama się złoży».

Niestety, wyrzekając się koncepcji unjonistycznej jako niepopularnej wśród litwinów (tylko dlatego?), Al. B. przesuwą się—ktoby się tego spodziewał—na «platformę niemiecką», «tych samych konwencji». Przypomnijmy sobie, jaki to był huk, jakie oburzenie i protest w społeczeństwie polskim z powodu tych konwencji, ocenionych jako zaprzeczanie i zaprzędanie nie-

podległości! Co teraz powie na to społeczeństwo polskie, te zwłazcza grupy, które się uciekają chętnie do argumentacji zasadami demokratycznymi?

Tak tedy, panowie, nie kijem to pałką. Chodzi przede wszystkim o treść, nie o nazwę: sztyld może być niepodległościowy, ze Smetoną choóby na czele, Pogonią i flagą trójbarną litewską (do wszystkiego da się przyzwyczaić), byle tylko był spełniony jeden warunek—utrzymanie Litwy «na pasku» polskim.

Kombinacji Al. B. co do Białorusi tu nie roztrząsamy. Pozostawimy to białorusinom. («G. L.» № 36).

Wilno, 29 czerwca 1919 r.

Jedną ze spraw palących, nie cierpiących zwłoki w swem urzeczywistnieniu, stanowi sprawa wznowienia uczelni wyższej w Litwie. Kraj taki jak Litwa w ciągu lat 90 lub conajmniej 80, o ile uwzględnimy funkcjonujące jeszcze w ciągu lat 10 po skasowaniu uniwersytetu wileńskiego akademje medyczną i duchowną w Wilnie, pozostając bez uniwersytetu lub innego jakiego wyższego zakładu naukowego musiał rozwijać swe życie społeczne i kulturalne w warunkach zaprzeczających możliwości jakiegobądź postępu. Że Litwa pod wielu względami pozostała w tyle za innemi krajami, nie potrzebujemy dowodzić. Że wszakże nie zmarło w niej wszelkie życie społeczne i narodowe, lecz naodwrot w ostatnich dziesięcioleciach życie to mimo wszystko z żywiołową wartością rwało się przez wszystkie szpary, jakie pozostawały nie zatknięte w systemie biurokratycznym «kraju północno-zachodniego», nazewnątrz, dowodzi niezwyklej żywotności narodu litewskiego oraz innych narodowości kraj zamieszkujących.

Brak uczelni wyższej paraliżował oczywiście szerszą działalność społeczną lub oświatową, uniemożliwiając urzeczywistnienie zamierzeń o rozleglejszym widnokręgu społecznym. Do wojny wszakże wszechświatowej brak miejscowego wyższego zakładu naukowego do pewnego stopnia zastępowały uczelnie wyższe w Rosji, Polsce lub zagranicą, dokąd musiała się udawać młodzież nasza po wiedzę, po naukę. Do pewnego stopnia, mówimy, gdyż samo jej przedwczesne zerwanie się z rodzinnego gniazda i pogrążenie w obcych warunkach życiowych, choóby tylko akademickich, narażało kraj nasz na straty dotkliwe, wprost nieoblicalne w swych skutkach.

Stan ten zaognił się jeszcze bardziej podczas wojny oraz straszniejszej jeszcze bodaj od niej pod pewnemi względami dzisiejszej „nie wojny“. Młodzież nasza od kilku lat pozostaje bez studjów wyższych, co grozi nam poważnemi, niebezpiecznemi dla przyszłości kraju naszymi następstwami. Przypomnijmy choóby, jakie straty ponieśli dotychczas nasi lekarze wskutek tyfusu i innych chorób, siły pozostałych przy życiu stargane są w pracy

wyężonej. Starzeje się medycyna nasza nie tylko pod względem wzrostu krzyżyków w latach lekarzy, lecz i z powodu zastoju myśli naukowej oraz lekarskiej pracy klinicznej.

Nic tedy dziwnego, że jeden po drugim powstają projekty wznowienia działalności uniwersytetu wileńskiego. W początku grudnia ub. r. Rada Państwowa Litwy uchwaliła wznowienie go od dn. 1 stycznia r. 1919. Opracowany przez Ministerjum Oświaty Statut uniwersytetu, uzupełniony przez Radę, oddano do wykonania do Wydziału Szkół Wyższych rzeczzonego Ministerjum, który też energicznie wziął się do pracy. Niestety, wypadki styczniowe przerwały rozpoczętą pracę.

Za przykładem Rady Państwowej Litwy Komitet Polski Wileński dn. 30 grudnia ub. r. uchwalił również wskrzeszenie uniwersytetu i wyłonił komisję w tym celu. Najście bolszewickie uniemożliwiło dalszą pracę.

Rząd komunistyczny Litwy również ujął tę sprawę w swe ręce. Komisja uniwersytecka opracowała nowy typ uczelni wyższej, zespoliła siły naukowe i w maju uniwersytet wileński miał już funkcjonować. Urwała się i ta praca z powodu usunięcia bolszewików z Wilna.

Dziś znowu słyszymy o wznowieniu prac nad wskrzeszeniem uniwersytetu wileńskiego przez komisję polską. Obiecują nam uniwersytet na jesień.

Nie wiemy oczywiście, o ile utrzyma się plan ten wobec wypadków politycznych, coraz to kasujących rozmaite plany i zamierzenia zmieniających się rządów, i nie pozostanie li tylko demonstracją polityczną na papierze. O ile praca dziś wznowiona będzie miała charakter trwalszy, musimy jej my, jako ludzie miejscowi, stawiać cały szereg wymagań, z których jedno dziś już podniesiemy.

Rzuca się przedewszystkiem w oczy polityczne zabarwienie projektu uniwersyteckiego. Gdy Naczelnik Państwa Polskiego rzucił myśl o wskrzeszeniu w Wilnie „Aten“, jedno z pism uzupełniło myśl jego dodatkiem: «polskich». I oto dodatek ten to się ukrywa, to znów wpływa na powierzchnię, zależnie od warunków i okoliczności. W Wilnie zwykle się mówi o wskrzeszeniu uniwersytetu wileńskiego, w Warszawie—polskiego. Na czele uniwersytetu postawiono prof. Ziemackiego, który w grudniu r. u. wcale wyrażnie i niezbyt delikatnie wypraszał litwinów z Wilna do Kowna lub Szawel. Oczywiście nikt z przedstawicieli nauki litewskiej (nauka litewska—wolne żarty?) nie zgodzi się pracować pod taką władzą rektorską. Komisja uniwersytetu zamierza rewindykować wszystkie odpowiednie do zajęć uniwersyteckich gmachy wileńskie, dla innych narodowości pozostawiając...

Widzimy tedy, że budowa przyszłego uniwersytetu ma się opierać na tych faktycznych założeniach politycznych uprzywilejowania jednej części ludności, na jakich się opiera cała działalność

władz dzisiejszych. Ma to być jedno z ogniw polityki. No a polityka w nauce wiemy do czego doprowadza. Chyba że się cofa później, jak to bodaj mamy przykład z wyborami do Rady Miejskiej.

Dlatego też sądzimy, że gdy nadejdą inne czasy, które naukę wyzwolą z więzów polityki na dziś, budowa uniwersytetu będzie się opierała na innych podstawach. (»G. L.» № 37).

Wilno, 1 lipca 1919 r.

Polacy w dniu dzisiejszym obchodzą 350 lecie unji Lubelskiej. Obchodzą je tedy i polacy wileńscy oraz ci wszyscy, co za polaków urodzić u nas pragną («ja białorusin, ale jestem [może chcę być?] polakiem» — patrz sprawozdanie ze zjazdu gospodarczego w «Ziemi Wileńskiej»).

Że obchód ten będzie odpowiadał intencjom politycznym inicjatorów i inspiratorów jego, nie wątpimy, wiedząc z doświadczenia, jak sprytnie umieją urządzać politycy wileńscy rozmaite wiece, pochody, spisy i podpisy. Że publiczność, zwłaszcza szara i młoda, szczerze będzie przeęta stroną sceniczo-dekoracyjną obchodu, któż może wątpić, tembardziej że jedno z ogniw uroczystości jubileuszowej będzie prawdopodobnie oparte o kościół.

Wiemy przecież, że uroczystości kościelne wyzyskiwane są u nas przez polityków biegłych, nawet przebiegłych, w celu demonstrowania tych lub owych haseł politycznych. Na procesję tegoroczną Bożego Ciała spraszała prasa warszawska korespondentów do Wilna nie jako na uroczystość kościelną, mającą świadczyć o religijności ludu wileńskiego, broń Boże, lecz jako na widowisko polityczne, mające stwierdzić, przed zagranicą zwłaszcza, «polskość Wilna».

Że obchód unji (patrjoci piszą ją przez duże U) urządza się w celu demonstrowania nazewnątrz demagogicznie podbudzanych nastrojów unjonistycznych części ludności wileńskiej i narzuconych wciągniętych w sferę polityki za pośrednictwem ujarzmionego przez nią kościoła masom biernym, lecz wiernym kościołowi, zdaje się również nie ulegać wątpliwości.

I oto mamy te, karmione dotąd w ciągu lat szeregu strawą unjonistyczną w kuchni endecko-klerykalnej, zaś w ciągu ostatnich dwóch miesięcy otrzymując ją okraszoną przez grupę mieniającą się przeciwniczką polityki endeckiej lub klerykalnej a zwolenniczką haseł demokratycznych, wystawione będą na atak zmobilizowanych szeregów unjonistów, dokonany za pomocą broni białej i palnej. Broń ta — to unjonistyczne hasła idealne, wzniosłe, „równi z równymi“ i t. p., za którymi się ukrywają interesy społeczne i klasowe wcale, ale to wcale realne. Hasła te to te armaty Suworowa: «pomnij Rykow kamrat, żebyś nigdy na lachów nie choził bez armat».

Lud nasz, nawet miejski, mniejsza o nazwę — polski lub litewski, mimo tylu wieków niewoli społecznej i politycznej i działania rozmaitych czynników demoralizacji zachował dotąd jeszcze w sobie pewną podatność nerwów na słowa szczytne, podniosłe, mówiące o miłości, braterstwie etc. Bez słów tych, bez «armat» do ludu naszego ani rusz! Słowy temi daleko by się dało lud ten zaprowadzić, podnieść go na wyższy szczebel obyczajowości społecznej, gdyby nie obłuda demagogiczna, którą zwykle przykrywają niemi, jak również swe prawdziwe dążności i czyny, grupy stojące podziśdzien u steru naszego życia społecznego i politycznego. Rozdźwięk, jaki powstaje wskutek tego między słowem a czynem, nie tyle wpływa na spoważnienie ludu i wyrobienie w nim krytycyzmu ile — dotychczas przynajmniej — wywołuje w nim bezwiednie naśladownictwo in minus, zarażając go jadem fałszu i obłudy, pięknych frazesów i postępków marnych.

A więc w sprawie unji strzela się poraz setny i tysięczny słowami dokumentu lubelskiego, które podkreślają pierwiastek dobrej woli przy zawarciu unji i tryumf prawdy dziejowej, mimo że rzeczywistość kategorycznie zaprzecza tej niby dobrowolności. O tem, że Litwa zmuszoną była do unji przez Polskę, która korzystała z niebezpieczeństwa, jakie groziło Litwie ze strony Moskwy, osłabiała odporność organizmu społecznego Litwy względem zakusów szlachty polskiej, dezorganizując go przez celowe zaostrzenie antagonizmów społecznych między niewyrobioną politycznie szlachtą i panami litewskimi i przywłaszczając sobie prawo decydowania w tej wewnętrznej sprawie Litwy, wreszcie odrywała od niej olbrzymie połacie kraju na południu i na zachodzie, o tem się nie mówi ani w dokumencie, ani w dzisiejszych nawoływaniach do utrzymania unji.

Nie chcemy bynajmniej zarzucać z tego powodu Polsce, że korzystając z osłabionego stanu Litwy zmusiła ją do podporządkowania swych interesów interesom polskim, jak również przeklinać unję Lubelską za wszystkie nieszczęścia naszego kraju. Nie o wykrycie złej woli chodzi nam tutaj, lecz o przypomnienie tej tylokrotnie powtórzonej przez dzieje prawdy życia i rozwoju społecznego, że niema karesu bez interesu. Wyraźny interes szlachty polskiej, uzewnętrzniiony pod postacią interesu państwowego, wyzyskanie interesu słabej a poszukującej oparcia szlachty litewskiej — oto unja Lubelska.

Dlatego też my, litwini, mówiący po litewsku lub po polsku, zachowujemy się z taką rezerwą względem dzisiejszych demokratycznych skądinąd nawoływań do unji, jakimi nas zasypują ze wszech stron. Wszak nawet zagrożenie nam oderwaniem Wilna stanowi jeno dalszy ciąg polityki lubelskiej.

Lud litewski bynajmniej się nie poczuwa do obowiązku dostrzymywania «wiecznej» wierności unji, którą nie on z Polską zawierał: «biez mienia mienia ženili, mienia doma nie było», może

o sobie powiedzieć. Szlachta zaś litewska wykonała nawet więcej niż obiecała szlachcie polskiej: wyrzekła się języka i obyczajów własnych, zapomniała o potrzebach ludu swego kraju i służąc li tylko interesom szlachecko-mieszczańskiej Polski, nagina ku nim potrzeby naszego ludu.

Nie wątpimy wszakże, że Jurgisy i Jonasy nasi potrafią się zdobyć na inną niż unję, formę współzycia sąsiedzkiego z Wojtkami i Bartkami, o ile ci się nie poddadzą wpływowi tradycji «dobrowolnej» unji szlacheckiej. (»G. L.» № 23).

Wilno, 2 lipca 1919 r.

«Nasz Kraj» podaje: «Litwini chcą niezależnej i suwerennej Litwy, której granice zgadzają się z granicami byłego Oberostu, ze stolicą w Wilnie. Pragną oni już dziś uznania państwa i rządu litewskiego, oddania im całkowitej administracji kraju, a wówczas—jak się zdaje—byliby skłonni do zawarcia sojuszu z Polską. Państwo litewskie, w tych granicach stworzone, byłoby, według ich przekonania, państwem narodowym, nie narodowościowym. Wychodzi się tu z założenia, że—może prócz żydów—wszyscy obywatele tak pojętej Litwy są rdzennymi litwinami, których dzielą jedynie drobne różnice językowe. Są litwini, mówiący po litewsku, są litwini, mówiący dialektem litewsko-słowiańskim, niekiedy zbliżonym cokolwiek do polskiego, niekiedy do białoruskiego, są wreszcie litwini, którzy całkowicie zapomnieli swej rodzinnej mowy, używając jedynie języka polskiego lub białoruskiego. Nie przeszkadza to jednak politykom litewskim widzieć w tej różnorodnej masie rdzennych litwinów».

«Nasz Kraj» na tę koncepcję narodową i polityczną litewską wrogo się zapatruje, stawiając zarzut zachłanności — w imieniu polaków i białorusinów — politykom litewskim i przeciwstawiając jej dążenia polityczne białorusinów oraz polaków litewskich, staje też w obronie niepodzielności «kraju» oraz zbliżenia go do Polski. «Dotychczas litwini przeciwstawiają się nam kategorycznie, białorusini również mają cały szereg zastrzeżeń. Niech jednak ani jedni, ani drudzy nie zapominają, że plebiscyt czeka nas niewątpliwie. Jeśli nie dojdziemy z sobą do porozumienia, to głosowanie ludowe da takie rozstrzygnięcie, które nie będzie dla Polski najkorzystniejszym, ale dla białorusinów i litwinów może być bardzo niedogodnym, a dla całego kraju wręcz katastroficznym».

Otóż pogroźki «Naszego Kraju» z powodu «programu litewsko-nacjonalistycznego, który się urzeczywistnić nie da», a zwłaszcza przesłanki ku temu wymagają poczynienia pewnych uwag.

Przedewszystkiem słusznem jest postrzeżenie «N. Kr.», że litwini nie wyrzucają poza nawias narodowy rodaków swych, nie mówiących po litewsku. Czyż można im z tego powodu stawiać

zarzut zachłanności? Można wówczas tylko, o ile się nie zna stosunków miejscowych lub się wyraźnie staje po stronie wielce zainteresowanej.

O ile się nie zna ludu naszego w jego życiu codziennem, domowem, lecz się poprzestaje na odczytaniu kurcińskich rezolucji zaopatrzonych zapewnieniem, że się pod nimi znajdują podpisy, na wysłuchaniu przemów gorliwych «połaków» Jaksztasów i Durbów, na policzeniu orzełków przypiętych i t. p., ma się oczywiście wrażenie, że «tu jest Polska», Wilno zaś—«najbardziej polskie ze wszystkich miast polskich». I dziwi się wówczas, jakto politycy litewscy sami nie rozumieją, że państewko, jakie oni budują («dziura», zdaniem «Rządu i Wojska», zaś podług «Myśli Niepodległej»—równej wartości co i «Czuchonja», jakim to mia-
nem dowcipny a tak szanujący prawo małych narodowości do życia kulturalnego i politycznego Niemojewski uczcił dzielny «luddek» estoński), złożone z elementów tak rozmaitych po względem narodowościowym, marzyć nie może o jakimś życiu samodzielnym.

W odpowiedzi na to politycy litewscy (naszem zdaniem bynajmniej nie tylko politycy, lecz zdaniem «Naszego Kraju» i innych pism w tym rodzaju tylko «Tymczasowy Rząd Litewski» i M. Birżyszka w «Głosie Litwy», zaś zdaniem «Dziennika Białostockiego»—«litewscy przebrani za księży hajdamacy») mogą wskazać przedewszystkiem na zmienność nastrojów wśród ludności t. zw. „polskiej“ w zależności od konjunktury mącznej i od tego, kto ją w danej chwili urabia, na przykład innych państw małych i narodowości wielojęzycznych jak Irlandja lub Norwegja, na fakt przetrwania po dziś dzień, w okresie teroru moralnego, świadomej litewskości o języku polskim grup pewnych naszego społeczeństwa, wreszcie—ultima ratio, a więc decydująca—na założenia ludowo-demokratyczne swej twórczej pracy społecznej i państwowej, które uniemożliwią jakiegokolwiek zakusy narodowościowe.

Nie o litwinizację sztuczną a przymusową społecznych lub zbiałoruszczonych warstw litewskich chodzi politykom litewskim, a przedewszystkiem demokracji, lecz o zespolenie wysiłków całego ludu pracującego Litwy w celu postawienia gmachu nierozległej a przestronnej, lecz zgodnej, a więc owocnej pracy społecznej. Wobec demokratycznych podstaw tej pracy wszczęcie sporu o to, czy przyszła Litwa ma być państwem narodowem czy też narodowościowem, zakrawa na manewr destrukcyjno-polityczny. Litwa niepodległa będzie demokratyczna, oparta na ludzie pracującym, a więc spory narodowościowe nie mogą w niej grać roli poważnej, chyba, że jakie państwa ościenne sztucznie będą je rozdmuchiwały w swych widokach politycznych. A więc nie może być żadnych obaw o prześladowanie języka tego lub owego, a temniej całej narodowości.

Że inicjatywę budowy państwa niezależnego Litwy ujęły w swe ręce uświadomione pod względem narodowem i politycz-

nym grupy społeczeństwa litewskiego i że przesada w gorliwości patriotycznej poszczególnych działaczy politycznych lub parafjalnych, a zwłaszcza w polemice dziennikarskiej, daje się nieraz dostrzec, jestto rzecz całkiem zrozumiała. Z tego wszakże, o ile się nie jest zainteresowanym w rozbiciu zrzeszonej pracy litewskiej, wniosków zbyt daleko idących wysnuwać nie należy.

Pogróżki tedy „Naszego Kraju” wyglądają nam trochę dziwnie, a zwłaszcza próba poróżnienia białorusinów z litwinami. Czyżby nie wiedział „N. Kr.”, że zakresłone przez Tymczasowy Rząd Litewski granice przyszłego państwa uzyskały aprobatę poważnych grup politycznych białoruskich, że układane były właśnie w celu zabezpieczenia narodu białoruskiego przed zachłannością nietylko rosyjską, lecz i... Nie wątpimy też, że litwini i wobec stawianej obecnie sprawy niepodległości Białorusi potrafią się porozumieć z białorusinami bezpośrednio. Sądzymy też, że demokracja polska zbyt wiele ma do uporządkowania we własnym kraju, by mogła się podejmować niewdzięcznej roli sędziego w sprawach obcych, zwłaszcza że bezinteresowność jej w tych sprawach mocno jest wątpliwą.

(„G. L.” № 39).

Wilno, 3 lipca 1919 r.

Pisma warszawskie zasobne są w korespondencje z Litwy, zwłaszcza z Wilna. Korespondencje te urabiają do pewnego stopnia stosunek prasy oraz społeczeństwa polskiego względem Litwy i litwinów, podając Warszawie «informacje najświeższe i najwiarogodniejsze». Przynajmniej w artykułach, jakie się w sprawie Litwy ukazują w prasie warszawskiej i powtarzają w pismach wileńskich nieraz dosłownie lub też przełożone zgodnie z kierunkiem polityki polskiej w Wilnie, echa tych informacji razwraz napotykamy.

Co dziwniejsze, nieraz korespondencje te i informacje ukazują się w pismach o pewnym kierunku wyraźnym, podane tedy przez informatorów ku niemu bądźcobądź zbliżonych a więc odpowiednio ułożone i przeredagowane, podchwytyują zaś je i opierają na nich swe wnioski, oczywiście nie wymieniając źródła nieprzyjemnego, pisma oraz publicyści obozu wręcz przeciwnego, nieraz wrogiego. Informacje podane naprz. w „Kurjerze Warszawskim” lub w „Gazecie Warszawskiej”, lichy wie skąd zaczerpnięte, znajdują się w założeniu artykułów „Rządu i Wojska”, oczywiście skwapliwie później w „Naszym Kraju” przedrukowanych, zaś w następnym numerze innemi tylko słowy, acz stylem tym samym powtórzone w artykule naczelnym pisma wileńskiego.

Tak tedy zarzut, jaki stawiała prasa litewska prasie polskiej, a zwłaszcza jej grupom lewicowym, że «wie dobrze lewica co czyni prawica», nie jest znów tak niesłusznym, za co się tak oburzało wileńskie pismo demokratyczne. Wszak nawet z powodu

jubileuszu unji Lubelskiej obydwa tak się, jak same twierdzą, wzajemnie wykluczające pisma wileńskie jak «Nasz Kraj» i «Dziennik Wileński», wychodzą z tych samych przesłanek — przysięgi i testamentu Zygmunta Augusta, nakazującego nam unję wieczystą i nierozzerwalną! Dobrze to może w demagogu endecko klerykalnym «Dzienniku», lecz dziwnem wygląda w piśmie demokratycznym, a więc bądźco bądź poczuwającym się do haseł kultury nowoczesnej, opierającej się nie na tradycji szlacheckiej, lecz na społecznej twórczości zrzeszeń ludu pracującego. Zapewne decydują tu względy polityki głębszej i dyplomacji zakulisowej, o której dowiemy się tylko w przyszłości.

Drugi przykład. Gdy „Dziennik Wileński“ podaje „głosy synów ziemi“, zdawałoby się, że wszyscy w Wilnie rozumieją, co to za głosy, i jak je układają. «Nasz Kraj» nie powtarza tych głosów — i dobrze robi, lecz w artykułach nieraz ujawnia zbyt poważne liczenie się z nimi, jak gdyby nie rozumiał o co chodzi. Ku wiadomości «Naszego Kraju» powtórzymy jeden z tych głosów, podany w ułożonym przez L. A. zbiorze dokumentów, uchwał i odezw, a ogłoszonym w r. 1918 p. t. «Problem Litwy podczas wojny». Głos ten z r. 1917 brzmi naiwną szczerością i odznacza się oryginalnością wyrażenia, czego brak głosom ostatnich miesięcy, dosłownie powtarzającym nieraz te same podsuwane im zdania i wyrazy.

Oto tedy deklaracja ze wsi Gieczany pod Żośłami: «My, włościanie litwini, czytaliśmy w gazetach, że jest Polska niepodległa. U nas polaków jest dużo, mieszkają we dworach i dobrze nam z nimi. My kochamy naszych panów polskich, choć księża nie pozwalają, bo u nich znajdujemy opiekę i pomoc w potrzebie. Panowie mówią, że kiedyś była Polska z Litwą i że teraz trzeba się o to postarać. My im wierzymy i zwracamy się teraz do Wielmożnego Zarządu w Warszawie z prośbą, by nas przyłączyli do Polski, tylko musicie nam przyrzec, że nie wróci pańszczyzna i że do wojska iść nie trzeba. Naszych dużo synów, mężów i braci jest w wojsku rosyjskiem, więc brat na brata iść nie może».

Mamy tedy do czynienia z jednym ze sposobów inspirowania podpisów: «panowie», którzy «mieszkają we dworach» (o innych polakach włościanie nasi jakoś nie mówią), «mówią, że kiedyś była Polska z Litwą i że teraz trzeba się o to postarać», a więc układają (panowie?) odpowiednią deklarację, od siebie wszakże na wszelki wypadek dodają: «byle nie wróci pańszczyzna». Sądzymy wszakże, że dziś są już oni uspokojeni co do tego, i nie zdziwimy się, gdy znajdziemy nowy ich głos, że są oni „polakami z dziada pradziada“ i „Litwy żadnej znać nie chcą“.

Przykłady te, naszym zdaniem, wskazują, jak krótkowzroczną jest dzisiejsza polityka polska, opierająca się na «głosach» i rezolucjach wiecowych, obliczonych na efekt zewnętrzny. Nie naszą

rzeczą jest wtrącanie się do spraw obcych—polityki kraju ościen-
nego, lecz niestety odbywa się ona na naszej skórze, przesądza do
pewnego stopnia przyszły los kraju naszego, zaś z drugiej strony
demoralizuje lud nasz pod względem politycznym, a co za tem
idzie—i moralnym.
(„G. L. № 40).

Wilno, 4 lipca 1919 r.

Wspominaliśmy w zeszłym numerze pisma naszego, jak
łatwo chwytła Warszawa «najświeższe i najwiarogodniejsze infor-
macje» o Litwie, a za nią prasa wileńska skwapliwie je powtarza:
„Na walkę krwawą naprzód Warszawo, a za nią Wilnu naszemu
pilno“. Główne wymaganie, jakie się przestrzega wobec tych
informacji, by były na rękę polityce obecnego rządu polskiego.

Nic tedy dziwnego, że lwią część tych informacji stanowią
wiadomości o Państwowej Radzie Litwy, Tymczasowym Rządzie
Litewskim, wreszcie o armji litewskiej i wogóle nastrojach «po-
czciwego» ludu litewskiego. Informacje te oczywiście wypadają na
korzyść tendencji unjonistycznych, jakie panują wśród polityków
polskich, oraz brzmia pesymistycznie względem dążeń niepodległo-
ściowych rządu i społeczeństwa litewskiego.

Jako przykład takiej informacji przytoczymy w streszczeniu
wywiad z «kimś», co «z narażeniem życia przekradł się (z Kowna
do Warszawy) przez kordon, obstawiony linjowem wojskiem nie-
mieckiem, w które powtykano niby do ciasta rodzynek, oddziały
litewskiego „wehrmachtu“, t. j. tego 10.000 korpusu, złożonego
z żołnierzy—litwinów, który dla swego na Litwie» (wbrew zasa-
dom gramatyki unjonistycznej, jaka w ciągu ostatniego półwiecza,
powodując się względami polityki zachłannej, gwałci tradycje hi-
storyczne języka polskiego—twierdzimy: w Litwie) użytku wysztyf-
towali Niemcy».

Początek informacji tej, zamieszczonej w «Kurjerze Warszaw-
skim», wcale niezły. Więc cała ta ofiarność i poświęcenie młodzi
litewskiej, która, porzucając szkołę, posady, rodzinę, staje z za-
palem do walki w obronie zagrożonej ojczyzny i w walkach
z bolszewikami i Niemcami (co za niewdzięczność względem tych,
którzy ich wysztyfowali!) traci najlepszych swych przedstawicieli—
Józefowiczów, Nastopków, Stanelisów, Eimutisów — jest jeno
intrygą niemiecką,—«bluffem», jak się nieco dalej wyraża roz-
mówca „Kurjera Warszawskiego“. Informacja tedy, jak widzimy,
niezbyt się różni od wzmianek pogardliwych o wojsku litew-
skiem, jakie się stale powtarzają w prasie polskiej. Jedyna bodaj
różnica, że «kondensowane» przez nią uprzednio 6.000 wzrosło
obecnie do 10.000 wojska. O ile twierdzenie to jest słusznem,
nic pewnego powiedzieć nie możemy, nie będąc w służbie wywia-
dowczej lub kontrwywiadowczej.

W wojsku litewskim „cały niemal zespół oficerski stanowią polacy“, którzy też „stanowią lwia część panów urzędowych, czyniących z siebie dla kariery litwinów“. Ciekawe to, acz nie nowe, spostrzeżenie; czytaliśmy je przed paru tygodniami w «Dzienniku Wileńskim». Nastęrczają się nam dwie uwagi. Jedna—że jednak polacy kowieńscy, sądząc z informacji przytoczonej, są bardziej giętki niż naprz. litwini wileńscy: polacy w Kownie dla kariery podają się za litwinów, litwinów zaś (przepraszamy — litwomaków) za nic uprosić nie można, by nie jako polacy, lecz choćby jako litwini pracowali w instytucjach wileńskich rządu polskiego. Uwaga druga: przypominają nam się tak częste a notowane w prasie polskiej skargi na to, że rząd i oficerjat litewski podobno prześladuje język polski i chętnie się posługuje językiem rosyjskim: tam, gdzie litewskiego nie rozumieją lub rozumieć nie chcą. Dziwny zespół urzędnicy i oficerski, cały niemal z polaków złożony i, jak twierdzi «Kurjer Warszawski», marzący o przejściu na stronę polską! Jedno z dwojga: albo ci polacy nie są to polacy—więc się informator „K. W.“ myli lub umyślnie rozpowszechnia pogłoski fałszywe—albo też polacy kowieńscy zbyt są niepewni pod względem patriotyzmu polskiego, by można było opierać na nich polską politykę zaborczą aż do Połagi. Zostawmy ich tedy Rządowi kowieńskiemu: niech się z nimi cacka jak umie!

Jest bodaj jeszcze jedno tłumaczenie polityczne obserwowanego w «państwie Taryby» zjawiska. Dał nam je pewien patriota, o którym się rozwodził „Dziennik Wileński“: patriota ten podobno 3 lub 4 razy zmieniał swą narodowość, aż wreszcie trafił do wojska polskiego. Z tego punktu widzenia, patriotycznego, chwilowe zlitwinizowanie się polaków kowieńskich byłoby zrozumiałe, w oczach wielu zapewne godne najwyższej pochwały i uznania. Musielibyśmy uznać tedy demonstrowanie niejako oficjalne języka rosyjskiego przez nich za pewnego rodzaju prowokację patriotyczną, dążącą do skompromitowania rządów litewskich. Coż wobec tego «idąca na pasku niemieckim Taryba»?

Wojsko zresztą i urzędnicy jak wojsko i urzędnicy, ale co główna—ludność cała albo jest polską albo też „chce poprostu należeć do Polski“ (oprócz żydów, naturalnie). W ciągu tych paru miesięcy, odkąd wojska polskie zajęły Wilno i okolice, ludność polska części Litwy przez nie nieokupowanej, ku zdumieniu statystyki niepolitycznej znakomicie się zwiększyła. W Kownie mamy już 80%, w parafii wendziagolskiej 95%, Laudzie 90% i t. d. «Kurjer Warszawski», niestety, nie chce powtórzyć «danych o całym szeregu parafii, w których polaków jest moc». Bylibyśmy wdzięczni mu za mniejszą powściągliwość ze względów osobistych i, rzeklibyśmy, naukowych. Chodzi nam o to, że w parafii, z której pochodzimy (wymienimy ją kiedy «Kurjerowi» pod sekretem, dziś wszakże obawiamy się wykrycia naszego nazwiska przez niezbyt delikatne pisma wileńskie—oho, Z. A. nie tak łatwo

wykryć, kolego «Nasz Kraju», niż M. B-kę), przed paru miesiącami nie było wcale polaków, statystycznie biorąc—było ich O. Otóż ciekawi jesteśmy, jak plodnem było to O za przeciąg dwu ostatnich miesięcy. Eksperyment statystyczny byłby to wielce doniosły. Co do parafii wyszczególnionych nie wątpimy bynajmniej, że w razie rozszerzenia okupacji polskiej na Kowieńszczyznę, odsetek polski 45—95% w «Kurjerze» przytaczany wzrósłby (oczywiście w prasie) do 145—195%.

Uprowadza nas o tem «Kurjer Warszawski»: «niech tylko raz Niemcy odejdą, państwo Taryby zniknie, jak noc przed jasnym dniem». Oj panowie informatorowie, oby się plotki i oszczerstwa wasze nie rozwiały wówczas jak wobec prawdy ludowej fałsz i obłuda zaborcza. Nie Taryba, nie Rząd litewski, nie «Głos Litwy», nie inteligencja litewska jest wrogiem Polski, jej ludu i przyszłości, lecz wy!
(„G. L.” № 41).

Wilno, 5 lipca 1919 r.

We czwartek «Nasz Kraj» szczerze się zirytował z powodu naszego artykułu środowego. Zirytował do tego stopnia, że aż proponuje piszącemu te słowa «nie pisywać artykułów wstępnych w „Głosie Litwy”, oddając pióro choćby p. M. B-ka, który od paru już numerów nie odzywa się na łamach „Głosu Litwy”.

Widzimy szczerą irytację, wątpimy wszakże, by rada „Naszego Kraju” była również szczerą. Jestto zapewne zwykły wybieg publicystyczny. Wszak gdy artykuły wstępne w „Głosie Litwy” były podpisywane przez M. B-ka (może M. B-kę?), dawały one też nieraz powód do irytacji „Naszego Kraju”, zżymającego się na „naiwność” i t. p. właściwości rozumowania „p. M. Birżyski”. Dlaczego dziś pismo to woli widzieć pod artykułami „Głosu Litwy” podpis dawniejszy, nie wiemy. My zaś możemy jeno podać do wiadomości „Naszego Kraju”, że poczęści sporo jest winy jego w zmianie podpisu, gdyż zmiana ta nastąpiła jedynie wskutek niedyskrecji kolegi naszego z ul. Gubernatorskiej, zbyt pochopnego do odkrywania nazwisk ukrytych pod inicjałami i dzielenia się tem odkryciem z czytelnikami.

Jeżeli jeszcze pozostajemy nie dosyć zrozumiali, powiemy „Naszemu Krajowi” na ucho (prosimy naszych czytelników oraz czytelników „Naszego Kraju” na chwilę — zmrużyć oczy), lecz tylko na ucho jako koledze, że i Z. A. i M. B-ka to... Co? Właśnie, właśnie, ale o tem szał: nazwiska niepodpisane pod artykułami zwykle się nie podają do wiadomości publicznej. Przynajmniej tak było niegdyś u nas w Wilnie; zwyczajów warszawskich, musimy się przyznać do grzechu swego nieświadomości dobrego czy złego, dotychczas nie znaliśmy. Odkąd wszakże stolica Litwy pod każdym względem przekształca się na przedmieście Warszawy,

coraz częściej spotykamy się z nawyknięciami stolicy «prawdziwie europejskiej», do których może i my, zacofandery nadwilejscy, z czasem się przyzwyczaimy.

Dosyć też o tej sprawie, zbyt może osobistej, byśmy mogli nią dłużej zaprzętać uwagę naszych czytelników. Artykuł wszakże czwartkowy «Naszego Kraju» daje sporo materiału i tak urozmaiconego, że będziemy musieli raz jeszcze co najmniej doń powrócić, dziś zmuszeni poprzestać na sprawie do pewnego stopnia osobistej Z. A. jako podpisującego artykuły w «Głosie Litwy», oraz na sprawie o szerszym nieco zakresie, lecz również mało może obchodzącej ogół czytelników.

Druga sprawa, ściśle z pierwszą związana, stawia się mniej więcej w ten sposób: niewiadomo poco się piszą artykuły naczelne w „Głosie Litwy“, „z których nic nie wynika“. Skorzystamy z nadarzającej się nam zręczności i sprawę tę nieco szerzej postawimy: poco się drukuje i rozpowszechnia takie pisma jak «Głos Litwy»? Pytanie to stawiamy z tem większą skwapliwością, iż nieraz się nam z niem zdarzyło spotkać w rozmaitych dziennikach warszawskich, a nawet w stosunkach osobistych.

Postaramy się na nie odpowiedzieć.

Publiczność wileńska obsługiwana jest przez dwa dzienniki miejscowe, wspomagane dzielnie przez cały szereg pism warszawskich parokrotnie dziennie nadchodzących. Cała ta prasa, różniąca się między sobą pod wielu względami, a zwłaszcza partyjnemi, dąży wszakże wytrwale do jednego celu: opierając się na fakcie dokonanym—zajęciu Wilna oraz części Litwy przez wojska polskie, w ten czy ów sposób związać Litwę z Polską. W tym celu używa się wszelkich środków—korespondencji i depesz alarmujących z Kowna i t. p., całego aparatu PAT. odpowiednio spreparowanego, rozmaitych «koncepcji» w artykułach naczelnych wysnuwanych, byle tylko wytworzyć w Wilnie nastrój odpowiedni. Oczywiście działalność prasy stanowi tylko jedno ogniwo w całej akcji politycznej, jaką w sprawie Litwy podjęła polityka polska oraz jej przedstawiciele wileńscy, miejscowi lub zamiejscowi.

Akcji tej, opartej na władzy uzbrojonej w miecz, ambonę i nastrój pobolszewicki ludności, obrońcom niepodległości Litwy oraz jej stolicy Wilna przed zachłannością państwa ościennego (unjonistyczną lub wyraźnie aneksjonistyczną) przeciwstawić się w obecnych warunkach jest niezmiernie trudno. Jakkolwiek w kwietniu ogłoszono w Wilnie, że zajęcie Wilna nie przesądza bynajmniej losu jego ani reszty Litwy, wiemy, wszakże, że praktyka życiowa uprawiana przez władze nasze oraz grupy kierownicze społeczeństwa przesądziły go oddawna. Cały aparat administracyjny oraz życie społeczne skierowane jest ku temu, by niepodległość Litwy stała się—mitem, miłym coprawda, lecz zawartym w ciasnem kółku «litwomańskim». Warunki życia publicznego uniemożliwiają wszelką akcję niepodległościową jako „nielojalną“ względem władz

i wojska polskiego. Wiemy o tem my, wilnianie (polacy oczywiście tego nie widzą i wierzyć temu nie chcą), wiedzą też «za księży przebrani hajdamacy» na wsi, których zlot sokoli do hotelu Niszkowskiego już się rozpoczął.

Jedyny otwór w mechanizmie okupacyjnym, przez który możliwy jest pewien dopływ powietrza «niekazionnego», jest wolność prasy, zachowany po dziś dzień przeżytek kwietniowej idyli deklaracyjnej. Otóż my, wierni niepodległości swego kraju a pozbawieni możliwości w inny sposób jej bronić, korzystamy z tego przeżytku i staramy się do pewnego stopnia uzupełnić te jednostronne informacje, jakimi prasa warszawska i wileńska sugestjonuje ludność m. Wilna. Mimo niesprzyjające okoliczności, że wymienimy tylko dorywczą do pewnego stopnia pracę naszej redakcji zmuszonej brać czynny udział i w innych gałęziach pracy społecznej, oraz konieczność czerpania przeważnie ze źródeł PAT, wreszcie konieczność liczenia się z rozmaitemi rozdmuchiwanymi przez demagogów politycznych w ludzie wileńskim przesadami społecznymi, staramy się bronić placówki jaką zajęliśmy, placówki narażonej na wielkie ryzyko.

Polityki na własną rękę, niezależnej od polityki całego społeczeństwa litewskiego oraz jego sfer kierowniczych, nie prowadzimy i nie będziemy uprawiali. Dlatego też wszelkie próby podejmowane przez ten lub ów odłam polityczny społeczeństwa polskiego oderwania nas od linii wytycznej polityki litewskiej spełzną prawdopodobnie na niczem. Osłabiamy w ten sposób może wartość i znaczenie swe w oczach wielu, lecz — o co nam głównie chodzi — nie osłabiamy nici łączącej nas z naszym krajem, tak ciężko zdobywającym swą niepodległość.

Oto dlaczego wielu wniosków zwracanych przez pewne pisma wprost do nas nieraz wcale nie rozpatrujemy, jako że polemika do niczego tu nie doprowadziłaby.

(«G. L.» № 42).

Wilno, 6 lipca 1919 r.

W 350-tą rocznicę unji Lubelskiej, dn. 1 lipca 1919 r. posiedzenie 60-te sejmu warszawskiego zakończono w sposób uroczysty. Po odczytaniu telegramu króla angielskiego do Józ. Piłsudskiego, w którym król w imieniu narodu angielskiego wyraża swą wiarę „we wspaniałą przyszłość polskiego rycerskiego narodu w latach pokoju i postępu“, odczytano wniosek nagły p. Głabińskiego i tow. w sprawie wyboru przedstawicieli ziemi Grodzieńskiej i Wileńskiej, celem wypowiedzenia się co do przyszłej prawopanstwowej przynależności tych ziem.

«Wzywa się rząd, aby przedsięwziął niezwłocznie konieczne kroki, aby na zajęтым obszarze ziemi Nowogródzkiej i Wileńskiej zarządzone zostały wybory przedstawicieli tych ziem na zasadzie

coraz częściej spotykamy się z nawyknięciami stolicy «prawdziwie europejskiej», do których może i my, zacofandery nadwilejscy, z czasem się przyzwyczaimy.

Dosyć też o tej sprawie, zbyt może osobistej, byśmy mogli nią dłużej zaprzętać uwagę naszych czytelników. Artykuł wszakże czwartkowy «Naszego Kraju» daje sporo materiału i tak urozmaiconego, że będziemy musieli raz jeszcze co najmniej doń powrócić, dziś zmuszeni poprzestać na sprawie do pewnego stopnia osobistej Z. A. jako podpisującego artykuły w «Głosie Litwy», oraz na sprawie o szerszym nieco zakroju, lecz również mało może obchodzącej ogół czytelników.

Druga sprawa, ściśle z pierwszą związana, stawia się mniej więcej w ten sposób: niewiadomo poco się piszą artykuły naczelne w „Głosie Litwy“, „z których nic nie wynika“. Skorzystamy z nadarzającej się nam zrzeczności i sprawę tę nieco szerzej postawimy: poco się drukuje i rozpowszechnia takie pisma jak «Głos Litwy»? Pytanie to stawiamy z tem większą skwapliwością, iż nieraz się nam z niem zdarzyło spotkać w rozmaitych dziennikach warszawskich, a nawet w stosunkach osobistych.

Postaramy się na nie odpowiedzieć.

Publiczność wileńska obsługiwana jest przez dwa dzienniki miejscowe, wspomagane dzielnie przez cały szereg pism warszawskich parokrotnie dziennie nadchodzących. Cała ta prasa, różniąca się między sobą pod wielu względami, a zwłaszcza partyjnemi, dąży wszakże wytrwale do jednego celu: opierając się na fakcie dokonanym—zajęciu Wilna oraz części Litwy przez wojska polskie, w ten czy ów sposób związać Litwę z Polską. W tym celu używa się wszelkich środków—korespondencji i depesz alarmujących z Kowna i t. p., całego aparatu PAT. odpowiednio spreparowanego, rozmaitych «koncepcji» w artykułach naczelnych wysnuwanych, byle tylko wytworzyć w Wilnie nastrój odpowiedni. Oczywiście działalność prasy stanowi tylko jedno ogniwo w całej akcji politycznej, jaką w sprawie Litwy podjęła polityka polska oraz jej przedstawiciele wileńscy, miejscowi lub zamiejscowi.

Akcji tej, opartej na władzy uzbrojonej w miecz, ambonę i nastrój pobolszewicki ludności, obrońcom niepodległości Litwy oraz jej stolicy Wilna przed zachłannością państwa ościennego (unjonistyczną lub wyraźnie aneksjonistyczną) przeciwstawić się w obecnych warunkach jest niezmiernie trudno. Jakkolwiek w kwietniu ogłoszono w Wilnie, że zajęcie Wilna nie przesądza bynajmniej losu jego ani reszty Litwy, wiemy, wszakże, że praktyka życiowa uprawiana przez władze nasze oraz grupy kierownicze społeczeństwa przesądziły go oddawna. Cały aparat administracyjny oraz życie społeczne skierowane jest ku temu, by niepodległość Litwy stała się—mitem, miłym coprawda, lecz zawartym w ciasnym kółku «litwomańskim». Warunki życia publicznego uniemożliwiają wszelką akcję niepodległościową jako „nielojalną“ względem władz

i wojska polskiego. Wiemy o tem my, wilnianie (polacy oczywiście tego nie widzą i wierzyć temu nie chcą), wiedzą też «za księży przebrani hajdamacy» na wsi, których zlot sokoli do hotelu Nizzkowskiego już się rozpoczą.

Jedyny otwór w mechanizmie okupacyjnym, przez który możliwy jest pewien dopływ powietrza «niekazionnego», jest wolność prasy, zachowany po dziś dzień przeżytek kwietniowej idyli deklaracyjnej. Otóż my, wierni niepodległości swego kraju a pozbawieni możliwości w inny sposób jej bronić, korzystamy z tego przeżytku i staramy się do pewnego stopnia uzupełnić te jednostronne informacje, jakimi prasa warszawska i wileńska sugestjonuje ludność m. Wilna. Mimo niesprzyjające okoliczności, że wymienimy tylko dorywczą do pewnego stopnia pracę naszej redakcji zmuszonej brać czynny udział i w innych gałęziach pracy społecznej, oraz konieczność czerpania przeważnie ze źródeł PAT, wreszcie konieczność liczenia się z rozmaitemi rozdmuchiwaniami przez demagogów politycznych w ludzie wileńskim przesadami społecznymi, staramy się bronić placówki jaką zajęliśmy, placówki narażonej na wielkie ryzyko.

Polityki na własną rękę, niezależnej od polityki całego społeczeństwa litewskiego oraz jego sfer kierowniczych, nie prowadzimy i nie będziemy uprawiali. Dlatego też wszelkie próby podejmowane przez ten lub ów odłam polityczny społeczeństwa polskiego oderwania nas od linii wytycznej polityki litewskiej spełzną prawdopodobnie na niczem. Osłabiamy w ten sposób może wartość i znaczenie swe w oczach wielu, lecz — o co nam głównie chodzi — nie osłabiamy nici łączącej nas z naszym krajem, tak ciężko zdobywającym swą niepodległość.

Oto dlaczego wielu wniosków zwracanych przez pewne pisma wprost do nas nieraz wcale nie rozpatrujemy, jako że polemika do niczego tu nie doprowadziłaby.

(«G. L.» № 42).

Wilno, 6 lipca 1919 r.

W 350-tą rocznicę unji Lubelskiej, dn. 1 lipca 1919 r. posiedzenie 60-te sejmu warszawskiego zakończono w sposób uroczysty. Po odczytaniu telegramu króla angielskiego do Józ. Piłsudskiego, w którym król w imieniu narodu angielskiego wyraża swą wiarę „we wspaniałą przyszłość polskiego rycerskiego narodu w latach pokoju i postępu“, odczytano wniosek nagły p. Głabińskiego i tow. w sprawie wyboru przedstawicieli ziemi Grodzieńskiej i Wileńskiej, celem wypowiedzenia się co do przyszłej państwowej przynależności tych ziem.

«Wzywa się rząd, aby przedsięwziął niezwłocznie konieczne kroki, aby na zajęтым obszarze ziemi Nowogródzkiej i Wileńskiej zarządzone zostały wybory przedstawicieli tych ziem na zasadzie

powszechnego, bezpośredniego, równego, tajnego i proporcjonalnego prawa głosowania, celem wypowiedzenia się co do przyszłej prawnopaństwowej przynależności tych ziem“.

Wniosek został podany właśnie dnia 1 lipca w rocznicę unji Polski z Litwą.

Marszałek: «Zdaje mi się, że najlepszy hold zrobimy tym, którzy unję Lubelską zawarli, jeżeli pokażemy przez przyjęcie tego wniosku, że historyczne prawa nie zrobiły z nas aneksjonistów, ale że z mieszkańcami ziem litewskich chcemy żyć, jako równi z równymi. (Brawa). Proszę tych posłów, którzy są za nagłością tego wniosku, aby zechcieli powstać z miejsc».

Wszyscy posłowie wstają.

„I tu mogę skonstatować, że nagłość została jednomyślnie przyjęta. (Brawa i oklaski). Odsyłamy sprawę do komisji konstytucyjnej z prośbą o pośpiech“.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.

W warunkach normalnych życia politycznego oczywiście nie zaprzatalibyśmy uwagi podobnemi wybrykami dobrego humoru przedstawicielstwa „ludowego“ obcego nam państwa, choćby nawet wojska jego i urzędnicy chwilowo znajdowały się na ziemi naszej, w najlepszym razie umieścilibyśmy je w rubryce humorystyki.

Dziś wszakże, w okresie wszechwładztwa rauberji politycznej i faktów dokonanych przez kulomioty i bagnety, wszelkie śmiałe wystąpienie w tym rodzaju może do pewnego stopnia liczyć na bezkarność. Kwietniowe wystąpienie tegoż sejmu skończyło się coprawda na fiasco, lecz był to tylko kwiecień, dziś wszakże pokój podpisany przez Niemców, złagodzenie postanowienia kwietniowego przez tłumaczenie majowe, wytłumaczenie się Paderewskiego przed Lloyd Georgem oraz podpisanie przezeń gwarancji praw mniejszości narodowościowych, wreszcie może informacje wysłanych przez Polską Partję Socjalistyczną do Paryża jej przedstawicieli, udzielane odłamowi lewicowemu prasy paryskiej, i spreparowanie podpisów «synów ziemi», — wszystko to daje pewną podstawę do powtórzenia nagłości kwietniowej, prze-malowują ją na kolor unji lipcowej. Kolor ten, spopularyzowany w szerszych warstwach inteligencji polskiej przez sentymentalne, karmelkowe tłumaczenie łłowajskich historii polskiej, w jaki sposób powstała unja Lubelska, miły jest też i lewicowemu oku polskiemu, gdyż jak podają pisma warszawskie, nawet towarzysząc lgnac głosował za wnioskiem antagonisty swego Głębińskiego, bodaj autora wniosku kwietniowego.

Że autorowie wniosku lipcowego nie są zupełnie pewni, jak przyjmie go zagranica, dowodzą słowa marszałka sejmowego, który uznał za konieczne zaopatrzyć w komentarz odpowiedni, iż nie jest to żadna aneksja, mimo „historyczne prawa“ Polski na Litwę. Jest to, jak wiemy, zwykle tłumaczenie oficjalne, że polska

aneksja nie jest aneksją, jak nam też sto razy powtarzano z nacistami, że polska okupacja nie może być uważaną bynajmniej za okupację, polskie pogromy—za pogromy. Zresztą wniosek zabezpiecza się wobec możliwych przytyków «litwomańskich» i innych, mogących znowu napsuć w Paryżu, przypięciem kwiatka do kożucha—zasady powszechnego, bezpośredniego, równego, tajnego, i proporcjonalnego prawa głosowania. Oczywiście delikatnie się przemilcza szóstą cechę przyszłego głosowania — znajdowanie się ludności pędzonej do głosowania pod zarządem mącznym, orężnym i policyjnym władz polskich, zmuszonej zezwolić na werbunek wojska na terenie okupacyjnym, wiece unjonistyczne i zbieranie podpisów odpowiednich oraz już dziś internowanie księży, podejrzanych choćby o niechęć względem unji, a któż marzyć może o zupełnie wolnej, nieskrępowanej agitacji za Litwą niepodległą wśród ludu!

Widzimy tedy, że sejm warszawski, urzeczywistniając program twórców unji Lubelskiej, którzy odrywali od Litwy jedną połąć ziemi za drugą, oraz ideę Murawjowa — rasplatat' Litwu, wyzeka się chwilowo plebiscytu, którym groził dotychczas Litwie, a wstępuje na drogę aneksji urękawicznionej. Oczywiście nie wątpli lub przypuszcza co najmniej, że mając w swem ręku cały mechanizm wyborczy, uda mu się zarządzić wybory na wzór słynnych bułgarskich i zebrać sejm «niemy» może nawet w tem samem Grodnie co i przed 125 laty. Przepraszamy przyszłych przedstawicieli kraju odrywanego—nie niemy, lecz jednomyślny a zgodnie powtarzający rezolucje podpisowe. Czy się znajdzie na „sejmie“ tym choć paru Rejtanów, którzyby stanęli w obronie niepodległości ojczyzny swej Litwy, wątpimy, znając warunki, w jakich pracujemy i w jakich się zbierze «przedstawicielstwo ziemi Nowogródzkiej i Wileńskiej». O ile dojdzie do sejmu tego, nie wątpimy, nowy rozbiór Litwy będzie dokonany, dokonany przez potomków Kościuszki i Rejtana.

A jeżeli nie dojdzie do sejmu rozbiorczego, jeżeli tante paryska znowu pogrozi palcem i wykręcić się przed nią nie uda, cóż wtedy? Wtedy oczywiście rozpoczną się nowe kombinacje polityczne i administracyjne, wytrwale dążące do celu wytkniętego przez murawjowców polityki polskiej — rozczłonkowania Litwy. Rozpoczną się rozmaite sejmiki «synów ziemi» pod kierownictwem ob. J. O. i innych—mejszagolskie, lidzkie, trockie i t. d. Nie uda się z tem—plebiscyt, nie dopuszczą do plebiscytu—prostu za przykładem niemieckim w Litwie północnej (niemców się przeklina, ale metody i środki niemieckiej polityki i strategii studjuje się i skwapliwie powtarza) będzie się stało na miejscu i koniec: fakt dokonany, który nie przesądza o przyszłości kraju.

I wobec takich zakusów zaborczych i używania wszelkich środków, by je urzeczywistnić, znalazło się paru polaków, którzy ośmielili się proponować litwinom wzięcie udziału w uroczy-

stościach jubileuszowych, widocznie by przyszli i powiedzieli politykom polskim:

Ave, Ceasar, morituri te salutant!

Nie, litwini się z tem wstrzymają przez chwilę. Do unji można nas zmusić przemocą, lecz pamiętajmy, że Polska po 125 latach niewoli powstaje nanowo. Powstaniemy i my z niewoli rosyjskiej, pruskiej i tej, którą na nas pragną dziś narzucić.

(«G. L.» № 43).

Wilno, 8 lipca 1919 r.

Gdy przed półtora miesiącem M. B-ka, przez «Dziennik Wileński» Herkulesem, a nawet Pytlasińskim przezwany, tłumaczył w piśmie naszym powstanie Rady Stanu Litwy oraz jej Rządu Tymczasowego, łudził się zapewne nieboraczek nadzieją, że odtąd może nastąpi wzrót ku lepszemu w stosunku polityki lub conajmniej prasy polskiej względem tych instytucji powstającej państwowości Litwy, jej inteligencji etc. Sancta simplicitas! W polityce argumenta rzeczowe lub publicystyczne nie grają roli poważnej, a tembardziej decydującej, więc też napaści wszystkich, o ile wiemy, polskich pism warszawskich i wileńskich przeciw młodej Litwie oraz budowniczym jej życia społecznego i politycznego nie tylko nie ustają, lecz coraz się wzmagają. Wzmagają w miarę tego, jak się coraz wyraźniej zarysowują linje wytyczne nowobudującego się gmachu Litwy niepodległej, demokratycznej, opartej o morze i sąsiednie małe narodowości bałtyckie o układzie społecznym ludowo-demokratycznym, pobratymczym układowi społeczeństwa litewskiego, a znajdującej coraz wyraźniejsze poparcie w potężnych państwach energicznego społeczeństwa anglo-amerykańskiego.

Ponieważ wyraźnem jest, że wszelkie nasze tłumaczenia, fakty przytaczane etc. będą jedynie grochem o ścianę świadomej swych celów polityki Polski rządowej, dążącej do ich osiągnięcia per fas et nefas, zmuszeni jesteśmy mówić, jak niegdyś postępowała lewica w Dumie Rosyjskiej, przez głowy polityków i dziennikarzy z tymi przedstawicielami społeczeństwa naszego, co się nie dali otumaniać złudnym, mającym, wabiącym słówkom atakujących serca nasze unjonistów aneksyjnych i nie obawiali wakacji przymusowych w hotelu Nizzkowskiego lub na Łukiszkach. Polegając na trzeźwości ich rozumowania oraz nie będąc w stanie odpowiedzieć na każdy artykuł, korespondencję lub notatkę napastliwą a obelżywą względem pracującej nad stworzeniem lepszej przyszłości dla umiłowanego przez się ludu inteligencji litewskiej, wybieramy te jeno, które stawiają sprawę w sposób stanowczy lub jaskrawy, a więc pewnością swą mogą wywrzeć wrażenie słuszności swych założeń i twierdzeń.

Bierzemy naprz. do ręki niedzielny numer «Naszego Kraju» i znajdujemy:

«Litwini robią wielką politykę. Niezadowoleni z tego, że jest ich mało, chcieliby powiększyć swą liczebność przez włączenie do Litwy terenów nielitewskich z nielitewską ludnością. Kręcą się koło entente'y, przyjmują w Kownie jej delegacje, jednocześnie radzi są, że Niemcy jeszcze nie opuszczają ich kraju, na polskie propozycje sojusznicze wzdragają się z niechęcią, jakby nie chcąc widzieć i ani chcąc słyszeć nic, co się wokół dzieje. Usiłują zachować Polskę sojuszem z Białorusią, albo ni ztąd ni zowąd tęsknie spoglądają ku Anglii. Jednem słowem w swej monomanji nacjonalistycznej zagubili wszelki kierunek i kręcą się w kółko, sądząc, że tem wygrają cokolwiek na rynku polityki światowej. Nie widzą swego najgroźniejszego wroga, nie zdają sobie sprawy, że tylko ręka w rękę z Polską mogą nie ulec moskiewskiej pięści. „Sunt lacrimae rerum“ i w polityce, i naprawdę smutną jest rzeczą patrzeć, jak przez brak wyrobienia, brak jasnej linii politycznej naród ustawicznie lawiruje nad przepaścią, podczas, gdy historia, stosunki ekonomiczne i polityczne zdają się wskazywać mu byt pewny i niezależność państwową» (w unji z Polską lub konwencjami na wzór pruskich z d. 11 grudnia 1917 r.).

Poczynimy tu parę zastrzeżeń. Z powodu «kręcenia się w kółko» polityki litewskiej i jej wahania między Niemcami a Entente'ą jedno tylko powiemy: lekarzu, ulecz się sam! Jak gdybyśmy mogli zapomnieć czasy aktywizmu i pasywizmu w polityce polskiej, jednej polityki w Petersburgu, drugiej w Wiedniu, trzeciej w Berlinie, ostatnio w Paryżu! A jednak nie stawiamy szczególnego zarzutu polityce polskiej z powodu tego wahania, odwrotnie podkreślamy zrećność zastosowywania się do zmiennych warunków pracy politycznej oraz wytrwałe „kręcenie się w kółko”—dążenie do osiągnięcia niepodległości Polski i stworzenie niezbędnych ku jej utrzymaniu podstaw i warunków. Nie udając się na poszukiwania dalekiej, podamy drobne napozór wypadki, lecz wielce znamienne z dni ostatnich: staranne nawiązywanie stosunków z Anglią rządową, dzień amerykański i t. p., dowodzące, że politycy warszawscy spostrzegli opuszczanie się względem Anglii i Ameryki, których polityka przyjęła kierunek niepożądany dla Warszawy, i starają się błęd ten w jakikolwiek sposób naprawić.

Otóż widzimy, że gdy polskie «kręcenie się w kółko» znajduje najzupełniejszą aprobatę pism polskich, litewskie „kręcenie się” uznaje za „brak wyrobienia, brak jasnej linii politycznej”, lawirowanie. I jakim jestto «kręcenie się»? Wiemy przecież, że opieranie polityki litewskiej o koalicję rozpoczęło się jeszcze w pierwszym i drugim roku wojny, lecz że rozwinięciu akcji odpowiedniej przeszkadzał rząd rosyjski, liczący się z nim Zachód

koalicyjny, wreszcie—polscy politycy zagraniczni. Taki stan rzeczy zmusił polityków litewskich do wyzyskania okupacji niemieckiej, pod którą znalazła się Litwa, i do wysuwania przez Berlin ku Paryżowi niepodległości Litwy. Może polityka polska, chcąc «bezinteresownie» zbawić Litwę od zalewu pruskiego, poparła wobec koalicji hasło niepodległości Litwy? Nie! Nie z pomocą polską, jeno o własnych siłach i mimo przeszkody stawiane przez politykę polską litwini dotarli jednak do koalicji.

Oczywiście nie do całej. Francuzi zachodu wiernymi zawsze pozostają zwolennikami szerokich aspiracji politycznych «francuzów północy». Mimo sztyld demokratyczny i radykalny, nie pozabawieni są oni pewnego rodzaju arystokratyzmu, który zbliża ich do szlachty i mieszczaństwa polskiego, a którego nie pociąga chłopska budowa społeczeństw i ludów bałtyckich: litwinów, łotyszów, estów. Anglja i Ameryka powodują się oczywiście nie sympatjami tylko platonicznymi, gdy się zaczynają interesować sprawą krajów bałtyckich, lecz ustrój społeczny oraz tradycje demokracji życiowej tych państw umożliwiają im zrozumienie naszych dążeń niepodległościowych. Zaczynają one popierać Litwę, co się mocno nie podoba polityce polskiej, której się podporządkowują i uważające się za demokrację pewne grupy społeczeństwa polskiego. Ztąd gniewy, kwasy, irytacja o „kręcenie się w kółko“.

Co do zarzutu „Naszego Kraju“, że litwini „chcieliby powiększyć swą liczebność przez włączenie do Litwy terenów nielitewskich z nielitewską ludnością“, znowubyśmy mogli bodaj ostrzec lekarza, by się sam przedtem uleczył, ale o tem potem.
(«G. L.» № 44).

Wilno, 9 lipca 1919 r.

«Nasz Kraj» zarzuca inteligencji litewskiej, że chciałaby powiększyć liczebność litwinów «przez włączenie do Litwy terenów nielitewskich z nielitewską ludnością». Czy tak jest w istocie?

Zarzut ten oczywiście opiera się na tem, że Rada Stanu Litwy i Tymczasowy Rząd Litewski terytorjum państwowe Litwy określają granicą Ober-Ostu, a więc włączają doń zajęte obecnie przez wojska i władze polskie terenów byłej gub. Grodzieńskiej i Wileńskiej. Gub. Wileńska, zgodnie z opinią polityki polskiej, ma to być Białopolska, zaś Grodzieńska — po części most do Białopolski, po części zaś Białoruś. Otóż twierdzenie to wymaga z naszej strony poczynienia pewnych a stanowczych zastrzeżeń.

Że granice zakreślone przez powstające państwo litewskie zahaczają i o Białoruś, nie ulega żadnej wątpliwości. Tak, w myśl koncepcji litewskiej część Białorusi ma się oderwać od Rosji i połączyć z Litwą w jeden wspólny organizm państwowy. Nie

dowodzi to wszakże żadnej zachłanności litewskiej, gdyż koncepcja ta powstała właśnie na tle blizkich stosunków i porozumienia inteligencji litewskiej z białoruską, jako dogodna dla litwinów i białorusinów. O możliwości zrealizowania hasła niepodległości całej Białorusi, rozciętej ostrzem miecza teutońskiego, nie mówiono wówczas poważnie, i powstanie irredenty białoruskiej, zamierzone przez litwinów i białorusinów, nawet przez pewne grupy społeczeństwa polskiego Litwy i Białorusi, nie ogarnięte gorączką nacjonalistyczną, było przyjęte z uznaniem jako rozumne a celowe rozwiązanie sprawy. Że białorusini nie obawiali się i nie obawiają „jarzma litewskiego“, nie dziwimy się wiedząc, od jak dawna inteligencja białoruska podtrzymuje przyjacielskie stosunki z inteligencją litewską i jakoś nie znalazła, nieposzukuje nawet cech „zachłanności litewskiej“.

Wiedzą zresztą białorusini, że ze względu na swój własny interes narodowy litwini będą popierali utworzenie autonomji białoruskiej nie tylko narodowościowej, lecz i terytorjalnej na takich warunkach, jakich zechcą białorusini w porozumieniu z litwinami. Nie jest to jakiś nieszczerzy sentyment unjonistyczny, podejrzane wabienie białorusinów ku Litwie, lecz tak stawia sprawę trzeźwy zmysł chłopskiej demokracji litewskiej, zastrzegając sobie w ten sposób możliwie nieskrępowany rozwój społeczny i narodowy.

Że powstają nieraz i będą powstawały spory z powodu tego lub owego kierunku granicy, parafji, może nawet powiatu, nie przeczymy, nie sądzimy jednak, znając inteligencję białoruską i litewską, by były one w stanie rozbić ten naturalny, nie oparty o pergamin testamentów lubelskich „sojusz Litwy z Białorusią“, który trwa po dziś dzień i który tak się nie podoba pewnym pismom wileńskim.

Jesteśmy też pewni, że nawet hasło niepodległości Białorusi, w którego zrealizowanie, jak się zda, inteligencja białoruska wierzyć poczyną, nie skłóci tych dwu narodów wbrew intencjom «kogoś trzeciego», co się tą sprawą interesuje zwłaszcza ze względu na oczekiwane przezeń zaszachowanie w ten sposób sojuszu litewsko-białoruskiego, nie wiedząc zresztą dobrze, jak ma z tym fantem postąpić.

Co się tyczy terenów «białopolskich», coś w rodzaju wasser-polskich, to nazwę tą, jak wiemy, ukuto na poczekaniu. Do niedawna jeszcze szczerze by się uśmieł polak, gdyby postyszał o takich polaciach kraju naszego, parafjach, a nawet powiatach, co to «z dziada pradziada mówią po polsku i są polakami». Nie podobają się może komu dane, jakie przytaczamy z archiwum zapomnianego*), nie należy może liczyć się z opinią pisma «litwo-

*) M. Krupowicz, Z zapomnianego archiwum («Gł. L.» №№ 43, 45, 46).
Dane narodowość owe gub. Wileńskiej, zebrane przez proboszczów.
Przyp. Wyd.

mańskiego», przytaczamy tedy zdanie, jakie aż dotychczas jaknaj-słuszniej panowało w nauce, a nawet opinii zwykłej „publiki“ polskiej. Zdanie to m. in. wygłasza Włodzimierz Wakar w pracy p. t. Statystyka narodowościowa kresów wschodnich, którą ogłosiło r. 1917 Biuro Pracy Społecznej z udziałem zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia doktora medycyny Józefa Mianowskiego“. Oto zdanie to, wygłoszone w pracy naukowej i bynajmniej nie ukrywającej sympatii swych względem polaków oraz panowania kultury polskiej w Litwie:

„Polacy, zamieszkali na Litwie „etnograficznej“, w części tylko pochodzą z kolonizacji (czasem pono jeszcze z osad jeńców wojennych), przeważnie zaś z polonizacji żywiołu miejscowego. Obok przybyłych tu rodów inflanckich i polskich nawet wśród wielkiej własności przeważa pochodzenie miejscowe... (9) ...Walka litewska na pograniczach etnograficznych wywołała silny a żywiołowy opór właśnie ludu (mniejsza, że pochodzenia najczęściej litewskiego), który upominał się dobitnie o swe prawa narodowe polskie i jak oparł poprzednio zakusy rusyfikacyjne, tak dziś przeciwstawia się lituanizacji. To jego stanowisko obronne w istocie nawet jest agresywnem, ponieważ w procesie narodowościowym zdobywa on rąbek za rąbkiem, wyspę za wyspą po-granicza litewskiego, gdy Litwa, pomimo pozorów ataku, broni zaledwie posiadania utraconego“ (11).

Dzisiejsze nastroje panujące w społeczeństwie polskiem, nawet w tych grupach, które się chętnie nazywają demokracją, a uzewnętrznione w obecnym kierunku polityki rządu polskiego, wymagają oczywiście wykreślenia zdań podobnych. Opierając się na «głosach synów ziemi», nasi goście z «Naszego Kraju» wy-praszają nawet demokrację litewską z Wilna do Kowna (patrz № 59), powtarzają więc żądania w grudniu jeszcze wypowiedziane przez prof. Ziemackiego. Na to bodaj odpowiedzą „polakom z r. 1919“ Niemcy śląc: „Kom, kom, pupeńku!“

Jeżeli tedy pisma polskie szczerze się gniewają na politykę niemiecką na Śląsku, niech nie mają za złe litwinom, gdy braci swych wileńskich nie chcą się wyrzec i nie wyrzekną się nigdy. Innego stanowiska zająć nie tylko jako litwini nie mogą, lecz nie mają prawa i jako demokraci. Jak gdybyśmy nie wiedzieli, co się staje z ludem, gdy się go lub on sam odetnie od pnia macierzy-stego! Mamy wówczas do czynienia z wasser-polakami niemieckimi lub z ciemnotą, nieraz wcale «patryjotyczną», spolonizowanych okolic gub. Wileńskiej, tak się rzucającą w oczy w porównaniu z gub. Suwalską i Kowieńską, lub z niewynarodowionemi okolicami litewskimi gub. Wileńskiej. A cóż dopiero mówić o wypaczeniu moralnem, jakie następuje wówczas, gdy się per fas et nefas zmusza lud do zaprzaństwa narodowego, z czem się dziś spotykamy na każdym kroku! Jakże będą społeczne następstwa

takiej polityki, radzilibyśmy pomyśleć nad tem demokratom uspołecznionym.

Że w Litwie niepodległej a demokratycznej nie może być mowy o przymusowej litwinizacji, prześladowaniu języka polskiego, białoruskiego, żydowskiego etc., nikt nie wątpi, oprócz tych, którym jest na rękę puszczanie takich pogłosek, oraz ludzi naiwnych, którzy głusi są na ucho zwrócone ku stronie litewskiej. Nie przeczymy, że endecji i obszarnikom będzie w niej niewesoło, lecz czyż może to obchodzić demokrację litewską lub nawet polską? (G. L. 45).

Wilno, 10 lipca 1919 r.

Sądząc z materiału publicystycznego, jakim rozporządza i operuje prasa warszawska i wileńska, inteligencja litewska, a zwłaszcza jej demokracja dziwną musi się wydawać i mocno podejrzaną. Wszak mimo bojkot i pogardę, jaką ogłosiła demokracja nie litewska względem znieawidzonej, jak twierdzi prasa polska, przez lud litewski Taryby, inteligencja ta bierze udział w pracach Taryby oraz w pracach «szowinistycznego», «klerykalnego», «służki niemieckiego» Rządu Litwy, stanowczo powstaje przeciwko «demokratycznemu» plebiscytowi, wyraźnie się usuwa nie tylko od współpracy, lecz choćby nawet od platonicznego stwierdzenia zbieżności jej dążeń z dążeniami demokracji polskiej, wreszcie nie cała coprawdę, lecz w stosunku dość poważnym uczestniczyła w rządach bolszewików. Dlatego też prasa polska stale przypomina inteligencji litewskiej memento mori: Pamiętaj, iż wkrótce umrzesz; Niemcy się usuną, ktoś inny prawdopodobnie zastąpi ich miejsce, lud litewski spotka tego «kogoś» jak zbawcę z niewoli (litewskiej?) i nastąpi wówczas raj, spokój i szczęście unjowe. Nie wszystko wszakże jest prawdą lub też prawdą jest tylko do pewnego stopnia, co i jak podaje prasa warszawska, o ile zwłaszcza opiera się na materiale informacyjnym, skwapliwie jej udzielanym przez Straż Kresową oraz jej Kresowe Biuro Pracy.

Chcąc oprzeć swój stosunek względem inteligencji litewskiej oraz jej prac, a przedewszystkiem tak dziś wszystkich obchodzącej budowy gmachu państwowego niepodległej Litwy, na przesłankach możliwie przedmiotowych i pewnych, należy odrazu wyraźnie powiedzieć sobie, że przesłanki, jakimi dziś operuje prasa warszawska, są pod wielu względami, w mniejszym lub większym stopniu przestarzałe. Inteligencja litewska w chwili obecnej ma za sobą co najmniej 40 lat pracy wyteżonej, ciężkiej, ofiarnej, ma tedy doświadczenie tylu lat, wytworzyła już pewną tradycję pracy narodowej, wreszcie przeżyła kilka zmian nastrojów, wpływów i zwątpień. Pierwsze pokolenie inteligencji, mające w sobie sporo tradycji chłopca pańszczyźnianego i wiadomości ze szkoły rosyjskiej oraz nawiązujące swą pracę prawie bezpośrednio do tradycji

dawnej Litwy jeszcze z czasów przedchrześcijańskich,—pokolenie, które dało nam «Auszę» romantyczną z lat 80-ch, nielicznych ma dziś przedstawicieli jak naprz. d-ra Basanowicza w Wilnie i Vidunasa w Tylży. Litwa kocha ich i szanuje, lecz nie oni są kierownikami dzisiejszego ruchu społecznego i politycznego.

Zluzowało ich oddawna drugie pokolenie, ściślej rzecz biorąc—pólpokolenie inteligencji z okresu pozytywno-rewolucyjnej pracy narodowej «Varpas» z dr. Kudirką na czele. Pokolenie to doprowadziło Litwę do roku 1905 ze słynnym jej «Sejmem Wielkim» w sali miejskiej w Wilnie; wówczas jeszcze bowiem nie kwestjonowano praw litewskich na Wilno, które też ześrodkowywało, kierowało i potęgowało życie społeczne całej Litwy. Najpoważniejsi kierownicy nawy państwowej pochodzą z tego pokolenia.

W roku 1905 i następnych występuje na widownię młodzież rewolucyjna, która oczywiście przeważnie temperuje się z czasem, lecz się hasel ludowych pracy społecznej bynajmniej nie wyrzeka.

W pracy dzisiejszych twórców państwowości litewskiej znajdujemy zespolone i spotęgowane właściwości, ma się rozumieć, nie w stopniu jednakowym, rozmaitych okresów życia, przez które przeszła umysłowość litewska. Echa romantyzmu narodowego z lat 80-ch, które w latach rewolucji 1905 zanikły były prawie zupełnie, odżyły obecnie wskutek uzewnętrznienia się i wybuchu dążeń niepodległościowych Litwy podczas wojny, nadają cokolwiek pracy narodowej pewien połot poetycki, nie wierając wszakże wpływu poważniejszego na kierunek tej pracy. Pozytywizm z lat 80-ch nie zanikł bynajmniej, lecz się ujawnia przeważnie w pracy realnej, szarej, urzędniczej, jakby się zdawało wielu postronnym obserwatorom, zwłaszcza na polu organizacji administracyjnej i oświaty. Nie jest to suchy, zespecjalizowany aparat mechaniczny, lecz praca żywa, zespolona, rzeklibyśmy — entuzjastyczna nawet. Proszę tylko zwrócić uwagę na wydawnictwo podręczników naukowych, które zespoliło wysiłki najlepszej części inteligencji i dało wyniki, które przeszły najśmielsze oczekiwania. Przed pracownikami na tem polu jak Jabłoński, Klimas, Janulaitis z szacunkiem uchylamy czoła.

Trzecie wreszcie pokolenie, że się tak wyrazimy, społeczno-narodowe stanowi armię podstawową Litwy, armję, która nie pozwala ani na rozbijanie romantyzmu literackiego ani też na zasklepienie się w drobnej, bez szerszego widnokręgu społecznego i politycznego, pracy kulturalnej. Na czele tego pokolenia postawilibyśmy z jednej strony dzisiejszego ministra aprowizacji Stefana Kairysa, zaś z drugiej — Kapsukasa. Wymawiając to ostatnie nazwisko, właściwie pseudonim polityczno-literacki Winc. Mickiewicz, dostrzegamy zdziwienie lub nawet oburzenie na twarzy czytelników. Musimy wszakże uznać, mimo walkę, jaką toczyliśmy przeciwko akcji bolszewistycznej, że jak z jednej strony bolsze-

wicy litewscy z grupy Kapsukas okazali się nawet w rządzie sowiektów Litwy i Białorusi bądźco bądź różniącymi się od swych towarzyszy litwinami, czego im tamci zanic darować nie mogli, tak z drugiej strony działalność bolszewicka zmusiła i zmusza demokrację i wogóle inteligencję litewską do jeszcze mocniejszego oparcia swej pracy o szerokie podłoże poważnych reform społecznych.

Tak tedy idealizm społeczny, realizm pracy oraz zapał narodowy stanowią najpoważniejsze boda; cechy pracy inteligencji litewskiej. Wykazując je, bynajmniej nie myślimy zaprzeczać wad i słabostek tej inteligencji, lecz o tem trąbi się w prasie polskiej szeroko, my zaś chcemy tylko pomódz prasie oraz społeczeństwu w orjentowaniu się w stosunkach litewskich i uzupełnić podawane przez nią wiadomości.

Zasadniczej wszakże cechy inteligencji, jej ludowości, dla pewnych względów dziś jeszcze nie poruszamy. O tem wkrótce. Zresztą była ona wyraźnie podkreślona w jednym z pierwszych numerów pisma naszego, w art. A. L. «Jak się tworzy państwo litewskie» *).

(„G. L.” № 46).

Wilno, 11 lipca 1919 r.

Jesteśmy świadkami stopniowego przystosowania się i przejmowania pewnemi właściwościami naszego życia miejscowego przyjezdnych z Warszawy przedstawicieli demokracji polskiej, którzy się połączyli u nas z dawnemi/naszemi postępowcami i bytłemi pepeesowcami. Rzuca się to zwłaszcza w oczy, porównując naprz. pierwsze numery «Naszego Kraju» z ostatniemi lub też pierwsze wystąpienia i wynurzenia przedstawicieli władz polskich z całym szeregiem zarządzeń, a zwłaszcza z nieujętą w paragrafy całą jej działalnością.

Do niedawna jeszcze nikogo nie raził nie tylko słynny zjazd litewski z r. 1905 w Wilnie jako stolicy Litwy, tak zwany «wielki sejm litewski», nietylko się nie kwestjonowało «pretensji» litewskich do gub. Wileńskiej jako do obszaru etnicznie litewskiego (na południo-wschodzie białoruskiego), lecz nawet powstanie Rady Stanu i Rządu Litwy w Wilnie, nie gdzieindziej, zrozumiałem było najzupełniej dla każdego polaka. Słynna praca Michała Römera o powstającej Litwie narodowej, oparta wyraźnie na przesłankach litewskich, przyjęta była nietylko przez litwinów z uznaniem. Ba, niezbyt znów dawno „Nasz Kraj“, podając wzmiankę o „Nowych Czytankach“ **), które zabarwione są wyraźną tendencją litewską jako przeznaczone dla dzieci litewskich

*) «Gł. L.» №№ 9 i 10. *Przyp. Wyd.*

**) St. Jabłońska i M. Birzyska Nowe Czytanki Cz. II.

Przyp. Wyd.

mówiących po polsku, z uznaniem powitał tę książeczkę, pod żadnym względem nie zastrzegając się wobec jej tendencji. Coby dziś on powiedział o niej, gdy nietylko przypomnienie, iż Wilno znajduje się na terenie etnicznie litewskim, lecz nawet wskazanie, że są przecie litwini mówiący po polsku, uznaje się nieomal za czyn karygodny, za coś w rodzaju przestępstwa wobec władz polskich, spotyka się z pianą na ustach, poprostu wyzwiskami: krzykacze z «Głosu Litwy», nacjonaści, szowiniści, związani najwidoczniej z rządem kowieńskim (ostrożnie, koledzy, stanąwszy na drodze insynuacji łatwo się można pośliznąć w polemice) etc.

Już nie endecy, lecz demokraci polscy starają się nas zapewnić, że «nawet endecy nie chcą robić polaków z litwinów, zamieszkałych na Litwie etnograficznej». Dowodzi to wyraźnego zbliżenia demokracji polskiej do endecji: z jednej strony endecja podporządkowuje swe wystąpienia publiczne wskazanej jej przez sfery kierownicze linii wytycznej—ostrożności, z drugiej zaś otrzymuje za to zupełną wolność opartej o jednostronne warunki polityczne agitacji, preparowania podpisów przeciwko „Litwie z niemcami“ (wątpimy, by dziś, gdy Niemcy ustępują z Litwy, podpisy te były poddane rewizji «synów ziemi»—a może znówby straszono prostaczków Niemcami?), prześadowania tych co się odważają «swojo sądzić imię». Demokracja poprzestaje na zaznaczeniu kronikarskiem, że się pono „przeciwstawia ostro i kategorycznie endeckim czy enludeckim metodom walki“, jednocześnie zaś zażarcie broni wobec litwinów („szowinistów“ oczywiście, gdyż tylko niepodległościowcy polscy nie są szowinistami!) wyników endeckich metod walki, na nich opiera swą akcję polityczną.

Nie chcemy stawiać zarzutów niepopartych dowodami. Gdy w szeregu lat endecja polska, oparta o kler mieszczański, wyraża ludność litewską i białoruską gub. Wileńskiej, aż wreszcie stwarza się jakaś endecka Białopolska z ludem otumanionym, zastraszoną i nawskroś pod względem politycznym zdemoralizowaną, demokracja ta udaje, iż wierzy w naturalność polskości tej Białopolski i rzuca się na demokrację litewską za to, iż ta, mimo że się liczy z nastrojami ludu, nie chce i pozwala sobie opierać na nich swej budowli społecznej.

Jak się przejmują demokracja polska nawet argumentacją endecką, świadczy przykład następ. Gdy przed kilkunastu laty naród litewski (wkrótce prawdopodobnie polityka polska zredukuję go do rządu ludów czy ludków) święcił tryumf wywalczenia druku litewskiego po 40 latach ciężkich zapasów z rządem rosyjskim, prasa polska rozmaicie tryumf ten, naogół przychylnie, nieraz z pewnemi zastrzeżeniami powitała. Wraził się nam w pamięć jeden głos, który postawił sprawę szczerze i wyraźnie: «kto z nas nie umie jeszcze po litewsku, ten się naucz!» Głos ten, o ile pamiętamy, nie wyszedł nawet z grup demokratycznych lub

postępowych i bynajmniej nie miał w założeniu wyrzeczenia się języka polskiego i «zlitwania się», lecz świadczył bądźco bądź o wyraźnych tendencjach obywatelskich i demokratycznych, nurtujących wówczas w pewnych sferach społeczeństwa. Odtąd upłynęło kilkanaście lat—agitacji endecko-klerykalnej i przyglądania się jej z pobłażliwym uśmiechem demokracji polskiej, umywającej od niej swe ręce. Ilu się demokratów polskich nauczyło u nas mówić po litewsku? Michał Römer, dziś prawdopodobnie «nieprawomyślny» w oczach polityków polskich? A wszak Niemcy pruscy za czasów swego u nas panowania w ciągu paru miesięcy ponauczali się języka litewskiego, bynajmniej nie uważając go za „język najtrudniejszy na świecie“. Jednocześnie zaś obserwujemy ciekawe zjawisko powtarzania przez demokrację nawet argumentacji endeckiej. Gdy przed kilku laty tylko endecja twierdziła, iż kultury litewskiej nie ma i znać jej nie chce, dziś powtarza to «Nasz Kraj», twierdząc z całą pewnością, że kultury litewskiej nigdy nie było! I to wtedy, gdy w nauce europejskiej właśnie prace lat ostatnich wykazują wyraźnie pierwiastki litewskie w przeszłości Litwy.

Nie będziemy wszakże się zapuszczali w dociekania prawd historycznych. Nasz zarzut główny, jaki stawiamy demokracji polskiej, zwłaszcza u nas, w Litwie, że zamało jest demokracją: zanadto ulega wpływom i nastrojom otoczenia zendeczonego i zklerykalizowanego Wilenka, nie ma odwagi im się przeciwstawić, milcząco przyjmuje do wiadomości wyniki taktyki endeckiej i wskutek tego dostaje skurczów unjowych, które uniemożliwiają wszelkie porozumienie z demokracją litewską. („G. L.“ № 47).

Wilno, 12 lipca 1919 r.

Wojtek przemówił. Sejm Korfantów, Lutosławskich, Staniszkisów musiał wysłuchać piosenki, dotychczas jeno przez robotników i studentów śpiewanej na ulicy podczas demonstracji lub na wiecach:

O cześć wam panowie, magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany!

Marszałek, tak oklaskiwany jeszcze w dniu 1 lipca, dzwonił wciąż, dzwonił — a Wojtek śpiewał, śpiewał w twarz prawicy.

Korfanty zbladł, Moczydłowska płakała, Staniszkis zaszył się gdzieś w kąt—a Wojtek śpiewał.

Śpiewając wyszedł z sali sejmowej. Czy powróci?

Sądzimy, że jeszcze wróci.

Tyłowiekowa opieka, jaką rozacza nad Wojtkiem ustrój szlachecko-mieszczański, posiada takie arkana, sidła, łapki i pułapki, że się Wojtek da na ten raz ugłaskać jaką zdawkową

uchwałą, poddając pod głosowanie naprz. nanowo normę własnościową i zmniejszając ją o setkę lub o parę setek morgów, albo w jaki inny sposób. Wątpimy, by wiele tu mogła zaważyć demokracja polska, zbyt jeszcze mało z ludem i życiem jego związana, zbyt szlachecka i mieszczańska; wszak nie brak w sejmie nawet wymownych paniczów z Wilna, tyle mających pojęcia o chłopie polskim co my o Kochinchinie. Wojtek da się prawdopodobnie ubłagać, skandal zostanie zażegnany, i Wojtek znowu będzie głosiwał rozmaite kombinacje dyplomatyczne, aneksyjne, unjowe etc., w każdym wątpliwym wypadku swej obskurancji filologicznej oglądając się na «ludzi uczonych» a wymownych.

W każdym jednak razie wystąpienie chłopskie w dn. 7 lipca, nieoczekiwane dla wielu, bodaj nawet dla lewicy sejmowej, był to «zgrzyt żelaza po szkłe: przejął wszystkich dreszczem i wesołość pomieszał przecuciem złowieszczem». Zgrzyt ten przez pismaków rozmaitych może nawet będzie wytłumaczony jako druga Targowica, może usłyszymy tu argumenta o pieniądzach niemieckich lub bolszewickich, jakie to argumenta muszą nieraz naprz. wysłuchiwać litwini. Nas wszakże, demokratów Litwy, zgrzyt ten napawa szczerą radością i otuchą.

Cieszymy się nie dlatego, że Polska „z grobu powstająca” ma do zwalczenia poważne przeszkody i przykrości. Nieraz nas oskarżają o nienawiść do polskości i t. p., oskarża nawet tak dawniej ogłębny «Nasz Kraj», zbyt uniesiony ferworem polemicznym, lecz oczywiście całkiem niesłusznie: byliśmy i jesteśmy przyjaciółmi Polski, lecz Polski ludowej i demokratycznej, nie szlachecko-mieszczańskiej, tak jak jesteśmy przyjaciółmi i sojusznikami każdego innego kraju, opierającego ustrój swój na ludowładztwie demokratycznym. Niestety, demokracja polska, że przemilczemy już o innych grupach politycznych inteligencji polskiej, zbyt jeszcze znajduje się—ze względu na skład swój, otoczenie i tradycje—pod wpływem szlachty zmieszczaniatej—by była dziś w stanie nie tylko porozumieć się, lecz po prostu zrozumieć demokrację innych narodowości, wysią z ludu i z ludem tym zespoloną.

Otóż zgrzyt 7 lipca może mieć pod tym względem pewne znaczenie i dla nas, obywateli nie Polski, lecz Litwy. Ukazując samorzutnie prawdziwe, nie inscenizowane na rozmaitych kongresach, wiecach i t. p. kierowanych przez inteligencję tego lub innego obozu politycznego, oblicze oburzonego do głębi ludu polskiego, zbliża ku nam chwilę, gdy Litwa z Polską, lud Litwy pracujący, mniejsza o to, w jakim on przemawia języku, litewskim, polskim, białoruskim lub żydowskim, z ludem Polski będzie się mógł porozumieć. Nie wątpimy ani przez chwilę, że porozumienie to nie będzie oparte na pergaminach unjowych lub skryptach aneksyjnych, lecz na szczerem uściśnięciu dłoni (co za naiwność «Głosu Litwy!», które nie będzie wymagało żadnego po-

parcia przez okupację, plebiscyty lub inne równie „demokratyczne” sposoby.

Oczywiście trudno dziś mówić o bezpośrednim porozumieniu ludu Polski i ludu Litwy. Nie jesteśmy demagogami, byśmy udawali, iż takie porozumienie nie przez inteligencję demokratyczną dałoby się dokonać. Możemy być niezadowoleni z demokracji polskiej lub litewskiej, lecz bez udziału jednej i drugiej w zawieraniu «zgody ludów» obejść się nie będziemy mogli. Znajdujemy co prawda w «Naszym Kraju» pewne zwroty, które mogą dać podstawę do podejrzenia demokracji polskiej o chęć załatwienia się z rządem litewskim z usunięciem na stronę demokracji litewskiej; nie sądzimy wszakże, by autorowie artykułów naczelnych „Naszego Kraju” serjo myśleli, iż takie rozwiązanie sprawy mogłoby nastąpić.

Demokracja litewska stawia zarzut, właściwie nie zarzut, gdyż faktom historycznym kazać się nie prawi, lecz stwierdza jeno, iż demokracja polska, zwłaszcza w Litwie, nie jest jeszcze ludową, z ludu powstałą, a wskutek tego demokracja ta eo ipso musi się poddawać wpływowi i nastrojom otoczenia endecko-mieszczkańskiego, co utrudnia wzajemne porozumienie. Zgrzyt 7 lipca może wszakże wpłynąć na polską inteligencję demokratyczną, wyraźniej ją odciąć od sfer endeckich nie tylko w prasie, lecz i w szerszem życiu społecznem i politycznem, zbliżyć ją do ludu i głębiej się przejąć ludowością. Nie wątpimy, że wówczas nie będą wysuwane żadne unje, choćby nawet upiększone w jaskrawą frazeologię demokratyczną. („G. L.” № 48).

Wilno, 13 lipca 1919 r.

Obchód rocznicy unji Lubelskiej wypadł marnie. Jakkolwiek śliczna pogoda sprzyjała uroczystości i komitet jubileuszowy oraz prasa wileńska nawoływała ludność do wzięcia udziału w obchodzie, ludność ta zachowała się względem niego zadziwiająco obojętnie. Próba wyegzaminowania ludu wileńskiego z jego uczuć polskich i stopnia uświadczenia patryjotycznego stanowczo się nie udała. Ponieważ po raz pierwszy może od czasu jak endecja pracuje w Wilnie, obchód patryjotyczny nie był ściśle uzależniony od kościoła (poprzestano na mszy polowej), lud miał możność ukazać rzeczywiste swe oblicze narodowe, nie—jak dotąd—uczucia religijne, którym reżyserja polityczna umiejętnie umiała nadać zabarwienie polskości, lecz ukazał jeno tajemniczą głowę sfinksa. Lud, jako lud, milczy jeszcze, za niego mówią — dyplomaci.

Dyplomaci wszakże nie ukazali nam jednostajnego oblicza. Mówiąc o unji, «Nasz Kraj» rozumiał jedno, «Dziennik Wileński» zaś zgola co innego. Obchód unjowy nie entuzjazmował nikogo. Z obowiązku niejako oficjalnego prasa wileńska podała, jak się

zdaje, zawczasu spreparowany opis uroczystości, jak niebo od ziemi, od rzeczywistości się różniący. Sądząc z tego, cośmy sami mieli możność w Wilnie sprawdzić, z rezerwą przyjmować należy ukazujące się w prasie wzmianki o obchodach w Szyrwintach, Lidzie i t. d.

Najwyraźniuszem bodaj było stanowisko litewskie. Od początku do końca stanowczo się zaszeregając przeciwko jakimkolwiek unjom, inteligencja litewska była pewną, że podczas uroczystości polskich pozostawia ją w spokoju. Stało się inaczej. Próbowano wciągnąć ją do gry dyplomatycznej; niema wątpliwości, że w razie wzięcia udziału w «niewinnym» obchodzie historycznym choć jednego trochę znanego ze swych przekonań «litwomana» obchód ten umianoby wystawić w Warszawie, oczywiście i dalej, jako krok polityczny, zgodny z dążeniami dyplomacji polskiej. Po nauczce, jaką otrzymali białorusini w Warszawie, która nawet Iwana Łuckiewicza wpakowała do «delegacji białoruskiej», i wobec prób wciągnięcia do ryzykownej gry unjowej, litwini zmuszeni byli tak wyraźnie się odciąć, żeby nietylko w chwili obecnej, lecz i na przyszłość nie mogło powstać żadnych pod tym względem wątpliwości. O ile wiemy, odcięcie się to nie podobało się wielu «czynnikiem decydującym»,—ano trudna rada. Słowo się rzekło.

Niema wszakże takiego zła, coby na dobre nie wyszło. Fiasco jubileuszowe może się, zdaniem naszym, przyczynić do tego, że koncepcja unji będzie wkrótce wykreślona z kombinacji politycznych. Będzie się szukało nowych dróg ku porozumieniu.

Prasa polska oddawna uprzedza Litwę, że ma wkrótce nastąpić przełom w dotychczasowych stosunkach polsko-litewskich. Przełom wobec ustąpienia Niemców z Litwy. Że przełomu tego oczekiwać należy, nie wątpimy. Sądzymy wszakże, że nie w tym kierunku, w jakim polityka polska go oczekuje. Rządowi Litewskiemu (oczywiście miesza się go stale, świadomie lub wskutek nieznajomości stosunków litewskich, z Radą Stanu, która oddawna gra rolę drugo—lub może nawet trzeciorzędną) stawia się zarzut trzymania się «paska niemieckiego», sądzi się też, że z ustąpieniem Niemców Rząd ten rzuci się w objęcia polskie, oczywiście zmuszony przez olbrzymi odsetek polski w gub. Kowieńskiej, który—zgodnie z informacjami pism—wzrasta «nie po dniom, a po czasam». oraz przez pocziwą, o polakach tylko marzącą ludność litewską.

Oczywiście sporo w tem przesadnego optymizmu. Że agitacja przeciwko Rządowi Litwy czynną jest w kowieńszczyźnie, nikt nie wątpli, zwłaszcza śledząc korespondencje z tamtąd, często gęsto zamieszczone w pismach warszawskich. Może on nawet liczyć na pewne powodzenie w okolicach, które jeszcze nie były pod rządami bolszewickimi i nie doczekały się reakcji przeciwko

fermentowi prabolszewickiemu. Wiemy, że wśród urzędników na prowincji znajdują się też ludzie, na których Rząd Litwy polegać nie może, jak to zresztą widzimy w każdym państwie. Sądzymy wszakże, że wobec naprzężonych nie w ciągu paru miesięcy, lecz w ciągu tylu lat stosunków polsko-litewskich marzyć o raptownej ich zmianie i nastąpieniu jakiejś idyli byłoby naiwnością. Lud litewski grzeczny jest w rozmowie nawet z endekiem polskim, lecz z tej grzeczności wnioskować o jego uступliwości zbyt byłoby ryzykownie: „bo w tem sercu hart nielada“, co lud myśli, przed byle kim nie wygada. Próby tedy endeków kowieńskich wciągnięcia Rządu i społeczeństwa polskiego w awanturę inwazyjną muszą się skończyć katastrofą polityczną o następstwach wprost nieobliczalnych, niespodzianych dla optymistów.

Przełom w stosunkach polsko-litewskich, uzależniany przez prasę polską od ustąpienia Niemców, może nastąpić nie wskutek pobrzękiwania szabelką i zajmowania miejscowości, z których się usuwają Niemcy, przez wojska polskie, czego żądają pewne grupy polityczne, tylko wówczas, gdy Polska wyraźnie wykaże swą dobrą wolę i odwróci swe placówki militarne, skierowane ku zachodowi litewskiemu, na wschód. Z całą pewnością można wówczas oczekiwać szczerego braterstwa broni i współdziałania wojsk polskich i litewskich oraz zmiany stosunku społeczeństwa litewskiego względem Polski. Skreślenie z tabelki politycznej kombinacji unjonistycznych lub wyraźnie zaborczych (z oderwaniem Wilna od Litwy) doskonale się przyczyni do rozwiązania splątanego węzła stosunków polsko-litewskich i samo przez się zmusi nie tylko społeczeństwo litewskie, lecz i Rząd Litwy do uступliwości, która doprowadzi Polskę i Litwę do zgody i zawarcia stosunków bliższych.

P. S. Skryba skrybuje, drukarz drukuje. Otóż drukarz ten na gwałt pragnie z nas uczynić większego litwina niż byśmy pragnęli. Prawdopodobnie z tego powodu w zeszłym numerze nasze „przyjaciółmi“ w druku się zlitwinizowało w „przyjacielami“ aż dwukrotnie.

(„G. L.“ № 49).

Wilno, 15 lipca 1919 r.

Stało się. Stało się to, czegośmy się tak obiwiali, co jak zmora wisało nad nami w powietrzu, jak przecucie czegoś strasznego. Nazajutrz po uroczystościach lubelskich w Wilnie, zaś w sam dzień śpiewu chłopskiego w sejmie warszawskim, podczas gdy pisma wileńskie łamały sobie głowę nad roztrygnięciem sporu polsko-litewskiego w sposób, któryby umożliwił trwałą zgodę między obu narodami, 7 lipca, zgodnie z komunikatem Litewskiego sztabu generalnego, rozpoczęło się posuwanie wojsk polskich w głąb terenu Litwy strzeżonego przez wojsko litewskie. Padły

pierwsze straty. Przełatała się krew polska i krew litewska, nie w walce o wspólną sprawę, w obronie kraju przed Wschodem lub Zachodem, lecz w walce przeciwko sobie. Krew się przełatała i fakt ten, jak ostrzegaliśmy w numerze niedzielnym*), nie posiadając jeszcze danych pewnych, lecz opierając się jedynie na pogłoskach, jakie krążyły po Wilnie, może doprowadzić do katastrofy politycznej.

Mamy pod ręką jeno relację litewską. Zapewne usłyszymy wkrótce i alterą pars, która wniesie może pewne uzupełnienia i korektywy. Wątpimy wszakże, by mogły one zatrzeć lub przymglić wrażenie, jakie wywarły krwawe starcia z dnia 7 lipca i następnych na Kowno i całe społeczeństwo litewskie. Osoby przybywające z Kowna i pisma kowieńskie, które ztamtąd przywiozły, jednogłośnie stwierdzają wybuch uczuć podrażnionych dotychczas od czasu zdobycia Wilna przez polaków, hamowanych przez sfery kierownicze litewskie, oraz gorączki i zapалу bojowego.

Zrozumiemy stan rozdrażnienia tem łatwiej, iż posuwanie się wojsk polskich rozpoczęło jednocześnie z natarciem armji czerwonej pod Dźwińskiem, próbującej otoczyć prawe skrzydło litewskie, narażone na niebezpieczeństwo wskutek odsunięcia się polaków o kilkanaście lub może kilkadziesiąt wiorst (tak twierdzi prasa litewska), i jednocześnie z opuszczeniem przez wojska niemieckie miejscowości znajdujących się poza linią demarkacyjną, a więc z pozostawieniem litwinów własnym swym siłom, czego prasa polska oddawna z naciskiem żądała. Nic tedy dziwnego, że prasa kowieńska i społeczeństwo litewskie w rozdrażnieniu powtarza pogłoski o polsko-bolszewickiem współdziałaniu orężnem, o przebiegłości pism polskich i łatwowierności litwinów, zwłaszcza wileńskich i t. p.

Nie chcemy zresztą powtarzać wszystkiego co się w Kownie powtarza, oraz namiętnych, wojowniczych artykułów pism kowieńskich. Nie powtarzamy nie tylko dla względów zrozumiałych, że się należy liczyć z tą okolicznością, iż się pisze w Wilnie («Nasz Kraj» dotychczas sądzi, że w Wilnie panuje «zupełna swoboda», szczęśliwy!), lecz i z obowiązku publicysty ziemi litewskiej, unikającego, o ile jestto możliwe, wszystkiego co może jeno jątrzyć zamieszkujące państwo litewskie, a zwłaszcza stolicę jego, narodowości i w niczem się nie przyczynić do rzeczowego ujęcia sprawy.

Jesteśmy na rozdrożu. Z jednej strony deklaracje władz polskich i zapewnienia prasy wileńskiej i warszawskiej, że wojska polskie idą wyzwalać, a nie zdobywać, a z drugiej krwawe wypadki żyżmorskie, kozakiskie i inne, odbywające się na terenie litewskim, nie zajętych ani przez bolszewików ani przez

*) Z dn. 13 lipca. *Wyd.*

niemców, jeno przez litwinów. Od kogo tedy ma się wyzwalać ziemia litewska?

Być może, całe to przedsięwzięcie nie miało mieć znaczenia poważniejszego i nie miało być skierowane przeciwko litwinom, mianowicie Rządowi i wojsku litewskiemu. Może powstało ono samórzutnie, bez wiedzy i udziału w niem sfer decydujących o kierunku polityki polskiej. Lecz w takim razie winno się znaleźć winowajców, otwarcie ich wskazać i pociągnąć do odpowiedzialności. Przecież zawinili oni nietylko wobec narodu litewskiego, lecz i polskiego, gdyż wszczęli oni to, co ze szkodą obojga tylko być może. Jedno następstwo tego przedsięwzięcia, wojskowego, następstwo też wojskowe, które może doprowadzić do zmian bardzo poważnych, możemy tu wymienić. Jestto osłabienie oczywiście frontu litewskiego pod Dźwińskiem, jakiego możemy oczekiwać. Jeżeli o to chodziło inicjatorom i o możliwy powrót armii czerwonej do Litwy, a co za tem idzie—powtórne spustoszenie i niewolę kraju, to mogą być zadowoleni: kraj jest już na to przez nich narażony.

Drugie wszakże następstwo jest może przez nich nieoczekiwane. Chętni informatorowie wileńscy i warszawcy tyle pisali o nastroju polskim ludności litewskiej w Kowieńszczyźnie, a zwłaszcza wojsk litewskich, z takim zapałem powtarzali, iż «z odejściem Niemców państwo Taryby rozproszy się jak dym», że sami może w to wierzyć zaczęli co głosili. Uprzedzaliśmy informatorów, uprzedzaliśmy społeczeństwo polskie, by nie polegali na stronnych a szkodliwych informacjach, lecz któż „szowinistom litewskim“ będzie wierzył!

I oto dziś, gdy może całe przedsięwzięcie inwazyjne wynika z atmosfery, jaką wytworzyły kłamliwe informacje korespondentów kowieńskich, widzimy, że «państwo Taryby» nie rozprasza się, lecz odwrotnie, właśnie wskutek wypadków żyłmorskich może się ono jeszcze bardziej skonsolidować i ostrzej odciać od wszelkich prób porozumienia z Polską. Nie Rząd litewski, oczywiście «szowinistyczny», bo jak nazwać ludzi, którzy wobec polityki panów Romana i Ignacego śmiają „swojo suźdzenie imiet“, nie Rząd, który zgodnie z owymi informacjami nie ma pono żadnego poparcia w ludzie, lecz właśnie lud litewski i wojsko ludowe zrywa się do boju, z zapałem pełne podniecenia staje do walki, do obrony kraju. Wypuch ten tylko na korzyść reakcji, a zwłaszcza rzeczywistego, nie urojonego i dla celów dyplomatycznych rodmuchiwanego szowinizmu litewskiego wypaść może. Odsunięcie demokracji litewskiej od steru spraw politycznych i społecznych Litwy i pochwycenia władzy i kierownictwa społecznego przez żywioły reakcyjne—oto czego dziś możemy oczekiwać. Reakcja polska kuma się z Kołczakiem, może się pokuma jakkolwiek i z reakcją litewską, lecz cóż na to demokracja polska?

(„G. L.“ № 50).

Wilno, 16 lipca 1919 r.

Zdawałoby się, że inter arma silent musae: gdy mówią kulomioty, milkną wszelkie dyskusje. Dlatego też pod wrażeniem otrzymanych z «Lietuvy» kowieńskiej wiadomości o starciach między posterunkami polskimi a litewskimi i oczekiwanych wobec tego następstw natury wojskowej i politycznej, zniechęceni mieliśmy położyć pióro na stronę.

A jednak jesteśmy widocznie nieuleczalnymi optymistami, gdyż mimo warunki niesprzyjające pracy publicystycznej, mimo przykrości jakich oczekiwać możemy, pióro jednak tak trudno z rąk opuścić. Każda wiadomość choć trochę pomyślniejsza pozostawia jakiś promyk nadziei, że jednak uda się dojść do zgody, do porozumienia nie siłą oręża, bo wówczas oczywiście nie może być mowy o jakimś porozumieniu, jeno o narzuceniu woli silniejszego lub lepiej pod względem wojskowym zorganizowanego przeciwnikowi słabszemu.

Że ludzie myślą jednak o porozumieniu, o ustaleniu jakiegoś życia, dowodzi powtórzona przez nas z pism warszawskich notatka o posiedzeniu komisji konstytucyjnej w sprawie wyborów w Litwie i Białorusi, dotąd niestety w prasie aneksjonistycznej traktowanych jako «kresy wschodnie».

Na posiedzeniu tem wysunięto dwa wnioski: ks. Lutosławskiego i posła Kamienieckiego. Wniosek prawnicowca Lutosławskiego domagał się zarządzenia wyborów w poszczególnych powiatach: Brzeskim, Włodzimierskim, Kobryńskim, Prużańskim, Pińskim, Słonimskim, Wołkowyskim, Nowogródzkim, Lidzkim, Grodzieńskim, Trockim, Wileńskim, Oszmiańskim, Święciańskim i Wilejskim. Ot taki zwykły sobie wnioseczek, nie liczący się z nikim i niczem, oprócz faktów dokonanych.

Posel Kamieniecki zaproponował zarządzenie wyborów na całym obszarze „kresów wschodnich“ (pos. K. nie może się pozbyć szablonej terminologii zaborczej!), zarówno okupanej przez wojska polskie, jak również w zajętej przez wojska litewskie, po porozumieniu się z Tarybą (chyba Rządem Litewskim?). Tak wybrane przedstawicielstwo ma orzec o przynależności państwowej całego kraju.

Komisja konstytucyjna dyskusję nad temi wnioskami odroczyła i postanowiła zaprosić na posiedzenie następne ministrów spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych (a pocóż wewnętrznych?) oraz głównego komisarza cywilnego kresów wschodnich p. Osmołowskiego.

Podczas gdy pierwszy wniosek może oczywiście być omawiany przez jedną tylko stronę i sprawy porozumienia ani o cal nie posuwa naprzód, wniosek drugi jak niebo od ziemi różni się pod tym względem od pierwszego. Nie sądzimy, by i on dziś już rozstrzygał tak splątana sprawę stosunków polsko-litewskich,

gdyż wielu jeszcze tarć będziemy świadkami, wielu dyskusji i sporów, zanim się sprawa ułoży. Bądźcobądź wszakże samo napomknienie potrzeby porozumienia się z Tarybą lub, jakbyśmy słuszniej może oczekiwali, z Rządem Litewskim, umożliwiał dyskusję. Dotychczas bowiem, jak wiemy, w sferach kierowniczych i społeczeństwie polskiem, które się karmiło i karmi tendencyjnymi korespondencjami «z Kowieńszczyzny» (nie wyłączając blizkiego sąsiada „państwa Taryby“ — „Naszego Kraju“, jak widzimy nawet we wczorajszym numerze tego pisma, które się dziwi „tej powadze w traktowaniu przedstawicieli „państwa litewskiego“ przez czynniki rządowe polskie i koalicyjne), panowało i panuje pogardliwe, lekceważące traktowanie twórczej pracy litewskiej w kierunku ukształtowania życia niepodległego Litwy. Wniosek pos. Kamienieckiego, o ile nie jest on wyrazem poglądów nielicznej jeno grupy politycznej, dowodzi, że są jednakże wśród naczelných polityków warszawskich ludzie o tyle wyrobieni pod względem politycznym i trzeźwi, że się ważą na sprawę, zdawałoby się, zgóry przesądzoną na przegraną.

Zbyt daleko jesteśmy od Warszawy, byśmy mogli orzec, o ile wniosek pos. Kamienieckiego ma szanse do zwycięstwa nad wnioskiem ks. Lutosławskiego. Samo wszakże podniesienie sprawy porozumienia z «państwem Taryby», sądzymy, przychylnie może być przyjęte przez stronę drugą. Wiemy bowiem skądinąd, że ta strona druga oddawna pragnie porozumienia z Polską i unika jak może, wszelkich niepotrzebnych a drażniących scysji. Nie przesądzamy oczywiście z góry sprawy, jak prędko i w jakiej formie da się to porozumienie osiągnąć. Co do jednego wszakże nie wątpimy i powtarzamy dziś, jakeśmy twierdzili to z całą stanowczością w ciągu tych paru miesięcy pracy «Głosu Litwy» i będziemy wciąż twierdzili, o ile warunki zewnętrzne nam nie będą przeszkadzały: rozprawa orężna tworzy jeno zwycięzców i zwyciężonych, lecz żadnej zgody, żadnego porozumienia między nimi nie stworzy.

(«G. L.» № 51).

Wilno, 17 lipca 1919 r.

Wniosek posła na sejm warszawski Kamienieckiego, by się Sejm ten porozumiał z Radą Stanu Litwy w sprawie przyszłego przedstawicielstwa Litwy uszedł uwagi nietylko «Dziennika Wileńskiego», lecz i «Naszego Kraju», jakkolwiek właśnie z «Naszego Kraju», nie zkądinąd, z krótkiej wzmianki powtórzonej za pismami warszawskimi wilnianie o nim się dowiedzieli. A może odpowiedzią nań jest wielce charakterystyczna ze względu na to, iż się ukazała w „Naszym Kraju“, notatka p. t. Z Kowieńszczyzny (w numerze wtorkowym), która odrazu stawia sprawę na właściwym gruncie, dziwiąc się «powadze w traktowaniu przedstawicieli «państwa litewskiego» przez czynniki rządowe polskie i koali-

cyjne», i dla poparcia swego twierdzenia przerabia z endeckich i wogóle wstecznych pism warszawskich korespondencje, które „całkiem bez przesady“ zaznaczają sympatje ludu litewskiego do Polski, nietrwałość rządów litewskich oraz prześladowanie polaków.

Wobec tego sądzimy, że miejscowe czynniki rządowe nie nabrały jeszcze sympatji do wniosku dążącego do porozumienia polubownego z litwinami w osobie ich przedstawicieli kowieńskich. Że się próbuje «porozumieć» z nimi w inny sposób, wnosimy z wypadków kozakiskich, druskienickich i in. Może nawet zamieszczanie notatek w rodzaju «Z Kowieńszczyzny» nie w „Dzienniku Wileńskim“, lecz w „Naszym Kraju“, piśmie dobrze poinformowanem co do nastrojów i zamierzeń miejscowych sfer kierowniczych, jednocześnie zaś dziwne aż do numeru wczorajszego milczenie wobec starć polsko-litewskich, mimo że nie pisma litewskie, żydowskie, rosyjskie lub białoruskie, które zamieściły pierwsze informacje o nich, lecz pisma polskie miały możność dowiedzieć się o nich wcześniej od innych i ze źródeł najlepiej poinformowanych, wszystko to dowodzi, że czynniki decydujące u nas, mimo polską nazwę, w polityce przynajmniej są przysłowiowo litewskie: więcej są one pod ziemią niż nad ziemią, co utrudnia nam, ludziom «inakomysłącym», dojście do szczerzego porozumienia z nimi.

Dlatego też przed kilku tygodniami szczerze, acz może niezbyt grzecznie pytaliśmy się, słysząc o wyciągniętej ku nam dłoni: ukażcie nam dłoń drugą w zanadrzu ukrytą, czy nie chowa ona jakiego endeka o dobrym apetycie zaborczym. Dziś też, gdy się milczy o Jewju a szeroko się rozprawia w piśmie, które zamieszcza przeróbki dziwnych korespondencji z ziemi Kowieńskiej, o możliwości porozumienia demokracji polskiej, litewskiej i białoruskiej (żydowską stałe się zrzuca z szali), mimowoli ludziska stają się ostrożni.

Nietylko nie mamy nic przeciwko temu, by się porozumieć z demokracją polską, gdyż tylko porozumienie umożliwi przyszłe współżycie narodowości kraj nasz zamieszkujących oraz współżycie tego kraju z krajami ościennymi, lecz niestety jakoś tych demokratów u nas znaleźć nie możemy. Ci demokraci polscy, z którymi mieliśmy dawniej do czynienia i z którymi mogliśmy dojść do porozumienia, pozaszywali się gdzieś po kątach, widocznie by nie wzięto ich za bolszewików i nie odprowadzono na Łukiszki; a szkoda, chłopcy byli chwaccy, łebscy i młodzi. Ci zaś, którzy dziś przemawiają w imieniu demokracji polskiej, są albo importowani z Warszawy mili dziennikarze, którzy nie znają warunków naszych i zmuszeni są operować materiałem, jaki podsuwa im zręcznie prasa endecka, lub też nasi starzy znajomi — postępowcy wileńscy.

Postępowcy, dziś, jak wiemy, związy siebie demokratami, znajdują się u władzy, a przynajmniej biorą w niej udział czynny. Są tedy w kurancie spraw politycznych, dyplomacji, strategii etc. Starzy postępowcy a młodzi demokraci idą oczywiście drogą nawyknień dawnych, obciążeni ciężarem spadłej na nich władzy, jej kłopotów, odpowiedzialności przed demokracją nie tylko polską za swą demokratyczność, nic tedy dziwnego, że się stale wahają między Scyllą i Charybdą, rzucając się razporaz między giestami demokratycznymi a «czynami dokonanemi».

Warunki polityczne życia nowoczesnego, zwłaszcza wobec świeżych jeszcze wspomnień bolszewizmu, wymagają frazesów demokratycznych, natura zaś postępowca ciągnie do swego zwykłego otoczenia, w którym tak mile i swojsko. «Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stał», zrywa się u nich razporaz, mniej w słowie, więcej—w milczącym potakiwaniu «czynom» lub też popieraniu ich rozmaitemi informacjami naprędce ułożonemi, unikaniu społeczno-klasowych założeń pracy politycznej, odgradzanie się od «osamotnionych socjalistów», deklamacje na temat unji i t. p.

Ludowa demokracja litewska, białoruska i żydowska nie spotyka jeszcze dotychczas w naszym życiu publicznem odpowiednika polskiego. Ta demokracja polska, z którą mają one do czynienia, stawia dopiero pierwsze kroki (bynajmniej nie mamy zamiaru twierdzić, że przedstawiciele jej to młokosyl!), kroki bardzo niepewne, a więc nie wzbudzające zaufania. Demokracja ta przeszła już kurs polityki demokratycznej, lecz poza terminologją nie potrafiła dotychczas kursu tego pod żadnym względem ucieleśnić w życiu. Do młodych prawników i lekarzy publiczność nie może mieć dużego zaufania.

(„G. L.” № 52).

Wilno, 18 lipca 1919 r.

Prasa wileńska przeszła do ofensywy. To co się ukazało w czwartkowych, poczęści już w środowych numerach «Dziennika Wileńskiego» i «Naszego Kraju», zdaje się świadczyć o celowem a uzgodnionem ujęciu sprawy w ten, a nie inny sposób. Pisma te walczą między sobą o lepsze, które z nich «pokrepcze rugnie» rząd i inteligencję litewską. Różnica między nimi zachodzi tylko pod tym względem, że «Nasz Kraj» «nie chce żadnej wojny z litwinami», zaś «Dziennik Wileński» wyraźnie zaznacza, że Polska w Litwie ma do spełnienia «zadanie militarne» i to „z wyraźnego mandatu zwyciężkiej Ententy“. Pozatem «Nasz Kraj» w czwartkowym numerze zaprzestał, nie wiemy, chwilowo lub na czas dłuższy, napaści na miejscowych litwinów, «Dziennik» zaś «Wileński» rzuca się z pianą na ustach na władze miejscowe, by aresztowały „agitatorów niemiecko-litwomańsko-żydowsko-rosyjskich“.

Polemizować z temi pismami, wobec ich zupełnego wyjścia z równowagi i wyraźnych pogroźek, z któremi w naszych czasach bądźcoćadź liczyć się należy, oczywiście nie możemy. Musimy jednakże pewne rozpowszechniane przez nich fałsze i insynuacje odeprzeć z całą stanowczością.

Przedewszystkiem co do Rządu litewskiego. „Nasz Kraj” twierdzi, że Rząd litewski projektował unję z Niemcami, a nawet angażował na tron litewski różnych książąt Urachów. A przecież wiemy wszyscy, że Rząd litewski nie projektował unji z Niemcami i nie miał nic do czynienia z Urachem. Rząd litewski odsunął na stronę Radę Stanu Litwy i tylko pod tym warunkiem zgodził się utworzyć gabinet ministrów ob. Sleżewicz, oraz wziąć w nim udział—ob. Kairys, Paknis, Wilejszys i inni.

Dziwnym jest zarzut stawiany Rządowi Litewskiemu, że się stara on podobno sprowokować wojnę z Polską. Jakto: walcząc tak ciężko przeciwko bolszewikom, po wycofaniu się Niemców, na co sam nastawał i czego wymagała z naciskiem prasa wileńska, znajdując się, jak twierdzi „Nasz Kraj”, w opłakanych warunkach finansowych, mając lud i wojsko, które—według pism wileńskich i warszawskich—czeka tylko na to, by się z polakami połączyć?!

Zdaje się, że ci co taki zarzut stawiają, rozumieją, na jak kruchym opierają go fundamencie. Wnosimy z tego, że do zarzutu tego uczepiają zaraz misję Lievena w Kownie i pyiają: «O czem toczą się pertraktacje? Tego się można jedynie domyślać, a w każdym razie wątpliwości zdaje się nie ulegać, że wypowiedzenie wojny Polsce nie odbyło się bez współudziału Rosji». No, można takie rzeczy rzucać łatwowiernemu tłumowi, ale wątpimy, by stawiający taki zarzut sami weń wierzyli. Można to przedewszystkiem skonfrontować, porównyując datę 7 lipca — pierwszego starcia polsko-litewskiego (zgodnie z komunikatem Litewskiego sztabu generalnego)—z datą późniejszą przybycia oficerów Lievena do Kowna. Jak wobec tego nazwać zarzut «Naszego Kraju», stawiany Rządowi Litewskiemu? A gdy się mówi wogóle o prowokowaniu przez Rząd ten wojny polsko-litewskiej, zapomina się lub umyślnie się przemilcza—ze szkodą publiczności czytającej dzienniki—że starcia te, o których donosi sztab litewski, odbyły się z tamtej strony linii demarkacyjnej, a nawet „Nasz Kraj” nie przytoczył jeszcze dotychczas żadnych starć, któreby się odbyły z tej strony, a więc mogłyby świadczyć o napastliwości litewskiej. Wogóle nie poruszajmy spraw wojskowych jako zbyt drażliwych, co do których zresztą my, cywilusy, lub młodzi oficerowie—dziennikarze, zbyt mało jesteśmy kompetentni.

Na jedno wszakże zwrócimy uwagę. Armja Lievena ma walczyć z bolszewikami na froncie północnym, graniczącym z frontem litewsko-bolszewickim. Czy nie słusznie byłoby wnosić, że w tej sprawie były pertraktacje, jeżeli one były, jak twierdzi „Nasz

Kraj», który otrzymuje nawet telegramy własne z Kowna, w sprawie współdziałania przeciwko bolszewikom, a nie w celu urojonego przez pisma wileńskie sojuszu antypolskiego.

Co do „gwałtów litewskich», które rzekomo są dokonywane nad ludnością polską w Kownie, przypomniemy choćby zamieszczony u nas przed paru dniami (№ 19) urywek z korespondencji polaka kowieńskiego ob. Jerzego Grużewskiego, powtórzony z „Dziennika Powszechnego«, który kategorycznie stwierdza, że się aresztują „zbyt gorące jednostki», które się zajmują „propagandą przeprowadzenia siłą jakiegoś przewrotu politycznego«. Że funkcjonariusze niżsi mogą przytem zaznaczyć swą niechęć do polskości i aresztować nieraz «tylko za to, że są polakami», być może lecz da się to samo spostrzeżenie zastosować do stosunków wileńskich, gdzie litwini też nieraz są szykanowani lub nawet aresztowani jako litwini («litwomani»), lecz też tylko przez niższych funkcjonariuszów, gdyż władze wyższe wileńskie, jak i kowieńskie, są nieraz temu przeciwnie. Co do prześladowania języka polskiego oraz innych ekscesów, ile w tem prawdy, patrz tę samą korespondencję ob. Grużewskiego.

Co do insynuacji pochodzących z „Dziennika Wileńskiego« załatwić się z nimi nie trudno. O bloku niemiecko-żydowsko-litewsko-rosyjskim w Wilnie dowiedzieliśmy się poraz pierwszy z «Dziennika Wileńskiego», a może «Głos Litwy» dla jakichś powodów nie jest przypuszczony do tego bloku? Że blok ten jest zwykłą ukutą na prędcie insynuacją endecką, dowodzi notatka w «Naszym Kraju» o zebraniach tylko niemiecko-rosyjskich, w których litwini udziału nie brali, w co zresztą i «Dziennik Wileński» chyba nie wątpił

Co do «świstków prowokacyjnych, subwencjonowanych przez Berlin i przez Moskwę»—znowu mamy do czynienia z insynuacją, tem wstrętniejszą iż ogólnikową. Pism takich w języku litewskim lub polskim, które znamy, nie było nigdy i niema, więc pisma żydowskie, rosyjskie lub białoruskie, a może nieistniejące niemieckie (bo agitatorów niemieckich «Dz. W.» już odszukał!)?! Oczywiście i tu wątpliwość żadna powstać nie może.

Zakończenie wszakże artykułu ob. J. Obsta w „Dz. W.« jest szczere i otwarte: ariestował' kramolników!

Wątpimy, by władze polskie dały się złapać na wędkę endecką i zeszyły z drogi europejskiego traktowania wolności prasy i zdania*), zwłaszcza wobec nieokreślonej jeszcze przyszłości politycznej kraju naszego. Prawdopodobnie wie o tem i prasa polska,

*) «Głos Litwy» wiedział już wówczas o naradach w sprawie zaprowadzenia cenzury. *Wyd.*

lecz się stara wytworzyć, alarmując publiczność urojonemi strachami, odpowiedni nastrój, w którym się da łatwiej przeszwarcować dążenia dotychczasowej polityki endecko-«demokratycznej», co się dotychczas niezbyt udawało. Ostrożnie, panowie: kto sieje wiatr, zbiera burze.
(«G. L.» № 53).

Wilno, 19 lipca 1919 r.

«Nasz Kraj» w swym zapalnym nastroju lipcowym i ferworze polemicznym zakasował już «Dziennik Wileński». W «Dzienniku Wileńskim» tylko od czasu do czasu ukazują się dzikie wyskoki w rodzaju histerycznych artykułów ob. J. O., a nazajutrz po takim nadmiernem wyładowaniu energii publicystycznej następuje zupełne kacenjamer pióra. „Nasz Kraj“ zaś, jak się uwziął na litwinów, więc stale numer po numerze z zapalem godnym lepszej sprawy pokrzykuje, aż się echo aż do Pośpieszki roznosi: «Czy wojna polsko-litewska?». «Intrygi rządu kowieńskiego!» «Rząd kowieński handluje niepodległością Litwy!»

Drukuje się to wzorem brukowców warszawskich (jak Litwa podobno „dąży do połączenia ze swą macierzą“, tak Wilno naglewa się stara zdobyć opinię przedmieścia Warszawy) olbrzymiemi literami, niby anons kinematograficzny. Dziś chłopacy sprzedający gazety nie są jeszcze widocznie poinformowani, że te „grube litery“ obok tytułu pisma koniecznie wykrzykiwać należy, wkrótce wszakże posłyszemy na ulicy i te tak wielce obiecujące hasła i alarmy, mające na celu stworzenie wrogiego twórcom niepodległości Litwy, pośrednio tedy kompromitując i samo hasło jej niepodległości, wśród publiczności wileńskiej oraz wojsk w Wilnie się znajdujących nastroju, który w przyszłości ułatwić może akcję zaczepną przeciwko swym przeciwnikom politycznym.

Przypomina to nam reszta alarmujące informacje o „podłościach i podstępach wrogów“, jakie stale podawała naprz. prasa niemiecka w Wilnie podczas okupacji i jakie wogóle podaje wszelka prasa szowinistyczna, gdy dąży nie do porozumienia, lecz do rozprawy orężnej. Przedewszystkiem nastrój, a potem dopiero—strategja lub plebiscyt. Nastrój to grunt!

Zainteresowani dziwną, tak dużemi literami wydrukowaną wiadomością, skwapliwie pochwyciliśmy numer piątkowy „Naszego Kraju“, by się dowiedzieć, jakto «Rząd kowieński handluje niepodległością Litwy». Rzuciliśmy się przedewszystkiem przeglądając telegramy, kronikę polityczną, wreszcie wileńską... Nigdzie nic, jak wymiotti; niema nawet telegramów własnych z Kowna. Znajdujemy nad jednym z nich tytuł wielce obiecujący: «Zajmujemy Suwalszczyznę», lecz z telegramu widzimy, że mowa tu tylko o pow. augustowskim: «Nasz Kraj» zagalopował się i awansem wytknął dalszą linią wytyczną okupacji polskiej. Lecz gdzież u licha ten handel kowieński?

Rozpoczynamy przegląd pisma na nowo od pierwszej strony i oto odrazu, w artykule naczelnym spotykamy się z rządem kowieńskim. Odczytujemy go uważnie i—dzielimy się «wiadomościami» ztamtąd z naszymi czytelnikami:

«Afera Lievena zaczyna się coraz bardziej wyjaśniać, choć dużo jeszcze pozostaje stron niewyświetlonych. W związku z tem coraz bardziej ciekawą rzeczą staje się pobyt reprezentantów ks. Lievena w Kownie i ich pertraktacje z rządem litewskim. Odgrywa się niema gra polityczna, gra w najwyższym stopniu nierzetelna, a bodaj że zarówno wroga dla Polski, jak i dla Litwy.

Według ostatnich wiadomości, jakie posiadamy, książę Lieven jest łącznikiem między polityką miejscową niemiecką a Kołczakowską... Porozumienie jego z Kołczakiem jest już faktem dokonany; porozumienie z Niemcami nie ulega żadnej wątpliwości.

Sprawdzają się więc całkowicie nasze wczorajsze przewidywania, w których zaznaczaliśmy, że rząd kowieński stara się obecnie nawiązać stosunki z dwiema najczarniejszymi reakcjami świata, byleby tylko jaknajskuteczniej przeciwstawić się Polsce.

...Otrzymamy ładny obrazek obecnej polityki litewskiej, która w niepojętym zaślepieniu, jeśli nie w gorszych intencjach, szykuje grób niepodległości narodu litewskiego, prac do wskrzeszenia dawnych, przedwojennych stosunków.

...Teraz rzeczy tak się mają, jakgdyby rząd kowieński zaczął z niepodległości Litwy rezygnować «za jakąś nieznaną nam dotychczas cenę, którą mu ofiarowują Niemcy i carska Rosja. Jeśli rzeczy tak się mają istotnie, jeśli targi obecne w Kownie mają na celu zaprzęgnięcie obcym sprawy litewskiej, to rozwój wypadków potoczyć się musi po nowej płaszczyźnie».

Reszta artykułu poświęcona jest przeważnie naszym współpracownikom Z. A., M ce „i innym“, których «szczerych przekonań demokratycznych» «Nasz Kraj» dziś już nie kwestjonuje (ale M. B ka, Z. A. i inni pracownicy «Głosu Litwy» demokratyzm «Naszego Kraju» oddawna i stanowczo kwestjonują), oraz «szowinizmowi» inteligencji i półinteligencji litewskiej.

A więc śmiało a katagoryczne twierdzenie wykrzyknięte na ulicę, że „rząd kowieński handluje niepodległością Litwy“ opiera się wyłącznie na „stronach niewyświetlonych“, „niemej grze“ (=milczeniu), «nieznanej cenie», «jak gdyby», «jeśli» i t. d. i na takich przesłankach stawia się twierdzenie: „polityka litewska... szykuje grób niepodległości narodu litewskiego!“

Pozwolimy sobie przypomnieć coś niecoś z niezbyt odległej przeszłości naszego życia politycznego. Za czasów panowania bolszewików twierdzili oni razporaz, że rząd kowieński i warszawski, „biała gwardja“ litewska i polska doskonale już się porozumiały między sobą przeciwko bolszewikom. Okazało się — fałsz!

Podczas pierwszych dni okupacji polskiej w Wilnie, gdy się znowu zaczęli zbliżać bolszewicy i co odważniejsi patryjoci zaczęli umykać z miasta, twierdzono z całą stanowczością, że litwini porozumieli się z bolszewikami («Dziennik Wileński» i dziś gotów to rozpowszechniać). Przekonano się wkrótce, że jestto kłamstwo.

Twierdzono później, że litwini w porozumieniu z Niemcami napadną na wojska polskie. Tymczasem ten tak przez prasę polską oplwany Rząd Litwy («kowieński») usunął Niemców z Litwy, mimo że się Litwa narażała wobec tego na niebezpieczeństwo bolszewickie i polskie (o zajęciu Suwalszczyzny „Nasz Kraj” już podaje jako o fakcie dokonanym). Gdzie ten sojusz antypolski?

Dziś wobec przyjazdu przedstawicieli Lievena do Kowna, nie posiadając żadnych danych faktycznych, lecz opierając się jedynie na przypuszczeniach, „Nasz Kraj”, nie wiemy, na własną rękę lub może inspirowany zgóry, nie czekając aż się „niema gra” wyjaśni (nie wątpimy, że po kilku dniach się wyjaśni, lecz wówczas «Nasz Kraj» znajdzie znowu jaką przyczepkę—kto chce bić, kij łatwo znajdzie, niestety kij ma dwa końce), twierdzi z całą stanowczością, zwłaszcza w nagłówku godnym brukowca, nie zaś pisma, które się mianuje demokratycznym, że Rząd Litwy raptem teraz rezygnuje z niepodległości i stara się wskrzesić „dawne, przedwojenne stosunki”!

Twierdzenie to oczywiście za parę dni trafi do pism warszawskich, ztamtąd do paryskich—i oto materiał gotowy do aktu oskarżenia przeciwko litwinom. Póki się wytłumaczają, może się znowu coś im urwie, gawędząc sobie «z samym narodem litewskim» o fanatyzmie, szowinizmie etc. Rządu Litwy i roztaczając przed nim tęczowe perspektywy mączne.

«Nasz Kraj» odwraca nawet kota ogonem do góry: nie Rząd Litwy, lecz jak się okazuje, „Nasz Kraj” staje w obronie niepodległości Litwy przeciwko grożącemu jej rządowi „kowieńskiemu”.

Gdyśmy przed paru dniami przytoczyli oficjalny komunikat Litewskiego sztabu generalnego, stwierdzający napastliwość nielitewską, nazwano nas—prowokatorami. Jakiem mianem nazwać „Nasz Kraj”, który nie posiadając żadnych faktów, tylko przypuszczenia swego otoczenia lub swej rozłożmaczonej fantazji, otwiera okno swej redakcji na ulicę i krzyczy na cały głos do zebranego tłumu gawiedzi: huzia, huzia litwinów! Nie zdziwimy się, jeżeli po takiej przygrywce posłyszymy szcęk broni. («Gł. L.» № 54).

Wilno, 20 lipca 1919 r.

«Głos Litwy» a «Nasz Kraj» to jak dwaj bracia sjamscy, nie możemy się rozstać ani na chwilę, a „krok w krok za nami wciąż idzie mąż”—„Dziennik Wileński”, który pilnuje byśmy broń Boże się nie porozumieli i dla tego wciąż mu szepcze do ucha:

wal tego litwomana i bolszewika gdzie się zmieści, jeszcze, jeszcze, bo pamiętaj, że my urządzimy podpisy nie tylko przeciwko Litwie i litwinom, lecz i przeciwko dobrodziejowi, jeżeli się za- nadto z nim pokumasz. Szept ten widocznie jest niezwykle miły a pieszczotliwy, gdyż «Nasz Kraj» używa później nie tylko wzglę- dem «Głosu Litwy», lecz i względem litwinów broni pożyczonej z arsenału demagogii endeckiej, używa z zacięciem i zapalem prawdziwie endeckim. A wówczas endek się cofa na stronę, przy- gląda się harcom—zaciera ręce.

I oto dziś widzimy po paromiesięcznej pracy, że się dogadać z „Naszym Krajem“ w najmniejszej choćby sprawie jest nam nie- zmiernie trudno. „Nasz Kraj“ oczywiście zarzut winy stawia nam, my jemu—i tak w kółko. Nie sądzimy też, byśmy mogli go i uwagami niżej przytoczonymi przekonać, podajemy je tylko ku wiadomości naszych czytelników, by po odczytaniu № 73 «Na- szego Kraju» (radzimy każdemu naszemu czytelnikowi nie po- przestawać na „Głosie Litwy“, lecz zestawiać go stale z «Naszym Krajem», a nawet z «Dziennikiem Wileńskim») nie wywnioskow- wał z naszego milczenia o naszym „przyznaniu się do winy“.

„Nasz Kraj“ stawia nam zarzut zmienności naszej linii wy- tycznej i tonu, twierdząc, że popieramy nawet myśl plebiscytu, żeśmy niepewni, zmieniamy pseudonimy i t. p.

Co do plebiscytu, musimy z całą stanowczością podkreślić, że o żadnym plebiscycie nigdy i nigdzie nie mówiliśmy przychyl- nie, odwrotnie zawsze przeciwko niemu powstawaliśmy jaknaj- wyraźniej i będziemy powstawali. Projekt Kamienieckiego, na który zwróciliśmy uwagę, mówi o przedstawicielstwie, nie o ple- biscycie, chyba żeśmy niewtajemniczeni w sekreta odczytywania warszawskiej terminologii politycznej. Projekt Kamienieckiego za- interesował nas głównie też nie jako taki, lecz ze względu na myśl w nim widoczną a wyraźnie wypowiedzianą, sądząc z krót- kiej notatki, jaka się ukazała w pismach, myśl o konieczności porozumienia z kierowniczymi sferami polityki litewskiej, z osła- wioną przez politykę polską Radą Stanu Litwy, które stale odrzu- cają sfery wileńskie i ich prasa, pragnąca przesadzić przez inteli- gencję litewską (inteligencja ta «ma tępą wolę», jest «podstępna» i t. d.) oraz wszelkie linje demarkacyjne i porozumieć się, mniejsza o to jaką drogą—podpisów, plebiscytu, młaki lub żandarmerji, byle po odgródzeniu go od inteligencji, bezpośrednio z ludem litewskim ziemi kowieńskiej (o suwalskiej nawet się nie mówi—«zajmujemy» ją i basta—patrz numer poprzedni «Naszego Kraju»), jak się już porozumiało, opierając się na okupacji, z ludem ziemi wi- leńskiej.

Na jakim tedy staliśmy stanowisku w pierwszych nume- rach naszego pisma, na takim stoimy i dziś. Zawsze pragnęliśmy porozumienia z Polską, jak jej zresztą pragnie cała demokracja litewska, pragniemy i dziś. Nie ukrywaliśmy jednak nigdy, że

porozumienie to trudno osiągnąć. Oskarżaliśmy i oskarżamy społeczeństwo polskie, w szczególności te grupy, które się uważają za demokrację, że lwia część winy za nieporozumienie na nie spada: nietolerancja, pogardliwy stosunek względem pracy społecznej i narodowej litewskiej, ciągle stawianie przeszkód litwinom w tej pracy i t. p., jednocześnie zaś, jakby nic nigdy nie zaszło, podsuwanie im koncepcji unjonistycznych, które na ironję zakrawają ze względu na bolesne, ciężkie wspomnienia, jakie łączy z niemi inteligencję i lud litewski (nie będziemy się spierali, czy pod każdym względem słusznie—zaznaczamy tylko fakt), koncepcji stawianych wówczas, gdy znaczną część Litwy wraz z jej stolicą znajduje się pod okupacją polską (jak twierdzi «Dziennik Wileński», «pod władzą prawowitą») — oto niektóre zarzuty, które stale są przez nas stawiane.

Nie przeczymy, że strona druga nie jest oczywiście bez zarzutu. Musimy wszakże zaznaczyć, że 1) demokracja litewska ze szkodliwemi, zdaniem jej, dla przyszłości ludu litewskiego prądami w łonie społeczeństwa litewskiego walczy nie w pismach wydawanych po polsku, 2) o ile demokracja polska Litwy, zdaniem demokracji litewskiej, stałaby na wysokości zadań, jakich od niej może wymagać demokracja wszechświatowa, demokracja litewska poprzestałaby prawdopodobnie na pracy w języku litewskim, 3) sporo zarzutów, jakie stawiają pisma polskie sferom kierowniczym społeczeństwa litewskiego, są nieraz urojone i niesłuszne, wypływające z nieznamomości stosunków (dotychczas naprz. „Nasz Kraj” pod tym względem na krok się nie posunął naprzód i przyznaje się otwarcie, że inteligencji litewskiej nie rozumie) lub, co gorsza, z interesów grup polskich nic wspólnego z demokracją nie mających.

Co do tonu — możemy uznać poczęści i słuszność zarzutu, że ton nasz nieraz się zmienia. Czyżby «Nasz Kraj» nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje! No cóż, spróbujemy coś niecoś przypomnieć. Mimo, że «Nasz Kraj» zaznaczał, iż istnieją u nas «warunki zupełnej swobody» (patrz № 65), sam wszakże nieraz się dziwił, jak to «Głos Litwy» śmie pisać rzeczy, które się mocno mogą nie podobać władzom cywilnym lub wojskowym. «Nasz Kraj» wie przecież dobrze, że nie kto inny, jeno on sam we własnej osobie zmusił «Głos Litwy» do zmiany pseudonimów etc. O istnieniu §§ 128 i 129, tak słynnych za czasów rosyjskich, przypomniano nam niedawno w sposób, uznajemy to, delikatny, ale № 50 już tu-tu.. «Dziennik Wileński» jest jeszcze zamało z tego zadowolony, potrzebne mu areszty, areszty i raz jeszcze areszty. Może dojdzie i do tego; dziś tego niema, ale z ewentualnością tą liczyć się należy w naszych „warunkach zupełnej swobody”. Czyż „Nasz Kraj” dotychczas nie zauważył, że podczas, gdy na Rząd Litwy, wojsko litewskie i t. d. można w Wilnie pisać co się żywnie podoba, o ich odpowiednikach polskich, rzecz oczywista, mó-

wić można półgębkiem lub się musi milczeć? Jaka może być mowa o wolności agitacji za niepodległością Litwy? Nie bądźmy obłudni, «Nasz Kraj»! (»G. L.« № 55).

Wilno, 22 lipca 1919 r.

Jeżeli się nieprawdę powtarza dziesięć, sto lub tysiąc razy, nie staje się ona przezto samo prawdą ani się ku niej zbliża choćby o krok jeden. Powtarzanie to wszakże musi wywierać wrażenie na tłum, który ma oczywiście pewną podstawę do przyjęcia na wiarę tego, co mówią tyle razy ludzie wymowni, a zwłaszcza uzbrojeni w pióro lub czapkę urzędniczą. Znane to a tak życiowe przysłowie: szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś z tego pozostanie. Wszak puszczoną w obieg fałszywą pogłoskę lub insynuację rzadko kiedy udaje się odrazu sprostować, zwłaszcza gdy fakt opowiadany miał się odbyć w miejscowości o wiorst sto lub dalej od nas położonej. Póki się ją wytłumaczy i obali, wżera się ona jak rdza w żelazo — w serce ludu, odpowiednio je urabia, wyrabia święte przekonanie o słuszności tego co się twierdzi, a później żadne sprostowania i wyjaśnienia nie są w stanie odrobić tej strasznej roboty, jakiej dokonała — plotka podana w piśmie lub w żywym słowie.

Podobnie rzecz się ma z pogłoskami o «prześladowaniu polaków przez Rząd litewski» o «okrucieństwach litewskich» i t. d. Dochodzą one nas w formie wielce podejrzaney, przepisują się z jednego pisma do drugiego, obalone przekoczowują do następnego i t. d., aż wreszcie zjawiają się «naoczni świadkowie», uprzednio nieraz odpowiednio urobieni lub na własną rękę koloryzujący plotkę w najstraszniejsze barwy. Wówczas już koniec. Może po tygodniu lub dwu rzecz się wyjaśni, może się okaże pogłoska lub opowiadanie «świadka» fałszem wierutnym lub tendencyjnym przekręceniem faktu, lecz nastrój tłumy już jest urobiony: «okrucieństwo» i «litwin» stają się dlań synonimami. Może wówczas choćby autor plotki, przez obłudę dyplomatyczną lub o ile działał przedtem jako narzędzie czyjeś, przestraszony co do następstw swego „czynu“, cofać się zacznie i tłumaczyć, nic nie pomoże: plotka jest silniejszą odeń. Doprowadzi ona też do wyników praktycznych, połajanek, burd lub jeszcze czegoś gorszego; reżyser pierwotny może wówczas już się nie wtrącać do dalszego przebiegu sprawy, może przyjąć na siebie maskę niewinnego obserwatora.

Już nieraz uprzedzaliśmy czytelników, by nie przyjmowali na wiarę korespondencji, jakie podaje prasa warszawska i wileńska z Kowna lub wogóle z „państwa Taryby“, jak się to ironicznie wyraża. Udało nam się parę razy, opierając się na źródłach polskich, naprz. ob. Jerzego Grużewskiego, stwierdzić tendencyjność i kłamliwość wielu podawanych w prasie informacji o «prześladowaniach» polaków kowieńskich. Niestety, nie możemy spraw-

dzić na miejscu każdej wiadomości, każdej pogłoski, a i obalone powtarzają się skwapliwie w pismach jeszcze bardziej upiększone. Gdy w ostatnim numerze «Naszego Kraju» podają się okropności kowieńskie lub mereckie, na to możemy jeno odpowiedzieć: wiemy, z kogo się składa Rząd Litwy (w Wilnie wiedzą to wszyscy), i ani przez chwilę nie wąpimy, że ręki swej ku temu nie przyłożył i jeżeli rzeczywiście miało miejsce coś podobnego, nietylko nie będzie pokrywał winowajców powagą swą, lecz napewno zbada sprawę, jak tego mieliśmy przykład choćby z powodu wypadków poniewieskich, i ukarze ich z całą surowością. Pod tym względem Rząd Litwy może bodaj świecić przykładem pewnym rządom i władzom...

No, a jeżeli się okaże wszystko lub w lwiej części, co się podało o «okrucieństwach», zmyślonem lub tendencyjnie przekreconem? Widzieliśmy już, co chciano uczynić z przyjazdu oficerów Lievena do Kowna (notabene, dowiedzieliśmy się o tem jedynie z telegramów własnych „Naszego Kraju“), a wyszło z tego—wielkie pfe. «Nasz Kraj» wszakże dotychczas twierdzi, lecz już półgębkiem, że «Rząd Litwy zawarł pakt z agentami Kołczaka» (czy nie reminiscencja wniosku nagłego pos. Niedziałkowskiego, oskarżającego gen. Listowskiego o prowadzenie polityki przymierza z Rosją Kołczaka—Denikina?). Lecz już hasło rzucono, podchwycyco je na wiecu niedzielnym, o cóż więcej chodzi?

Widzimy wyraźnie, w jaką stronę pcha bieg spraw nasza prasa bojująca. „Nasz Kraj“ wyraźnie już twierdzi, że Rząd Litwy „istnieje zbyt długo“, lecz jakkolwiek wie, „iż lud litewski zbyt mało jest zorganizowany, by mógł go (rząd ten) obalić“, spokojny jest o to, widocznie posiadając tajemnicze środki przeciwko temu rządowi, nie wiemy tylko—wileńskie czy kowieńskie. Ostrożnie, panowie, żeby się znowu nie skończyło na jakiej awanturze. Pamiętajcie, że obalając rząd obecny, zbliżycie jeno chwilę dojścia do władzy reakcji litewskiej, a wówczas zatęsknicie za dzisiejszym rządem «szowinistycznym». Wogóle wkraczacie na drogę awantur politycznych, czego radzimy wam, jako demokraci (w szczerść naszych przekonań demokratycznych, jak sami twierdzicie, wierzycie nam całkowicie), jak ognia unikać.

Wracając do pogłosek i rozmatych oskarżeń wzajemnych, musimy zwrócić uwagę na to, iż «Głos Litwy» świadomie unikał dotychczas zamieszczania korespondencji lub skarg pochodzących nie z Wilna, a więc trudnych do sprawdzenia. „Ziemia Wileńska“, „Dziennik Wileński“ i „Nasz Kraj“ kroczą inną drogą, skwapliwie podchwytyjąc każdą ploteczkę, byle przeciwko swym przeciwnikom politycznym wymierzoną. Kto z nas lepiej służy sprawie ludu?

Wnosimy z tego, co nam opowiadano o wiecu w sprawie stosunków na pograniczu polsko-litewskim, iż powściągliwość «Głosu Litwy» mocno się demagogii wileńskiej nie podoba — i słusznie. Inscenizuje się tedy «oburzenie ludu» etc., zwraca się

uwagę władzy na «szkodliwe» pismo, oczywiście nie w celu zawieszenia go, wszak «warunki-wolności prasy» do czegoś obowiązują, a ponieważ się wątpi, by władze cywilne lub wojskowe chciały zejść z drogi, którą dotychczas kroczyły i kroczą, próbuje się steroryzować publiczność i pismo, ją — by nie czytała «Głosu Litwy», je zaś — by zamilkło lub się dało sprowokować i wyskoczyło z jakim artykułem, któryby dał się podciągnąć pod paragraf wojskowej ustawy karnej („Dziennik Wileński“ stale się wobec tego denerwuje): «A sędzia żółtą księgę czytał?»

Otóż musimy uprzedzić naszych przeciwników, że jak litwini wileńscy mimo wszystko nie dali się dotychczas sprowokować, nie tylko nie nabyli żadnego rewolweru lub kulomiotu, lecz nie ogłosili nawet żadnej odezwy potajemnej i nie mają zamiaru bawić się, nawzór «prześladowanych» kowieńczan, w O. W.*), tak też «Głos Litwy» będzie się i nadal liczył z powagą chwili oraz zadaniami demokracji, a więc ze słowami. Lecz też niema zamiaru zamilknąć, owszem będzie i nadal demaskował wszelką demagogię i obłudę, w chwilach decydujących znajdując stanowcze słowo jak je znajdował dotychczas, choćby to mogło mu grozić przykremli następstwami.

(„G. L.“ № 56).

Wilno, 23 lipca 1919 r.

Gdy się bierze do ręki numer, pierwszy z brzegu, «Naszego Kraju», «Dziennika Wileńskiego» lub «Głosu Litwy» i przerzuca artykuły, korespondencje, notatki, feljetony, wygląda jakgdyby pierwsze dwa pisma w jednym, zaś ostatnie w innym mieście było wydawane. To co interesuje jedną stronę, drugą mało obchodzi. Sprawa przez jedną stronę oświetlona, oświetla się przez drugą wręcz przeciwnie. Gdy jedna strona z utęsknieniem spogląda w stronę Warszawy, druga obojętnie od niej się odwraca. Gdy zaś ta druga, jak matka za ukochanem dziecięciem, ze drżeniem śledzi za każdym krokiem, jaki stawia niepewną jeszcze nogą, narażając się co krok na przykrości i przeszkody, społeczeństwo zespolone w Kownie, pierwsza strona zaciska pięści i wygraża niemi w stronę Kowna. Strzyżono — golono, golono — strzyżono i każda z nich ze swego punktu widzenia ma rację.

Wygląda dziś tak, jak gdyby obydwie strony czekały tylko na to, by dał im tylko kto hasło (krzyżak — twierdzi jedna strona, obszarnik zendeczony — druga jej odpowiada), a rzucą się ku sobie z pięściami (mówiąc przenośnie). Napastliwy ton „Naszego Kraju“ i „Dziennika Wileńskiego“ oraz ciągłe ich niedomówienia wyraźnie dowodzą, że sfery koło nich się grupujące dążą do urzeczywistnienia szeroko zakreślonego planu rozstrzygnięcia sporu bynaj-

*) Aluzja do polskiej organizacji wojskowej w Kownie (P. O. W.), w tym czasie organizowanej. *Wyd.*

mniej nie w sposób pokojowy. Zwłaszcza więc niedzielny, inscenizujący oburzenie ludu z powodu zręcznie podsuniętych mu «gwałtów litewskich», jest jednym ze znanych a nieraz używanych przez demagogję awanturniczych sposobów odpowiedniego urabiania tłumu, ulicy. Gdy się ma ulicę za sobą, sprawa stoi pomyslnie. Można wówczas stawiać śmiało dalsze kroki, niestety nie wzwyż, lecz przesadzając płot, który oddziela od gospodarki sąsiada położonej o miedzę.

Jednocześnie zaś za miedzą widzimy ruch i pogwar bojowy.

Jestto to, cośmy przepowiadali z powodu wypadków drugiego tygodnia lipcowego, smutne następstwo cudzych nierozważnych czynów. Zdawałoby się tedy, że o dojściu do porozumienia żadnej mowy być nie może, dziś zwłaszcza, gdy w polityce panuje upał lipcowy.

A jednak się obracał rzekł niegdyś mędrzec ludzkości. A jednak musi być wyjście bez użycia oręża, gdyż to się równałoby katastrofie politycznej o skutkach jaknajstraszniejszych, którychby się nie dało wykreślić z historii stosunków polsko litewskich, twierdzimy bynajmniej nie zaliczając siebie do mędrców lub choćby mędrków.

Twierdzimy tak przede wszystkim choćby dlatego, że odrzucając grupy z zawodu lub z interesu wojowniczo nastrojone, widzimy masy znużone, stęsknione spokoju, dążące do zgody, do porozumienia. Sztuczny przedział demarkacyjny dzikim się dotychczas wydaje całej ludności. Czy będzie on posunięty o kilka lub kilkanaście kilometrów na wschód lub na zachód, ludność mało do tego przywiązuje wagi i dziwi się polityce, że się tak gorączkuje. A żeby się to wszystko prędzej skończyło! wciąż słyszemy, mimo nawet nawoływania wiecowe, które na wielu uczestnikach (nie litwinach) uczyniły, jak to ogólnie wiadomo, niesmaczne a odrażające wrażenie.

Otóż sądzimy, że to zmęczenie, to „wszystko jedno“ nie należy zbyć pogardliwem względem pasywisty. Sądzimy też, że ta milcząca dotychczas ludność straci wreszcie cierpliwość i przemówi, a wówczas wszelkie gotujące się lub do tego czasu już urzeczywistnione awanturki w łeb wezmą. Dlatego też wszyscy, którzy dążymy do zgodnego porozumienia, winniśmy zwrócić więcej uwagi na tę część społeczeństwa, co to na wiece nie pójdzie, lecz też nie zapisze się do „litwomianów“, a którego, jakby rzekł ob. Jan Obst, jest legion. Nieakcja jej stanowi doskonałą przeciwwagę zbyt gorącej akcji, umożliwiając społeczeństwu mimo wszystko utrzymanie się na pewnym poziomie kultury życiowej, gdyż nie dopuszcza do zbyt stanowczego wzajemnego przekreślenia się zderzających w życiu społecznym i politycznym sprzecznych, ostrych, namiętnych prądów i nastrojów.

Puszczenie w ruch tej nieakcji nie od nas przeważnie zależy. Przesunięcie się jej do akcji wybuchnie prawdopodobnie z siłą żywiołową w chwili, którą wskażą jej własne interesy żywotne. Wystąpienie jej wszakże, jakkolwiek niemiłe dla miłośników awantur politycznych, prawdopodobnie nie zakłóci spokoju publicznego. Może dlatego też będzie decydujące.

Naszem zadaniem winno być usuwanie wszelkich przeszkód, które mogą wstrzymać lub opóźnić wystąpienie tej dziś milczącej nieakcji, a przede wszystkim staranne wymiatanie ścieżki, po której przypuszczalnie posunie się ona do akcji, od wszystkiego co może kierunek jej wypaczyć. Do takich przeszkód, mogących niekorzystnie wpłynąć na kierunek akcji, zaliczamy przede wszystkim te plotki, ploteczki, fałsze, insynuacje, kłamstwa, oszczerstwa i t. d., których tyle się słyszy powtarzanych w prasie i wśród publiczności, a które przechodząc z ust do ust urastają do potwornych rozmiarów, straszą później imaginację nie tylko ulicy i «ludzi czynu», lecz nawet owego milczącego (publicznie, nie w swoim otoczeniu) społeczeństwa i wywołuje nieraz bezpodstawne rozdrażnienie, co gorsza—wybryki i występki. A wszak trochę dobrej woli i trzeźwego poglądu na sprawy doskonale mogłoby zażegnać niejedną burzę, zapobiedz wielu niefortunnym występom publicznym!

Naprzykład korespondencje «Naszego Kraju» i innych pism, w których się opowiada straszne rzeczy mereckie, kowieńskie etc. Kto w Wilnie odważy się twierdzić, że wszystko co się o tem podaje, jest prawdą? Lecz również nikt z nas prawdopodobnie nie jest w stanie, siedząc w mieście, dowieść, że nic w tem niema prawdy lub, co może słuszniej, co w nich jest prawdziwe a co urojone wskutek nieznamomości warunków lub też tendencyjnie, celowo. Walczyć z takimi korespondencjami i wogóle podawaniem ze stron dalszych informacjami prawie niepodobna.

Jedyna walka możliwa—zapobiegać ukazaniu się niesprawdzonych wiadomości. Oczywiście nie mamy tu na myśli cenzury prewencyjnej lub czegoś w tym rodzaju, tylko samopomoc, że się tak wyrazimy, pism informujących. Sprawdzać na miejscu główne, najjaskrawsze wiadomości—nie więcej. Sprawdzanie to nie może być jednostronne, dokonane przez jedno tylko pismo zainteresowane, lecz conajmniej dwustronne—z udziałem pisma stojącego na stanowisku wręcz przeciwnem lub conajmniej rozbieżnem.

Otrzymuje naprz. «Nasz Kraj» telegram własny z Kowna o jakichś zgrozających nas przejmujących nadzwyczajnościach; w te pędy do «Nepriklausomoji Lietuva», ztamtąd do władz polskich i do Komitetu Litewskiego (niestety, bez niego się nie obejdzie)—oczywiście władze nie powinny im przeszkadzać—i z otrzy-

manemi przepustkami oraz poświadczeniami pędzą do Kowna. Sprawdzają na miejscu i, o ile się da (sądzimy, że się nieraz da), układają wspólny komunikat zobowiązujący strony obie; o ile się nieda, przejażdżka również będzie pożyteczną, gdyż to dalszej polemice pism dostarczy materiału zaczerpniętego na miejscu zdarzenia, nie ze źródeł dalekich lub zbyt zainteresowanych. I odwrotnie, w razie otrzymania przez pisma litewskie lub inne alarmujących wiadomości z Giedrojc, Szyrwint i t. p. o przesładowaniu litwinów przedstawiciel tego pisma udałby się tam w towarzystwie przedstawiciela pisma polskiego.

Sądzimy, że po paru przejażdżkach odpadałaby chętka nie tylko jeżdżenia, lecz i, o co przecież chodzi, zamieszczania fałszywych a alarmujących korespondencji. („G. L.“ № 57).



II. Artykuły luźne.

Wrażenia z Kowna.

Przed paru tygodniami udało mi się odwiedzić Kowno. W ciągu kilku godzin wygodny samochód litewski przez Jewje—Żyżmory—Rumszyski przebył przestrzeń stukilometrową, jaka dzieli Wilno od Kowna. Podróż ta należy do najprzyjemniejszych, jakie dotychczas odbywałem. Droga jak stół, nieraz literalnie, gdyż na przestrzeni niekiedy paru kilometrów wyłożona pomostem z belek ociosanych lub nieciosanych (lasu naszego Niemcy nie żalowali), pogoda doskonała, po deszczu, który zbił kurz, tę plagę podróżników samochodowych, wreszcie ładna miejscowość o niezwykle rozległym horyzoncie, zwłaszcza śliczne okolice podwileńskie z tajemniczymi Ponarami na czele i bodaj jeszcze śliczniejsze podkowieńskie («jestto dolina najpiękniejsza w świecie»), wszystko nadzwyczajnie uprzyjemniało naszą podróż.

Gdyśmy o godz. 2-iej popołudniu stanęli w Kownie, rzucił się nam w oczy ruch nadzwyczajny. Było to święto, niedziela, wreszcie «dzień kwiatka» na korzyść rannych żołnierzy litewskich. Kioski przybrane w kwiaty i narodowe flagi litewskie, samochody również udekorowane pieściły oko i pociągały ku sobie publiczność. Dwie orkiestry wojskowe w ogrodzie miejskim urozmaicały to święto serca współczującego melodjami piosnek litewskich. Panie i panienki w sukienkach odświętnych, nieraz ludowych, «przejąć nie dawały» ofiarowując kwiatek. Nikt oczywiście na nie się nie gniewał. Kupował go każdy, chętnie zwłaszcza wojskowi litewscy, a nawet niemieccy, którzy zwykle, jak nas poinformowano, „nie widzą“ przechodzących obok żołnierzy lub oficerów litewskich. Żołnierze niemieccy nie tylko nie odrzucali kwiatka, lecz sami podchodzili do pań sprzedających i dopominali się o niego. Uczucie kameradzkie przeważało w nich dnia tego inne instynkty, których przejawy codzień prawie doprowadzają tu i ówdzie do starć z milicją i wojskowymi litewskimi. Kradzieże lub rabunki są zwykle ku temu powodem.

Zainteresowali mię wojskowi litewscy. W Wilnie zdarza nam się dojrzeć przelotnie przejeżdżających oficerów armji litewskiej, lecz żołnierzy jeszcześmy nie widzieli. W styczniu coprawda było

tu kilkudziesięciu ochotników z komendantem na czele, lecz źle uzbrojeni (kilkanaście karabinów lub strzelb myśliwskich oraz kilkanaście rewolwerów), bez uniformy, nie tylko nie byli w stanie brać udziału w walce o Wilno, lecz nie mieli nawet wyglądu wojskowego. Opuszczając Wilno na godzinę przed przyjściem bolszewików, ze smutkiem żegnali sztandar swój zawieszony na Górze Zamkowej. Wartownik pozostał — i flagę litewską zdjęto w półdnia po przyjściu armii czerwonej. Garstka młodzieży litewskiej, która opuściła wówczas Wilno, w Kownie podobno była przyjęta strzałami z domów na przedmieściu. W Kownie panowali wtedy Niemcy niepodzielnie.

I oto dziś po niespełna półrocznych wysiłkach i pracy dowództwa wojskowego i Tymczasowego Rządu Litewskiego mamy do czynienia z wyćwiczoną armją litewską, zrećtnie zwyciężającą armję czerwoną, bijącą nawet jej pułki najlepsze — lotewskie. Armja ta znajduje się obecnie pod wrażeniem powodzeń nad bolszewikami, ożywiona zapałem patryjotycznym, nieszczędząca trudów ani krwi swojej ku obronie ojczyzny. Zewnętrzny wygląd nie imponujący — zdrowi, zagorzali chłopcy w szarych uniformach, przypominających polskie (bodaj z tych samych fabryk), z żółtymi wypustkami w piechocie, czerwonymi, białymi lub innymi w innych rodzajach broni, skromni, nie rzucający się w oczy. Szare to masy ale o sercach gorących, nie wylewne, lecz Litwa może być ich pewną — nie zawiodą pokładanych nadziei. Szare jak szara jest wieś nasza, szara a tak pończą dla sąsiadów Litwa cała.

Trudno z początku odróżnić oficerów od szeregowców. Uniform prawie jednostajny, skromny (u oficerów trójkącik na kołnierzu z gwiazdką, dwu lub trzema gwiazdkami). Nazwa nawet podobna: kareivis — wojak (żołnierz) i karininkas — wojownik (oficer). Niema szarż ani tytułów. Z przyzwyczajenia wszakże w rozmowie potocznej spotykamy się „z pułkownikiem“ oraz „majo-rem“. Z szacunkiem wymawia się nazwisko generała Żukowskiego, naczelnego wodza litewskiego, o którym mówią: „doświadczony wódz i dobry patryjota litewski“. Słyszeliśmy jednak, że przyzwyczajenie z czasów rosyjskich bierze górę i szarże mają być czy już są nawet powrócone*).

Wojsko to składa się przeważnie z ochotników. Przeważnie też są to parobczacy dworscy lub gospodarscy zwłaszcza z tych okolic, z których usunięto bolszewików. Uskarżano się nieco na niezbyt fortunną próbę mobilizacji w Kownie, która dała podobno pewien odsetek elementu niepożądanego — miejskiego, a więc w znacznym stopniu zbolszewiciałego. Zapewniano wszakże, że wybrki tego elementu już są ukrócone i niema obawy, by się mogły powtórzyć. Spory odsetek stanowi młodzież ucząca się

*) Ze względu na dyscyplinę i stosunki z innymi państwami wkrótce potem szarże przywrócono. *Wyd.*

i wogóle inteligencja. Spotykamy nauczycieli gimnazjalnych lub ludowych, studentów, nieco gimnazjastów klas starszych. Przed paru dniami przed naszym przyjazdem ogłoszono mobilizację inteligencji co najmniej z 4 klas. Sądzą, że mobilizacja ta wzmocni jeszcze bardziej ducha ofiarności i bezinteresowności, jaki ożywia armię litewską.

Rozmawialiśmy z oficerami, z uczniami szkoły oficerskiej, w której instruktorami są oficerowie litewscy i szwedzcy, z podoficerami, rozmawialiśmy ze znajomymi z czasów dawniejszych żołnierzami. Niestety, nie tyle ja im mogłem zadawać pytania, ile oni wprost zarzucali mnie pytaniami o Wilno, tę tak drogą dla nich stolicę ich ojczyzny. Oczy się błyszczą na wspomnienie Wilna, twarz marsowieje, jak u kapitana Szerpentyny z obrazku Syrokomli. Młody jeden żołnierz, od sochy, lecz jednocześnie z pracującego jeszcze przed wojną kółka młodzieży włościańskiej, drżącym głosem zadeklamował nam znany wiersz poety litewskiego Maironisa: Wilno. Była to odpowiedź na nasze pytanie.

Zainteresowaliśmy się udziałem i stanowiskiem polaków. Czytaliśmy przecież w Wilnie o 60% oddanych Polsce boowników litewskich; znając litwinów, nie mogliśmy oczywiście zrzucić na nich ten tak liczny odsetek, sądziliśmy tedy, że mowa tu o polakach litewskich. Otóż polaków w wojsku litewskim niewiele, większy odsetek wśród oficerów niż wśród żołnierzy. Słyszeliśmy od karynków litwinów, że stanowisko oficerów polaków względem rządu litewskiego oraz urzęczywistnianej przezeń idei niepodległości Litwy ze stolicą w Wilnie prawie bez wyjątku jest najzupełniej poprawne. Stosunki w wojsku między litwinami a polakami są podobno najzupełniej normalne. Uskarżali się tylko karynicy, że niektórzy polacy, którzy nie umieją po litewsku, przemawiają do nich po rosyjsku, chociaż litwini umieją nieraz po polsku i o tem wiedzą ich rozmówcy. «Chcą widocznie w ten sposób podkreślić swą lojalność», dodał żartobliwie nasz informator. «Wszakżeście zabronili mówić po polsku i nawet karzecie za to?» zrobiliśmy uwagę, powtarzając słyszaną w Wilnie ploteczkę. W odpowiedzi—giest oburzenia i pogardy. Szczerześmy się ucieszyli i przeprosili.

W pierwszym dniu naszego przyjazdu, jak nadmieniliśmy, ruch był w mieście z powodu święta i z powodu kwiatka. Tak przynajmniej sądziliśmy. Następnym wszakże ruch ten jakkolwiek się zmniejszył, lecz w każdym razie rzucał się w oczy, zwłaszcza w porównaniu z Wilnem. Samochody wojskowe, ministerjalne lub misyjne przesuwają wzdłuż ulic, zwłaszcza wzdłuż Alei Wolności, dawniej ściśle związanej z imieniem Mikołaja a przez Niemców dotychczas nazywanej «Kaiser-Wilhelmstrasse», i Duonelajtisa, przy których znajdują się główne zarządy ministerjów. Notabene: napisy ulic w języku litewskim, polskim i żydowskim lub wcale bez napisów—dawne niemieckie zdjęte, nowych jeszcze nie umieszczono.

Zwiedziliśmy parę ministerjów. Praca cicha, skupiona. Nam, którzyśmy się przyzwyczaili do zgiełku i gwaru oraz planów szerokich komisarjatów bolszewickich, dziwną ona wygląda, rzeklibyśmy—parafjalną. Dostęp do ministrów łatwy, może zbyt łatwy. Serce szlacheckie zwłaszcza z dzisiejszego Wilna, dokąd wraca wielmożność po paru miesiącach swej nieobecności, drażni może „chłopstwo rozpanoszone“ w zarządach ministerjalnych oraz na ich czele. Prezydent Litwy Smetona—chłop, prezes rady ministrów Śleżewicz, zdaje się, chłop też, ministrowie—Kairys, Paknys, Wilejszys, Merkis, Norejko, Szernas, prof. Szymkus, Tubelis—chłopi. Chłopi, coprawda, inteligentni, pokończyli uniwersytety i instytuty inżynierji, ale zawsze chłopci. Nie tedy dziwnego, że pracują po chłopsku, po chłopsku utworzyli gabinet koalicyjny złożony z przedstawicieli wszystkich (od socjalnych demokratów do demokratów chrześcijańskich), który wobec agitacji przeciwko Tarybie grup wrogich państwowości litewskiej usuną ją na stronę i potrafił wzbudzić zaufanie całej ludności, poza bolszewikami oczywiście oraz temi, których serca szlacheckie nie znoszą, by „jakiś tam Smetona“, który dzieckiem będąc pasał gęsi i krowy, mógł stanąć na czele państwa.

Żegnając się z jednym z ministrów, który opowiadał nam o pracach i zamierzeniach rządu, a zwłaszcza o przeszkodach, jakie się udało przezwyciężyć lub jakie się piętrzą jeszcze przed rządem, uczyniliśmy mimowoli uwagę: «Ależ tu u was stolica!» Powtórzyliśmy zresztą, cośmy słyszeli od jednego z członków misji polskiej. «No, chyba tylko ersatz-stolica!»—odpowiedziano.

Ministrowie mieszkają nieraz w małym numerze hotelowem. Ciasnota straszna. Trudno o mieszkania, zwłaszcza o lokale na urzędy, a nadewszystko—atmosfera małego miasta prowincjonalnego, jakim Kowno zawsze było i pozostaje i jakie się z łatwością wyczuwa mimo wzmożonego ruchu i obecności licznych wojska. «Stolicą naszą—Wilno. Kowno—to hotel przejściowy!»

Temi słowy pożegnano nasz samochód.

W kilka godzin stanęliśmy w Wilnie z powrotem.

(«G. L.» №№ 27, 28).

Zapomnij o nas!

Posel Staniszkis—syn litwina. Z przekonania wszakże—polak. Ano—trudna rada, tembardziej że jestto polak nie byle jaki: endek, nawet jeden z ich przywódców. Tak zwykle bywa: najlepsi endecy—pochodzenia litewskiego, niemieckiego, żydowskiego lub nawet mieszańcy, naprz. niemiecko-litewskiego. Pragną oni zapomnieć o swem pochodzeniu i przekonać innych o swej echt-polskości, idąc w pierwszym szeregu do ataku przeciwko tym narodowościom, z których pochodzą.

Posel Staniszkis, niestety, przypomniał sobie swe pochodzenie. Syn włościna litewskiego, broniąc polskich interesów obszarniczych w sejmie warszawskim, jako argument przytoczył, że socjaliści litewscy w Tymczasowym Rządzie Litwy zamierzają dokonać reformy rolnej na podstawach jednostajnych z temi, którzy broni polska endecja obszarnicza.

Posel Staniszkis mija się z prawdą. Tymczasowy Rząd Litwy wyraźnie i nieraz podkreślił, że reformy rolnej ująć w swe ręce nie zamierza, gdyż tak powzną sprawę może jeno rozstrzygnąć Sejm Litwy. Rząd wszakże już dziś podjął się nadania żołnierzom armji litewskiej ziemi, ograniczając je do rozmiarów niewielkich. Powściągliwość ta, jaką okazuje chłopski Rząd Litwy ze względów zasadniczych, najzupełniej zrozumiałych, niema nic wspólnego z apetytami obszarników polskich. O tem pos. Staniszkis musi wiedzieć. Nie wątpi też, że w Litwie niepodległej, ludowej, norma pozostawianej obszarnikom ziemi, gdy ją będzie określał sejm Ustawodawczy Litwy, nietylko nie będzie taką jak norma endecka, lecz napewno mniejszą.

Posel Staniszkis, broniąc „polskiego stanu posiadania na wschodzie“, właściwie interesów obszarniczych u nas, przypomniał nas sobie. Przypomniał sam swe pochodzenie litewskie, swą daleką ojczyznę. A więc wyrzekł się swej endeckości?

Nie rozczulajmy się, litwin! Niech tacy do nas nie wracają! Zapomnij o nas, pośle Staniszkis! („G. L.“ № 48).

Potęga tradycji.

We dwanaście lat po dokonaniu unji lubelskiej, 14 kwietnia 1581 r. Wilno miało widowisko niezwykle, które spóczesny opisuje w przytoczonym przez T. Narbutta liście: «byliśmy świadkami spektaklu, jakiego cała Litwa nie oglądała od stworzenia świata. Od samego rana zwożono drwa smolne i pęki słomy smołą oblane na rynek, otoczono go strażą zbrojną i nikogo w ten obręb nie wpuszczano. Później przysły dwa wozy drabiaste po parze koni zaprzężone, naładowane księgami drukowanemi, manuskryptami i kto wie jakimi aktami. Halebardnicy zamkowi ściśle strzegli tych wozów.

Toż wykopano na rynku jamę naprzeciwko pręgierza, wiadomo do jakiej głębokości, gdyż tę całą archandrję otaczali żołnierze z pachołcy ratuszowi nikogo blisko nie dopuszczali. Poczawszy z dna owej jamy, ułożono stos ksiąg, przekładając drwami i smołą, którego wysokość nad plac rynkowy mogła wynosić łokci do trzech, a szerokość w kwadrat niejakoś więcej. Aj, aj! co za zbiegowisko! Lud się ciśnie dokoła, każdy pyta: co to jest? co to będzie? co się stało? Jedni tak, drudzy owak przebąkują.

O godzinie na półzegarzu jakby dziesiątej przybył instygator i urzędnicy. Zagrzmiały trąby i bębny, co trwało dość przeciągle. Potem zaś stuku puku, (jezuity) wstąpił na stos... aż tu baby siemiernice, przekupki, perepieczajki jak poczną wrzeszczeć, jak poczną lamentować, że księdza mają palić na stosie, aż ledwo po długim wołaniu dały się usatkwować...

Zatem on zabrawszy głos, powiedział śliczne kazanie, objaśniające o co rzecz idzie. Lud milczał, bo nie wiedział co robić, nowością zdarzenia zdziwiony... Dopiero gdy mówca zstąpił z szafotu, przyniesiono pochodnię gorejącą... tę wzięwszy w rękę... podпалиł owe nieszczęśliwe busty; płomień ci wprowadził buchnął z razu gładko, ale niebawnie się zniżył i począł się wybijać dym czarny a gęsty, nieznośną woń wydający, który wiatr pędził tłumnie w jedną stronę; lud co tam stał, musiał się usunąć... niezadługo jak się wzmoże ogień na stosie..., budy przekupniów ogarnął płomieniem. Dobrze jeszcze, że naczynia z wodą były na podręczu, inaczej poszłaby i kamienica, a za nią kto wie co jeszcze... stos gorzał długo*.

Przypomniła nam się ta wesoła dykteryjka o rzeczy smutnej, gdyż będziemy bodaj wkrótce świadkami jej powtórzenia z pewnemi jeno zmianami.

Tymczasowy Komitet Litewski zwrócił się przed dwoma miesiącami (12 maja) do władz wileńskich, prosząc o oddanie mu w opiekę książek i rękopisów w języku litewskim oraz klisz ku nim, jakie się znajdują w był. Ludowym Komisarjacie Oświaty rządu bolszewickiego. Są między nimi podręczniki szkolne przejęte przez komisarjat z Litewskiego Towarzystwa Naukowego, są wydawnictwa Litewskiego Komitetu pomocy ofiarom wojny drukowane w Woroneżu i przejęte przez Komisarjat Litewski w Moskwie, jest biblioteka zebrana przez tenże komisarjat, są wreszcie rozmaite wydawnictwa jego treści politycznej i społecznej oraz sporo rękopisów przygotowanych do druku (utworów litewskich, podręczników i t. d.). Nota bene, są ciekawe prace i w innych językach, naprz. tłumaczenie żydowskie geografji Litwy.

Jakkolwiek Tymczasowy Komitet Litewski nie posiada w swym składzie żadnego bolszewika, lecz jak się zdaje, litewskość jego, której u nas często nie odróżniają od bolszewizmu, sprawiła, że sprawa otrzymania książek litewskich utknęła. Członkowie Komitetu chodzili w tej sprawie od Annasza do Kaifasza, wszędzie im obiecywano, wszędzie popierano, aż wreszcie oparła się o znanego w Wilnie archiwariusza p. Studnickiego.

Dziś klisz naprz. oraz wielu innych rzeczy znaleźć już nie można. Pozostały wszakże jeszcze podręczniki i inne książki. Zdawałoby się, że taki mól papieru drukowanego lub pisanego, jakim jest p. Studnicki, musiałby być wdrożony do szacunku względem pracy myśli choćby nawet w niesympatycznym dla siebie języku.

Niestety, p. Studnicki jest podobno zgola innego zdania. Zdaje mu się, że część znalezionych w Komisarjacie druków i rękopisów winna być sprzedana na makulaturę, koledzy zaś jego dodają—i na spalenie, część zaś na zagarnięcie do instytucji znajdujących się pod zarządem p. Studnickiego. Wam zaś litwini, którzyście z takim mozołem i z takim nakładem ogłosili kilka podręczników i parę innych książeczek —figa!

Słyszeliśmy, że do Wilna przybyło już parę ojców jezuitów. Nie wiemy czy przypomnieli mu oni dawne dobre czasy, czy niezależnie od nich niezwykły pietyzm p. Studnickiego względem tradycji czarnowiecza skłania go do tak dziwnego zachowania się. Obawiamy się, by część jego do wszelkich przeżytków przeszłości nie posunęła się do tego stopnia, iż powtórzy on znowu dawny spektakl jezuicki i spali nam książki pod ratuszem.

Podczas wszakże, gdy czyn, jakiego dokonał „pan mistrz Ignacy de porta Sobacza“ r. 1581, spotkał się z obojętnością ogółu, dziś wobec propagowanego kultu przeszłości p. Studnicki może oczekiwać poklasku nie tylko tłumu. Wszak to książki bolszewickie i litwomańskie!*)

(«G. L.» № 52).

Odsłonięcie strasznej „tajemnicy“.

«Nasz Kraj» z dn. 20 lipca alarmuje, pytając co to znaczy:

«Istnieje w Wilnie Litewski Komitet (św. Jerska 19), którego główną dotychczas działalnością było wydawanie «przepustek» do państwa Taryby. Pomijając już, że prawo wydawania przepustek ma tylko Komisarz m. Wilna, ob. Piłsudski, że żadna władza polska nie dawała Komitetowi Litewskiemu takiego prawa, że zresztą Komitet Litewski nie jest przedstawicielem rządu kowieńskiego, ale prywatną instytucją,—to jednak, ze względów prawnych, a przede wszystkim wojskowych, jest to rzeczą wprost niedopuszczalną. Zresztą dziwny jest to Komitet, w którym nie uznają języka polskiego (prawda, jaka «europejska» kurtuazja?), gdzie chcąc otrzymać przepustkę, trzeba wylegitymować się pochodzeniem litewskim, ewentualnie zadeklarować przynależność do państwa litewskiego, a o ile ktoś jest taki, komu nie można wprost odmówić, to mu się wydaje przepustkę tylko do pierwszych posterunków litewskich.

A więc w obrębie działalności wojsk polskich jest druga jakaś władza—władza nie kontrolowana i nieodpowiedzialna—Komitet Litewski?

*) Książek litewskich nie spalono coprawda, lecz zawijano w nie śledzie. Wyz.

Wogóle bardzo a bardzo dziwny jest ten «Komitet» i warto: aby władze wojskowe polskie bliżej zainteresowały się jego działalnością».

Sądziliśmy dotychczas, że «śledzenie klubów» należy wyłączenie do zadań i kompetencji żandarmerji i wogóle policji politycznej. Widzimy wszakże, żeśmy się grubo omylili. „Dziennik Wileński“, a za nim «Nasz Kraj» na wyprzódki śledząc «intrygę litewską», z początku poprzestając na oskażeniach ogólnikowych pod adresem inteligencji litewskiej, dziś przeszły już do ataku przeciwko litewskim instytucjom, pismom etc., jutro oczywiście rzucą się na poszczególne jednostki. Oddawna na to byliśmy przygotowani, gdyż znając prasę wileńską oraz grupy, które ją popierają, nie wątpiliśmy, że przygrywki unjonistyczne były tylko manewrem strategji demagogicznej. Taktyka prasy bojującej znana jest wszystkim.

Lecz może rzeczywiście ten «tajemniczy Komitet w Wilnie» zagraża bezpieczeństwu publicznemu? Zaniepokojeni udaliśmy się po informacje, których udzielił nam prezes komitetu M. Birżyszka, którego osoba była bodaj piorunościągaczem przeciwko Komitetowi.

Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie utworzył się dn. 22 kwietnia na zgromadzeniu kilkuset litwinów, którzy zlecili mu obronę instytucji litewskich i wogóle opiekę nad litwinami znajdującymi się w Wilnie. O zadaniach Komitetu oraz składzie jego powiadomiono władze polskie (skład wymieniono też w «Głosie Litwy» № 2), które najzupełniej je aprobowały.

Gdy prześladowania litwinów w Wilnie w kwietniu i w maju zmusiło ich do opuszczenia miasta, wyjeżdżając brali oni z Komitetu poświadczenia tożsamości, z którymi się liczyły władze polskie, a zwłaszcza żołnierze litewscy stojący wzdłuż linii demarkacyjnej. Za przykładem litwinów zaczęli się udawać do Komitetu o poświadczenia też żydzi i inni. Komitet z początku nikomu nie odmawiał, lecz za to był aresztowany. Sprawa się załatwiła w ten sposób, iż odtąd Komitet zobowiązał się, jako instytucja narodowa, dawać poświadczenia tylko litwinom. Lecz na pozycji tej utrzymać się nie mógł, gdyż jadący do gub. Kowieńskiej polacy, żydzi i inni błagali poprostu o poświadczenie, stając się nieraz na poczekaniu litwinami. Sytuacja stawała się przykrą nad wyraz i oto Komitet dziś już nie poprzestaje na dawaniu poświadczeń prawdziwym lub chwilowym litwinom. Oczywiście musi się starać, by nie skompromitować swych poświadczeń przed Rządem Litwy, przepuszczając agitatorów, wywiadowców lub peowiaków, co wywołuje nieraz kwasy u osób zainteresowanych, lecz co doskonale rozumieją władze polskie, bez których przepustki żadne poświadczenia Komitetu nie ułatwią dojścia do linii demarkacyjnej. O tem się nieraz rozmawiało z przedstawicielami władz polskich.

Od czasu aresztu, notabene parugodzinnego, żadnych scysji lub nieporozumień na tle wydawania poświadczeń Komitet nie miał ani z władzami cywilnymi, ani z wojskowymi. Atakowały go od czasu do czasu tylko sfery endeckie w «Dzienniku Wileńskim» lub w prasie warszawskiej (o ile przypominamy sobie, E. W. w «Gazecie Warszawskiej»); dziś powtarza stare zarzuty, lecz w sposób bardziej niesmaczny, pokumany od kilku dni z «Dziennikiem Wileńskim» «Nasz Kraj».

Wątpimy, by władze wojskowe, które dobrze znają działalność Komitetu, może dla wielu niemiłą, lecz zawsze otwartą i szczerą, by władze te mogły mieć co do zarzucenia Komitetowi. Może tedy Komitet sam wobec napaści prasy polskiej zrezygnuje z dawania poświadczeń lub zadowolni się poświadczeniami dawanimi tylko litwinom? W pierwszym wypadku wątpimy, by proponowane przez „Nasz Kraj“ przepustki Piłsudskiego (nie tylko p. Jana, lecz nawet p. Józefa) mogły trafić do przekonania upartym żołnierzom litewskim; oznaczałoby to poprostu zamknięcie „granicy“. W drugim wypadku Komitet znowu się narazi na zarzuty, których już tyle otrzymał od swych przeciwników politycznych. I być źle i nie być źle! Najlepiej może spytać się o radę publiczności polskiej, która się stara o przejazd przez linję demarkacyjną.

Szkoda, że informacji niniejszych nie podaje Wydział Prasowy Zarządu Ziem Wschodnich; ukazałyby się one i w „Naszym Kraju“, którego czytelnicy niepotrzebnie głowy sobie łamią nad wykryciem «tajemnicy» Komitetu Litewskiego. Tajemnica ta równie łatwo się wykrywa, jak i tendencje napastliwego „Naszego Kraju“. Przykro tylko spotykać podobne napaści w piśmie, pod którem przed paru jeszcze dniami znajdowały się podpisy ob. Z. Nagrodzkiego i I. Turskiego.

(„G. L.“ № 56).



III. Z kroniki Wileńskiej.

— **Do Burmistrza m. Wilna.** Czy wiadomem jest p. Burmistrzowi m. Wilna, że przy drzwiach wejściowych Zarządu Miejskiego za siatką, za którą się wywieszają obwieszczenia Zarządu i policyjne, od paru dni umieszczoną jest odezwa w dwóch językach, litewskim i polskim, zwrócona do żołnierzy armji litewskiej a podburzająca ich przeciw Rządowi Litewskiemu?

Jeżeli jest mu to wiadomem, to czy uczyniono to z jego rozkazu lub za zezwoleniem?

Czy nie sądzi p. Burmistrz m. Wilna, że demonstracyjne wywieszanie w Wilnie odezw przeciw Rządowi Litewskiemu, obrażających część ludności wileńskiej, wtedy gdy przedstawiciele tego Rządu prowadzą pertraktacje z Rządem Polskim, gdy władze polskie po zajęciu Wilna ogłosiły, iż się nie będą wtrącały do spraw wewnętrznych Litwy, gdy obowiązkiem społecznym każdego dbającego o lepszy los Wilna i kraju całego nie wzniecanie rozterek narodowościowych, lecz ich łagodzenie,—czy nie sądzi p. Burmistrz m. Wilna, że odezwa ta przy Zarządzie Miejskim jest szkodliwą pod względem politycznym, jest nietaktem i jako taki, winna być niezwłocznie usunięta? („G. L.” № 2).

— **Z naszych stosunków kulturalnych.** „Pani“ do służącej, która czyta „Głos Litwy”: „Czemu czytasz to pismo bolszewickie?“ „Kiedy to wcale nie pismo bolszewickie, to pismo nasze, litewskie!“ „Litewskie czy bolszewickie, to wszystko jedno“. Autentyczne. („G. L.” № 6)

— **System czy wybryk.** Zauważyliśmy, że usuwając niemieckie napisy ulic jednocześnie usuwane są (obcinane lub zamykane) i litewskie. Dziwnym zbiegiem okoliczności odbywa się to wtedy, gdy w mieście naszym znajduje się delegacja wojskowa litewska. Nie sądzimy, by mogło to dopomóc nawiązaniu dobrych stosunków z litwinami. („G. L.” № 7).

— **Zaniechali.** Od pewnego czasu obwieszczenia urzędowe zaczynają się pojawiać na rogach ulic już tylko w jednym języku—polskim.

Równouprawnienie języków, o którym się wiele mówiło i pisało w pierwszych dniach maja, przy końcu miesiąca snadź już „wyszło z mody“ („G. L.“ № 13).

— **Dziwna korespondencja.** Ob. E. W. w korespondencji z Wilna, zamieszczonej w „Gazecie Warszawskiej“ dn. 23 czerwca, podaje co następuje o działalności Tymczasowego Komitetu Litewskiego:

„Kto chce udać się na tereny, zajęte przez wojsko niemiecko-litewskie, chodzi od Annasza do Kaifasza, nie mogąc dostać upragnionej „przepustki“. Władze nasze, pozwalające na wszystko, nie czyniły przeszkód w zorganizowaniu się biura litewskiego.

Otóż to biuro powinno wydawać pozwolenia na wyjazd, ale nie wydaje ich, żądając, by władze polskie zwracały się do niego w poszczególnych wypadkach, niejako z prośbą o wydanie pozwolenia. Rozumie się, że władze nasze tych dzikich żądań uwzględnić nie chcą“.

Jak gdyby ob. E. W. nie wie, że „biuro litewskie“ nie tylko nie jest obowiązane, ale nawet nie ma prawa wydawać pozwolenia na wyjazd. Tymczasowy Komitet Litewski, pragnąc dopomóc ludności, która się nie może skomunikować z władzami kowieńskimi, wydaje poświadczenia jadącym, z czym się władze rządowe kowieńskie mogą się liczyć lub nie liczyć. Że się władze te liczą jednak z temi poświadczeniami, dowodzi, iż T. K. L. poświadczenia wydaje dosyć ogłędnie. Skasować biuro? można, lecz na tem kto straci? („G. L.“ № 38).

— **Autentyczne.** Służąca do pani (podobno inteligentnej): „Co to jest, proszę Pani, Orzeł biały i Pogoń?“ Odpowiedź: „Orzeł oznacza ducha, to duch święty, zaś pogoń od słowa poganin, bo litwini to poganie!“

W ten sposób urabia się stosunek ludu wileńskiego do Litwy i litwinów. („G. L.“ № 40).

— **Wobec plebiscytu.** W № 34 radziliśmy: z księżmi litwomani „jedno pozostaje—zebrać ich do kupy, zawieźć (można i na pieczęć) do Wilna i umieścić pod dobrym dozorem w hotelu na Wielkiej lub Świętojerskiej“.

Choć raz rady naszej usłuchano: „Nepriklausomoji Lietuva“ podaje, że 29 czerwca już aresztowano i internowano w Wilnie w hotelu Niszkowskiego (przy ul. Wielkiej) proboszcza z Wysockiego Dworu ks. Szlamasa i dyrektora szkoły handlowej tamże ks. Grigonisa.

Możemy tedy mieć nadzieję, że niebawem doczekamy się nowych gości—z Malat, Szyrwint i t. d. (prasa polska wymieniała nieraz poszczególnych księży litwomani). („G. L.“ № 41).

— **Internowani księża litwini.** Z Wysokiego dworu Szlamasa i Grigonis 2 b. m. wypuszczeni są z aresztu za poręczeniem ks. biskupa, zmuszeni są wszakże pozostać w Wilnie aż do rozpra-

wy sądowej. Możemy tedy oczekiwać podpisów aneksyjnych z par. Wysokodworskiej w dniach najbliższych. („G. L.“ № 43)

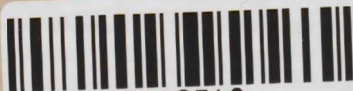
— **Szkoły polskie i żydowskie.** Słyszeliśmy, że kierownicy szkół polskich i żydowskich otrzymali propozycję z Magistratu podania swych budżetów rocznych.

Szkoły «innojęzyczne» widocznie skazane są na zanik i wymarcie. („G. L.“ № 43.)

— **Sprawdzenie się przepowiedni.** Gdy aresztowano i internowano w Wilnie księży litwinów z par. Wysokodworskiej, uprzedzaliśmy, że należy się wkrótce spodziewać ztamtąd podpisów: „do Litwy należeć nie chcemy“. Przepowiednia nasza już się sprawdziła: „Dziennik Wileński“ z dnia 10 b. m. zamieszcza „głos synów ziemi“ z gminy Wysokodworskiej, zebranych, jak zwykle w takich razach, we dworze i proszących o powołanie posłów „z naszej ziemi“ do sejmu warszawskiego. No, teraz księża mogą wracać do domu. („G. L.“ № 47).

— **Czy można mówić po litewsku?** „Nepriklausomoji Lietuva“ coraz częściej (naprz. № 66 «Nepr. Liet.») notuje wypadki zaczepiania litwinów na ulicy przez osoby cywilne i niecywilne z powodu używania w rozmowie języka litewskiego, mimo że od paru miesięcy litwini się wystrzegają na ulicy głośno mówić po litewsku.

Dobrzeby było, żeby instytucje rządowe, może lepiej — społeczne lub choćby pisma tylko, oczywiście nie znajdujące się na indeksie towarzyskim, wytłumaczyły publiczności i gościom wileńskim, że język litewski nie tylko w domu, ale i na ulicy nie jest wzbroniony. („G. L.“ № 52).



0412510

Vilniaus apskrities R. Mickevičiaus viešoji biblioteka

Prace tegoż autora:

1. Antanas Klementas, lietuvių rašytojas pradžioj XIX-jo amžiaus. 1910.
2. Lietuvių dainos. 1916.
3. Lietuvos geografija. I. 1917.
4. Duonelaičio gyvenimas ir raštai. 1918.
5. (St. Jabłońska i M. B-ka), Nowe czytanki. Część II. 1919.
6. (R. van der Meulen). Gamtos prilyginimai lietuvių dainose ir raudose. Z niemieckiego tłumaczył M. B-ka. 1919.
7. Lietuvos sukilimas 1794 metais. 1919.
8. Iš A. Mickevičiaus raštų. 1919.
9. Lietuvių dainų literatūros istorija. I. 1919.
10. Lietuvių literatūros istorijos santrauka. 1919.
11. Lietuvos istorijos pradžiamokslis. I. 1919.
12. Skróty dziejów piśmiennictwa litewskiego. 1919.
13. Dainų atsiminimai iš Lietuvos istorijos. 1920.
14. Mūsų raštų istorija 1547—1904 m. 1920.
15. Обзор литовской литературы. 1921.
16. Lietuvių literatūra Vilniaus universito metu. 1921.
17. Na posterunku wileńskim. I. 1921.



SR

94/444

Bi-61



A. MICKEVIČIAUS BIBLIOT

Spis rzeczy:

- I. Artykuły wstępne 4
II. Artykuły luźne 11
III. Z kroniki wileńskiej 12

252186/8204
10, —